

ILE ZARABIA SIĘ W MARKECIE

PRACOWNICY GROZĄ STRAJKIEM

STR. 7

EXPRES

ilustrow



ŻONA PRZYĆMIŁA PIŁKARZA

● Celia Jaunat, żona Grzegorza Krychowiaka, nie zostawiła miejsca na domyśły STR. 18

Wojewódzki Sąd Administracyjny:

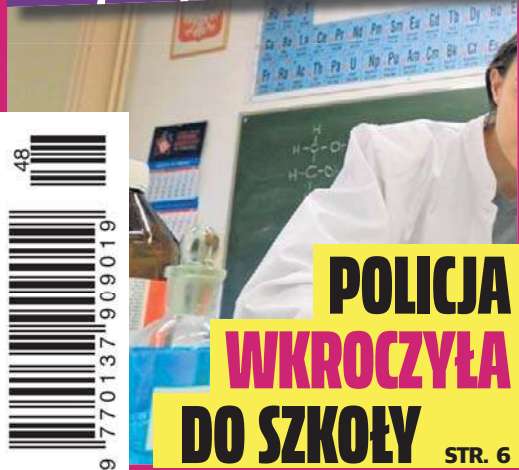


WŁADZE ŁODZI ŁAMIA KONSTYTUCJĘ STR. 3



LEDWO POPRÓSZYŁO, A ONI JUŻ SYPIĄ SÓL STR. 2

Co wydarzyło się na lekcji chemii?



POLICJA WKROCZYŁA DO SZKOŁY STR. 6

ZNIKNIĘ OSTATNI WARZYWNIAK, BO DZIAŁKĄ INTERESUJE SIĘ DEWELOPER?



● Co dalej ze sklepikiem na ul. Narutowicza 58? Właściciele kiosku mają dzierżawę tylko do końca roku. STR. 4

HANDLOWALI TU OD 46 LAT, A TERAZ...

EXPRESSOWO

GAŁKÓWEK MAŁY, MOKRSKO. Dwa pożary i dwie śmierci. Dwie osoby zginęły wczoraj w wyniku pożarów. W GałkóWKu Małym koło Łodzi pożaru nie przeżyła 98-letnia kobieta, a w Mokrsku koło Wielunia ogień zabił 61-latkę.

Makabrycznego odkrycia dokonali strażacy, którzy w niedzielę po godz. 7 zostali wezwani do pożaru domu w miejscowości Mokrsko koło Wielunia. W pomieszczeniu, które trawił ogień, odnaleziono zwęglone ciało 61-letniej kobiety. Prawdopodobną przyczyną wybuchu pożaru było zaproszenie ognia przez lokatorkę. Na miejscu pracowało 5 zastępów ratowników - 20 strażaków. Ponad dwie godziny później aż 8 zastępów pożarników gaśnię pożar w domu jednorodzinnym w GałkóWKu Małym koło Łodzi. Ogień wydostał się z pieca typu koza i zabił 98-latkę. 43-letni lokator z objawami zatrucia gazami pożarowymi trafił do szpitala.

- Wyposażenie domu w czujkę dymu i tlenku węgla daje realną szansę na bezpieczną ewakuację i może uratować życie - podkreśla bryg. Jędrzej Pawlak, rzecznik Komendanta Wojewódzkiego PSP w Łodzi. (LS)

ZGIERZ, ŁÓDŹ. Groźny przestępca zatrzymany na ulicy. Policjanci ze Zgierza zatrzymali w Łodzi 24-letniego mieszkańca pow. zgierskiego, który był ścigany listem gończym za pobicie, znęcanie i zaatakowanie stróżów prawa. Szybko trafił za kraty aresztu śledczego przy ul. Smutnej w Łodzi.

24-latek jest mieszkańcem gminy Aleksandrów. Policjanci

poszukiwali go od stycznia tego roku w związku z listem gończym wydanym przez Sąd Rejonowy Łódź - Śródmieście. - Miał odbywać karę 347 dni pozbawienia wolności za liczne przestępstwa, m.in. za spowodowanie uszczerbku na zdrowiu oraz znieważenie i naruszenie nietykalności cielesnej funkcjonariuszy - informuje sierżant sztabowy Bartłomiej Arcimowicz z Komendy Powiatowej Policji w Łodzi.

Ścigany młody mężczyzna ukrywał się, zmieniał adresy i mylił tropy. Policjanci Wydziału Kryminalnego KPP w Zgierzu drogą operacyjną ustalili, że przebywał w Łodzi. Zjawili się więc nad Łódką i na ul. Rzgowskiej na Chojnach wypatrzyli zaparkowany samochód, którym się poruszał poszukiwany. Zaczaili się. Wkrótce nadszedł 24-latek, został zatrzymany w drodze do auta. Był kompletnie zaskoczony i nie stawiał oporu. (WP)

ŁÓDŹ, SKIERNIEWICE. Poszukiwany wpadł, bo... dachował. Wczoraj rano ok. godz. 9 na autostradzie A2, w kierunku Warszawy, w pobliżu Skierniewic doszło do groźnego wypadku. 58-letni mieszkaniec Łodzi kierujący busem stracił panowanie nad pojazdem i dachował. Okazało się, że nie miał prawa jazdy i był poszukiwany przez policję.

W samochodzie znajdował się pasażer, 39-letni mężczyzna, który nie odniósł obrażeń. W asyście funkcjonariuszy został przewieziony do szpitala na badania lekarskie. Dlaczego 58-latek był poszukiwany i czy odniósł rany? Policja odmawia odpowiedzi, tłumacząc to dobrem śledztwa. (JK)

Blakał się na Brukowej. Kto go rozpoznaje?

Ten 8-miesięczny pies został znaleziony na ul. Brukowej. W sobotę trafił do łódzkiego schroniska dla zwierząt. Waży 5,7 kg. Czipa brak. Był zapchlony i miał niebieskie szelki. Jego właściciel lub osoba, która chciałaby go przysiąść, może zadzwonić pod nr 42 656 78 42 lub 501 437 232.



FOT. SCHRONISKO-ŁÓDŹ.PL

Para (za)mieszana wpadła w bloku na Teofilowie

Policjanci po niecodziennej akcji zatrzymali w jednym mieszkaniu kobietę i mężczyznę, którzy byli ścigani listami gończymi.

Wiesław Pierzchała

Niespodzianka polega na tym, że ona wpadła zupełnie przypadkowo. Oboje trafili do zakładu karnego w celu odbycia zaszczepionej kary.

Do akcji przystąpili stróże prawa z II komisariatu w Łodzi na Bałutach, którzy na co dzień zajmują się poszukiwaniem osób ukrywających się przed wymiarem sprawiedliwości.

Drogą operacyjną ustalili, gdzie może ukrywać się 50-latek ścigany listem gończym - dla odbycia kary więzienia - wydanym przez Prokuraturę Rejonową Łódź - Śródmieście.

W minioną środę, 19 listopada, pojechali na ul. Traktorową na Teofilowie i zaczęli dyskretnie obserwować mieszkanie w bloku.

- Z mieszkania dochodziły odgłosy rozmów. Gdy poli-



Policjanci nie spodziewali się, że poszukiwany mieszka z poszukiwaną.

FOT. POLICJA ARCHIWUM

cjanci zapukali do drzwi, rozmowy od razu ucichły. Po chwili otworzyła je kompletnie zaskoczona kobieta. W jednym z pokoi był szukany przez stróżów prawa mężczyzna. Został zatrzyma-

ny. Ponadto po sprawdzeniu w policyjnej bazie danych okazało się, że gospodyni również ukrywała się przed wymiarem sprawiedliwości - informuje aspirant Kamila Sowińska, rzecznik prasowy Ko-



Para ukrywała się w jednym z bloków na Teofilowie.

mendy Miejskiej Policji w Łodzi.

Zatrzymana para najpierw trafiła do policyjnej izby zatrzymań, a stamtąd została przewieziona do aresztu śledczego w celu odbycia kary.

LEDWO POPRÓSZYŁO, A ONI JUŻ SYPIĄ SÓŁ NA ULICE

Jakub Mlonka

Ulice, dachy budynków oraz zaparkowane samochody wczoraj pokryła cieniutka warstwa śniegu, a białe puch osiadł na gałęziach drzew, parapetach i latarniach, nadając miastu niepowtarzalny, zimowy klimat.

Łódź obudziła się w zimowej scenarii, której wielu mieszkańców nie spodziewało się tak szybko. Choć dla jednych to powód do narzekania, inni z uśmiechem przyjęli taką zmianę krajobrazu.

- Pięknie jest na dworze, aż chce się wyjść na spacer. Teraz reklamy i ozdoby świąteczne w centrach handlowych naprawdę mają sens - mówiła pani Kasia z Górnika, która niedzielny poranek

spędziła na krótkim spacerze w parku im. Klepacza.

Wygląda na to, że zimy nie mogą doczekać się firmy odpowiedzialne za utrzymanie ulic. Choć śniegu było bardzo mało, na główne ulice miasta

szybko wyjechały pługopiaszki. Sprzęt pojawił się m.in. na al. Piłsudskiego i ul. Rokicińskiej.

Termometry od samego rana wskazywały wczoraj wartości poniżej zera, a w nocy tempera-

tura może spaść nawet do minus 5 stopni. Więc dziś kierowcy muszą się liczyć ze skrobaniem szyb. No i najwyższy czas, by zmienić opony na zimowe. Prognozę na najbliższe dni przedstawiamy na str. 24.



- Jaki sens w sypaniu solą, skoro ledwie poproszyło? - pytali wczoraj kierowcy jadący trasą w-z.

FOT. JAKUB MLONKA

AUTOPROMOCJA

0010990275

Zamów prenumeratę

Express Ilustrowany ☎ 42 715 80 68
bok.prenumerata@polskapress.pl
prenumerata.expressilustrowany.pl

EXPRESS
 Ilustrowany

www.expressilustrowany.pl
 e-mail: express@express.lodz.pl

REDAKCJA 90-532 Łódź, ul. ks. I. Skorupki 17/19
 Redaktor naczelny Marek Krzciuk
 Sekretariat 42 66 59 300
 BIURO REKLAMY Polska Press Sp. z o.o. Oddział Biuro Reklamy w Warszawie Filia Łódź, ul. ks. I. Skorupki 17/19, 90-532 Łódź, tel. 6659-400.

Ogłoszenia na telefon
 0-800 47-28-52. Adresy i telefony biur ogłoszeń na stronie ogłoszeniowych
 WYDAWCA Polska Press Sp. z o.o.
 Warszawa 02-672, ul. Domaniewska 45

Prezes Zarządu Polska Press Grupy Zenon Nowak
 Prezes Makroregionu Aneta Sarga-Burtan
 Dyrektor sprzedaży makroregionu Anna Gałuszka
 Kierownik Zespołu Sprzedaży oddział Łódź Katarzyna Michalak

Projekt graficzny Tomasz Bocheński;
 Biuro Prasowe: biuroprasowe@polskapress.pl
 Biuro Konsumenta PPG,
 e-mail: biurokonsumenta@polskapress.pl, tel. 12 688 85 10
 Druk Drukarnia ZPR Media S.A.,
 04-190 Warszawa, ul. Jubilerska 10

POLSKA PRESS
 GRUPA



Prenumerata z dostawą do domu:
 bok.prenumerata@polskapress.pl, tel. 42 715 80 68
 Garmond: prenumerata dla klientów indywidualnych prenumeratapoczty.pl, tel. 12 422 14 85;
 dla firm i instytucji: prenumerataprasy@garmondpress.pl;
 Kolporter: prenumerata wyłącznie dla firm i instytucji www.prenumerata.kolporter.com.pl, tel. 41 367 88 88;
 Poczta Polska: www.prenumerata.poczta-polska.pl, lub w najbliższym urzędzie pocztowym.

© - umieszczenie takich dwóch znaków przy artykule, w szczególności przy aktualnym artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronie <http://www.expressilustrowany.pl/tresci> i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

Równi i równiejsi wobec prawa, czyli jak władze Łodzi łamą Konstytucję RP

Wojewódzki Sąd Administracyjny w Łodzi orzekł, że uchwała Rady Miejskiej w Łodzi dotycząca abonamentu parkingowego jest niezgodna z Konstytucją RP.

Liliana Bogusiak-Jóźwiak

Skargę do Wojewódzkiego Sądu Administracyjnego na uchwałę Rady Miejskiej z 15 stycznia 2025 r. (nr XIII/329/25) złożył 57-letni łodzianin. Jest zameldowany w Łodzi - w strefie płatnego parkowania, pracuje w Łodzi, w Łodzi też płaci podatki. Jednak zapis uchwały wyklucza go z możliwości uzyskania abonamentu parkingowego, bo korzysta z samochodu służbowego, udostępnionego przez pracodawcę.

Wspomniana uchwała mówi, że abonament parkingowy może nabyć ten, kto jest zameldowany w strefie płatnego

parkowania i ma tytuł prawny do pojazdu (własność, współwłasność, umowa leasingu, umowa przewłaszczenia na zabezpieczenie, w przypadku umowy kredytu na zakup samochodu, umowa najmu lub dzierżawy).

Uchwała pozbawia jednak możliwości uzyskania abonamentu parkingowego osobom, które korzystają na podstawie umowy użyczenia lub o użytkowaniu z samochodu służbowego do celów służbowych i prywatnych zawartej między skarżącym a jego pracodawcą.

Nie ma przy tym znaczenia, czy auto posiada rejestrację łódzką czy nie. Wprowadzenie tego typu zróżnicowania uprawnień do korzystania z ulgo-

wych opłat za parkowanie stanowi - wedle sądu - naruszenie konstytucyjnej zasady równości wobec prawa.

- Zgodnie z Konstytucją RP wszyscy obywatele są równi i powinni mieć takie same prawa - podniósł Wojewódzki Sąd Administracyjny w Łodzi w uzasadnieniu wyroku. - Uchwała pozbawia uprawnień do nabycia tychże abonamentów niektórych posiadaczy pojazdów, (...) co stanowi, w ocenie sądu, naruszenie konstytucyjnej równości wobec prawa.

Zdaniem Wojewódzkiego Sądu Administracyjnego, zapisy uchwały Rady Miejskiej w Łodzi są niezgodne z wynikającą z zasady demokratycz-



FOT. GRZEGORZ GALAŃSKI

Zaskarżona uchwała znacznie powiększyła strefę płatnego parkowania, zwiększyła opłaty i rozszerzyła godziny ich poboru. Teraz okazuje się, że łamie konstytucyjną zasadę równości wobec prawa.

nego państwa prawa zasadą sprawiedliwości społecznej.

Władze Łodzi w odpowiedzi na skargę złożoną przez mieszkańca wniosły o jej oddalenie.

Magistrat sprawę jednak przegrał, musi wpłacić 300 zł wpisu sądowego od skargi.

Wyrok ogłoszony przez Wojewódzki Sąd Administracyjny

jest nieprawomocny. Łodzianin, który złożył skargę do Wojewódzkiego Sądu Administracyjnego, chce pozostać anonimowy.

MATERIAŁ INFORMACYJNY FUNDACJA ORLY SPORTU

0011431615

„Od osiedlowego boiska po narodową arenę: dzień spełnionych młodzieżowych marzeń”

Finał akcji „Z Orlika na Stadion” ponownie udowodnił, jak potężną energię może nieść sportowa pasja najmłodszych. To właśnie wśród takich uczestników mogą dorastać przyszli następcy Roberta Lewandowskiego, Arkadiusza Milika czy Kamila Grosickiego.

15 listopada na murawie PGE Narodowego spotkały się najlepsze drużyny młodzieżowe z całego kraju, które przez wiele miesięcy przebiły się przez lokalne i regionalne etapy turnieju. Zawodniczki i zawodnicy z dużych miast i małych miejscowości – od Tomaszowa Mazowieckiego po Krosno, od Szczecina po Oświęcim – stanęli na największej krajowej arenie, by powalczyć o tytuł mistrzów Polski w swoich kategoriach wiekowych.

Sobotni finał był zwieńczeniem rywalizacji prowadzonej przez długie tygodnie na setkach boisk w całej Polsce. Wspierany przez Orlen projekt miał jeden cel: stworzyć dzieciom, niezależnie od miejsca zamieszkania, możliwość przejścia drogi od osiedlowego Orlika po murawę PGE Narodowego. I został on osiągnięty w imponujący sposób. Rywa-

lizacja toczyła się w trzech kategoriach wiekowych – U-13, U-14 i U-15 – osobno w ścieżkach Junior (szkoły, drużyny amatorskie) oraz Junior Pro (kluby i akademie).

Z Warszawy prosto do Barcelony

W każdej kategorii wyłonił zwycięzcę zarówno wśród dziewcząt, jak i chłopców – razem dwanaście drużyn, które zdobyły tytuły mistrzów Polski. Nagrodą dla triumfatorów był tygodniowy wyjazd szkoleniowy do akademii FC Barcelony, gdzie młodzi piłkarze i piłkarki będą trenować pod okiem hiszpańskich szkoleniowców.

– Wygraliśmy 1:0 po naprawdę trudnym meczu. Od początku mieliśmy w głowie jedno: jedziemy do Barcelony. Ale droga była długa, bo choć hasło „Z Orlika na stadion” brzmi prosto, to w rzeczywistości jest to porządny marsz – **podkreśla trener drużyny Barsa 4, Grzegorz Kozłowski.**

Na murawie mistrzów

Nawet ci, którzy nie sięgnęli po końcowe zwycięstwo, podkreślali, że samo wejście na murawę PGE Narodowego było ogromnym przeżyciem. Leon Dwornik z Prime



Team Tomaszów Mazowiecki mówił o tym z wyraźnym zachwytem:

– To zaszczyt biegać po murawie, na której dzień wcześniej grali Van Dijk, Lewandowski i inni wielcy piłkarze.

Podobnie mówiły zawodniczki APN Bumerang, które skończyły finał na drugim miejscu:

– To wspaniałe uczucie i przeżycie, które na pewno zapamiętamy. Szkoda, że nie wygrałyśmy, ale wspomnienia zostaną – przyznała jedna z nich.

Z kolei zwyciężczyni z Elektrum Krosno podkreślały, że sama możliwość gry na takim stadionie była wyjątkowa:

– To super uczucie. Wiele dziewczyn marzy, żeby zna-

leźć się w takim miejscu – mówi Zuzanna Żak.

Sięgnąć po marzenia

„Z Orlika na Stadion” to nie jedno wydarzenie, lecz projekt realnie wpływający na rozwój sportu w Polsce. Łączy szkolną piłkę z profesjonalną oprawą, daje motywację do ćwiczeń i uczy, że wysiłek może otworzyć drzwi do kolejnych szans. Minister Sportu i Turystyki, który obserwował zmagania i aktywnie kibicował młodym zawodnikom, nie ma wątpliwości co do wagi takich inicjatyw.

– To inspiracja dla wszystkich dzieciaków, które chcą spełniać sportowe marzenia. Zaczynają na Orlikach, które modernizujemy, a kończą na jednym z naj-



piękniejszych stadionów świata. Chcemy, by zostało to z nimi na lata – **podkreśla Jakub Rutnicki.**

Pas transmisyjny dla talentów

Finał jest częścią programu Aktywna Szkoła, skupiającego organizację turniejów piłkarskich, lekkoatletycznych, w piłkę ręczną oraz zajęć ogólnosportowych. Jednym z zadań jest także zapewnienie szkołom i na Orlikach warunków do treningów i aktywności fizycznej dzieci i młodzieży. Jednym z przyjaciół programu jest Robert Korzeniowski – czterokrotny mistrz olimpijski – który zwrócił uwagę, że takie przedsięwzięcia tworzą realną drogę rozwoju dla młodych sportowców.

– To kluczowe inicjatywy łączące sport wyczynowy z amatorskim i tworzące swoisty pas transmisyjny do sportowej kariery – **podkreśla Korzeniowski.**

Jednak wyjątkowość finału polega na czymś jeszcze. Na jednej murawie stają dzieci z miejsc, które różnią się pod każdym względem – od małych gmin z mniej rozwiniętą infrastrukturą po nowoczesne akademie w dużych miastach. O wyniku decydują talent, ciężka praca i determinacja.

– To niesamowite, że wśród zwycięzców są zarówno drużyny z małych miasteczek, jak i z wielkich aglomeracji. Sport rodzi się w małych klubach, a dziś wszystko spotyka się w jednym miejscu. To jest właśnie prawdziwy sport – **mówi Jakub Rutnicki.**

Turniej po raz kolejny udowodnił, że marzenia młodych sportowców mogą zaczynać się na skromnym Orliku, a kończyć na największej arenie w kraju. „Z Orlika na Stadion” stał się symbolem równości szans i inspiracją dla tysięcy dzieci w całej Polsce. To dowód, że pasja, praca i wsparcie właściwych inicjatyw mogą stworzyć przestrzeń, w której rodzą się przyszłe sportowe talenty.

Zniknie ostatni warzywniak, bo działką interesuje się deweloper

Co dalej ze sklepikiem na ul. Narutowicza 58? Właściciele kiosku mają dzierżawę tylko do końca roku, a potem...

Matylda Witkowska

Słynna budka z warzywami na ul. Narutowicza 58, którą rok temu obronili klienci, działacze społeczni i politycy, dziś znów ma kłopoty. Zarząd Dróg i Transportu w Łodzi wydał zgodę na zajęcie pasa drogi tylko do 31 grudnia 2025 roku.

Kiosk koło pl. Dąbrowskiego działa na miejskim gruncie od 46 lat, prowadzi go małżeństwo seniorów - państwo Skomiałowie. Jednak w zeszłym roku władze Łodzi postanowiły kiosk zlikwidować. W jego miejscu zaplanowano „zorganizowanie terenu zielonego wraz z nasadzeniami roślin”. W przyszłości działkę przy ul. Narutowicza 58 chce zabudować deweloper.

Przedsiębiorcy odwołali się do Samorządowego Kolegium Odwoławczego, które zgodziło się z decyzją ZDiT. Sąsiedzi zamiast nowego trawnika woleli jednak stary warzywniak - złożyli ponad 150 podpisów poparcia, sprawę poparli też społecznicy, radni, relacjono-

wały media. Właściciel argumentował, że chce doczekać tu do emerytury. To zmieniło decyzję urzędników - władze Łodzi zgodziły się przedłużyć dzierżawę terenu o rok. A ten właśnie dobiega końca.

Pani Barbara Skomiał jest tym mocno zaniepokojona. Z obawy o odmowę nie złożyła jeszcze wniosku na kolejny rok. Chce to zrobić za kilka dni.

- Chciałabym zostać tu jeszcze trochę... Mam niewielką emeryturę, każdy miesiąc się dla mnie liczy - podkreśla. Zaznacza, że w razie potrzeby budkę szybko można zlikwidować.

Jak zaznacza, kiedyś w najbliższej okolicy było osiem warzywniaków, teraz została tylko jej budka.

- Poza mną w okolicy są niemal same „Żabki”. A mieszkają tu starsi ludzie, którzy do mojego miejsca się przyzwyczaili - zaznacza łodzianka.

Zgadza się z nią Małgorzata Miksza, stała klientka, która spotkałiśmy na zakupach.

- Mieszkam tu 40 lat i cały czas przychodzę. To najbliż-

sze miejsce w okolicy, gdzie można zaopatrzyć się w warzywa i owoce - mówi „Expressowi Ilustrowanemu”. - Kiedyś koło dworca działało wiele sklepów, ale od dawna nie funkcjonują. Albo rozebrano budynki, albo sklepy się zamknęły - narzeka.

Co na to ZDiT? Rzecznik prasowy ZDiT Tomasz Andrzejewski podkreśla, że trudno z góry powiedzieć, jaka będzie decyzja urzędu, konieczna będzie analiza planów miasta wobec tego terenu.

Rok temu w sprawę zaangażował się łódzki radny Bartosz Domaszewicz (KO), przewodniczący łódzkiej rady miejskiej. Dziś jest zszokowany chęcią przedłużenia działalności.

- Nie tak się umawialiśmy - twierdzi Domaszewicz. - Rok temu proponowaliśmy pani lokal, który zapewniłby jej stabilność działalności na kilka lat. Nie chciała go, przekonywałam, że potrzebuje zostać w tym miejscu tylko na kilka miesięcy lub rok - mówi radny.



Pani Barbara swój warzywniak prowadzi od 46 lat.

Pani Barbara wyjaśnia jednak, że w wieku 69 lat nie chce już zaczynać biznesu w innym miejscu od nowa.

Kiosk przy ul. Narutowicza 58 to jeden z ostatnich warzywniaków w ścisłym centrum miasta.

W ostatnich latach z różnych powodów zlikwidowano m.in. budki na rogu ul. Kiłńskiego oraz Narutowicza, przy ul. Tuwima 10, na rogu Zielonej i al. Kościuszki.

Powodem były rewitalizacja lub przepisy dotyczące estetyki.



Warzywniak na ul. Narutowicza 58 może wkrótce zniknąć. Rok temu udało się go ocalić, ale zgodę na działanie ma tylko do końca grudnia. Co będzie dalej?

AUTOREKLAMA

0011430402

Jesień

to dobry czas na odkrywanie

stronapodrozy.pl/przewodnik

- Podróż po miastach
- Smaki kulinarne regionu
- Weekend w SPA i termach
- Aktywny wypoczynek
- Jeszcze jedna historia

AKCJA CHARYTATYWNA

0011434859



Te dni, kiedy wyjątkowo na Fabryczny przyszedł tłumy

W hali i holu dworca Łódź Fabryczna rozstawiono 300 stoisk z książkami oferowanymi przez wydawnictwa, księgarnie antykwariaty z całego kraju.

Magdalena Rubaszewska,
Jakub Mlonka

Na Łódzkie Targi Książki przyjechali wydawcy, zarówno giganci na rynku, jak i niszowe firmy. Oferowano tytuły z literatury pięknej, obyczajowej, kobiecej, dziecięcej i młodzieżowej, popularno-naukowej, kryminały i sensacje, horrory i fantastykę, poezję, pozycje historyczne, podręczniki i kulinaria. Była okazja, by kupić nowości wydawnicze.

Na stoisku Same Babki swoje książki prezentowały trzy autorki - Irena Omegard mieszkająca w Zabrzu, a pisząca kryminały, Izabela Agaczewska z Krakowa, która tworzy dla dzieci, ale i pisze książki obyczajowe dla kobiet, oraz Kamila Goszczyńska spod Płocka specjalizująca się w fantastyce.

- Znamy się od lat, a poznałyśmy w zrzeczeniu samowydawców, różnie nasze drogi się potoczyły. Teraz wspieramy się, spotykamy, razem jeździmy na targi - mówi Izabella Agaczewska. - Nie jest łatwo sprzedać książkę. Ten rok nie jest dobry. Ale mamy grono stałych czytelników, którzy przychodzą i dopytują, kiedy ukaże się nowa książka. To bardzo miłe i motywuje nas do pracy. Pisanie traktuję jako hobby. Jestem nauczycielką, pracuję w zawodzie, więc ta sfera wydawniczo-autorska jest fajnym dodatkiem.

Łodzianie zaczytujący się w kryminałach mieli okazję poznać Leona Durkę.

- Moje kryminały są inne, nie ma w nich jatki, wulgaryzmów, jest wycieczka w głąb umysłu mordercy. Przekazuję informację, nawet popularnonaukowe, jako że zajmowałam się psychologią biznesu, immunologią. W

książkach poruszam inne tematy niż te, które są zawierane w popularnych kryminałach. Oczywiście jest morderstwo, komisarz, dzieje się akcja - mówi autor.

W sobotę tłumy miłośników literatury „podpalili” Wojciech Chmielarz podczas spotkania autorskiego. Fani kryminałów zdobywali autografy na swoich ulubionych egzemplarzach, w tym bestsellerowym „Podpalacz”.

- Nie mogłam tego przegapić! Chmielarz to mój ulubiony autor kryminałów, a autograf na mojej ukochanej serii, a teraz także na najnowszej książce „Złotowłosa”, to prawdziwa pamiątka - mówiła nam pani Natalia, pielęgniarzka z łódzkiego szpitala. - Spokojnie, nikt nie musi się bać - w pracy nie korzystam z kryminalnych inspiracji - dodała ze śmiechem młoda miłośniczka kryminałów.



Każdy mógł znaleźć coś dla siebie.



Łodzianie lubią kryminały mogli poznać Leona Durkę.



Wojciech Chmielarz promował swój najnowszy thriller.

Podczas panelu dyskusyjnego Wojciech Chmielarz promował najnowszy thriller „Złotowłosa” (premiera książki miała miejsce 15 października).

Na stoiskach Galerii Kreatora i Przędzalni Sztuki odbywały się spotkania z autorami literatury dziecięcej i młodzieżowej - m.in. z Joanną Orzechowską i Natalią Kalisz-Odorowicz - prelekcje o li-

teraturze noir oraz panele dyskusyjne poświęcone roli sztucznej inteligencji w tłumaczeniach literatury i popularności literatury young adult (np. seria o Harrym Potterze).

Duże emocje wzbudziła premiera książki „Szczodry” Elżbiety Cherezińskiej. W tym samym czasie na stoisku Księgami Osso-lineum odbywało się spotkanie

Wojciecha Kopycińskiego, autora „Ogrodu makabry”, a w Przędzalni Sztuki panel dyskusyjny prowadzony przez Wioletę Sadowską pod tytułem „Jak dokonać wybitnej zbrodni... w książce?”, który zgromadził fanów literatury kryminalnej.

PGNiG OBRÓT DETALICZNY, GRUPA ORLEN

02114293.11

Faktura prognozowana czy rzeczywista? Jak mądrze kontrolować rachunki za gaz

Sezon grzewczy to czas, kiedy wiele osób z niepokojem zagląda w rachunki za gaz. Ceny energii się zmieniają, a do tego pojawia się pytanie: skąd właściwie wiadomo, ile paliwa zużyliśmy i za co dokładnie płacimy? W rozliczeniach za gaz nie chodzi tylko o samą kwotę na fakturze - ważne jest, w jaki sposób ta faktura została wystawiona. Od tego zależy, czy co kilka miesięcy spotka nas miła niespodzianka w postaci nadpłaty, czy raczej mniej przyjemna - dopłata.

Czym są faktury prognozowane i dlaczego warto podawać stan licznika?

Większość odbiorców gazu otrzymuje tzw. faktury prognozowane. To rachunki wystawiane na podstawie szacunkowego zużycia - sprzedawca gazu oblicza je, korzystając z danych z poprzednich miesięcy lub lat. Takie rozwiązanie ma swoje zalety: kwoty na fakturach są przewidywalne, więc łatwiej zaplanować domowy budżet.

Problem w tym, że prognoza nie zawsze pokrywa się z rzeczywistością. Jeśli zimą zużyjemy więcej



gazu niż zwykle, na koniec okresu rozliczeniowego może pojawić się dopłata. Z kolei gdy ogrzewaliśmy mniej, pieniądze z nadpłaty wracają do nas dopiero po rozliczeniu.

Dlatego warto wybrać wariant taryfy 12T i regularnie podawać stan licznika - najlepiej raz w miesiącu. Dzięki temu sprzedawca wystawi rachunek zgodny z faktycznym zużyciem, a my unikniemy zaskoczenia przy końcowej fakturze. To prosty sposób, by lepiej kontro-

lować wydatki i nie płacić „w ciemno”.

Prognoza czy rozliczenie rzeczywiste - co wybrać?

Każdy klient może sam zdecydować, czy chce rozliczać się prognozowo, czy na podstawie rzeczywistego zużycia (tzw. 12T).

Faktura prognozowana to przede wszystkim wygoda - co miesiąc płacimy podobną kwotę i nie musimy pamiętać o regularnym przekazywaniu odczytów. Wadą jest ryzyko nadpłat lub niedopłat.

Z kolei rozliczenie rzeczywiste (12T) oznacza większą precyzję. Kwota na fakturze zależy dokładnie od tego, ile gazu faktycznie zużyliśmy. To rozwiązanie szczególnie polecane osobom, które chcą na bieżąco śledzić swoje zużycie i planować budżet domowy.

W każdej chwili można zmienić sposób rozliczania w Elektronicznym Biurze Obsługi Klienta (eBOK) - wystarczy kilka kliknięć. Warto jednak dodać, że wybór taryfy wpływa jedynie na formę

rozliczenia, a nie cenę końcową, która dla każdej z opcji jest taka sama.

eBOK i mBOK - wygoda i kontrola w jednym miejscu

Coraz więcej spraw można dziś załatwić bez wychodzenia z domu, a zarządzanie gazem nie jest wyjątkiem. W eBOK PGNiG OD, Grupa ORLEN (lub w aplikacji mobilnej mBOK) można:

- podać odczyt licznika,
- sprawdzić historię zużycia i faktur,
- aktywować e-fakturę,
- monitorować saldo, a nawet zgłaszać sprawy online.

Dzięki temu mamy pełną kontrolę nad zużyciem i wydatkami. To szczególnie przydatne zimą, gdy zużycie gazu potrafi gwałtownie wzrosnąć - wystarczy zarezerwować do aplikacji, by od razu zobaczyć, jak wygląda sytuacja - przy nagłym wzroście zużycia można sprawdzić, czy ciepło nie ucieka nam tam, gdzie nie powinno.

Faktura końcowa - jak ostatecznie rozliczany jest gaz

Na koniec każdego okresu rozliczeniowego do klienta trafia faktura końcowa. To dokument, który pokazuje rzeczywiste zużycie gazu

w danym czasie. Dane z licznika (w metrach sześciennych) są przeliczane na kilowatogodziny (kWh) przy użyciu tzw. współczynnika konwersji - dzięki temu rachunek jest dokładny i porównywalny dla wszystkich odbiorców.

Na fakturze końcowej widać, czy mamy nadpłatę, czy dopłatę względem wcześniejszych prognoz. Jeśli płaciliśmy za dużo - środki są zwracane lub rozliczane w kolejnych okresach. Jeśli za mało - wystarczy uregulować różnicę.

To przejrzysty system, który przy regularnym podawaniu odczytów pozwala uniknąć finansowych niespodzianek.

Świadome zarządzanie rachunkami za gaz

Dla większości gospodarstw domowych gaz pozostaje jednym z najwygodniejszych i najbardziej przewidywalnych sposobów ogrzewania, a kontrola w domowym budżecie daje poczucie bezpieczeństwa. Regularne wpisywanie odczytów, korzystanie z eBOK-a i świadomy wybór sposobu rozliczenia to proste kroki, które pomagają uniknąć stresu związanego z rachunkiem na niespodziewaną kwotę.

Horror na chemii, czy nadgorliwość, która jest gorsza od faszyzmu?

Policjanci badają, czy nauczycielka złamała prawo. Jedna z matek twierdzi, że dzieci miał bóle głowy, mdłości i bóle brzucha. Dyrekcja szkoły podkreśla, że zajęcia odbyły się zgodnie z zasadami bhp.

Lila Sayed

- Dzieci nie chciały wachać tych substancji - wówczas były nazywane cieniasami i zmuszane do wachania. Niektóre płakały, inne prosiły o otwarcie okna. Były takie, które wchodziły pod ławkę, żeby nie musieć tego robić - relacjonuje przebieg lekcji chemii w Szkole Podstawowej nr 1 w Konstancynie Łódzkim mama jednego z uczniów.

Nasza rozmówczyni twierdzi, że 18 listopada ok. godz. 11 otrzymała telefon od pielęgniarki szkolnej, że musi odebrać syna i udać się na szpitalny oddział ratunkowy. Kobieta

była przerażona. Rzuciła obowiązki i pojechała do szkoły.

Pielęgniarka powiedziała, że syn źle się czuje, bo na lekcji chemii wachał jakąś substancję i podobne objawy mają inni uczniowie - mówi mama 5-klasisty. Matka twierdzi, że chłopak był zmuszany do wachania preparatu, a ponieważ zapiekły go oczy i zrobiło mu się niedobrze, został nazwany cieniasem.

Według matki chłopca, dzieci mówiły, że na lekcji pokazywane były doświadczenia z amoniakiem i siarkowodorem, inni uczniowie też skarżyli się na bóle głowy i brzucha oraz mdłości, jednak pielęgniarka odmówiła wezwania pogoto-

wia. Poleciała, by zrobić to we własnym zakresie.

O godz. 11.50 do szkoły przy ul. Łódzkiej w Konstancynie przyjechali policjanci. Przesłuchali nauczycielkę. Po południu w lokalnym komisariacie jedna z mam złożyła zawiadomienie o możliwości popełnienia przestępstwa. Policjanci wszczęli postępowanie z art. 160 p.2 KK, czyli narażenia na utratę życia lub zdrowia osób będących pod opieką. Grozi za to kara pozbawienia wolności od 6 miesięcy do 5 lat. O sprawie została poinformowana prokuratura.

Jak ustalił „Express Ilustrowany”, nauczycielka chemii

jest doświadczonym pedagogiem. 18 listopada ze względu na nieobecność matematyka poprowadziła zastępstwo z 5-klasistami (chemia pojawia się w planie lekcji dopiero w VII klasie).

Jak informuje podkom. Agnieszka Jachimek, oficer prasowy KPP w Pabianicach, nauczycielka pokazała uczniom kilka eksperymentów. Chciała zaprezentować, jakie substancje mają zapachy. Czy zachowano przy tym zasady bhp? Na to pytanie odpowiedzą śledczy. Dzieci będą przesłuchane w obecności rodziców.

Oto komentarz dyrekcji w tej sprawie: „Nauczyciel pro-

wadzący zajęcia działał zgodnie z obowiązującymi procedurami, a otwarcie okna przez nauczyciela, w celu przewietrzenia pomieszczenia stanowiło standardowy element dbałości o komfort i bezpieczeństwo uczniów. Zajęcia odbywały się w nowoczesnym, bezpiecznym laboratorium w hali FunLab” - czytamy w komunikacie. - „Nie istniały żadne przesłanki wskazujące na naruszenie bezpieczeństwa podczas lekcji ani na jakiegokolwiek nieprawidłowości w jej przebiegu. (...) Bezpieczeństwo dzieci nie było w żadnym momencie zagrożone, a wszystkie procedury obowiązujące w Szkole Podstawowej

nr 1 zostały bezwzględnie dochowane”.

- Wygląda na to, że nauczycielka złamała starą maksymę: „Nadgorliwość gorsza od faszyzmu”. Mogła przecież jakoś „odbębnić” to zastępstwo dając dzieciom do pokolorowania przysłowio-owego drwala. Jednak postanowiła ich czymś zająć i pokazała kilka doświadczeń. Takie zajęcia mogą być bardzo ciekawe i widowiskowe. Pamiętajmy jednak, że chemia zaczyna się dopiero w VII klasie. Dlatego jednak trzymałbym młodsze dzieci z dala od probówek - komentuje emerytowany nauczyciel chemii z Łodzi.



FOT. SEAWOMIR KOWALSKI / POLSKA PRESS

AUTOREKLAMA

0011427734

EXPRESS
ilustrowany

do kupienia
także
w sieci

Delikatesy
CENTRUM

3500 złotych na rękę. Tak zarabiają „na kasie”. Zmiany w handlu mają zacząć się od Kauflandu

Przeciążenie obowiązkami i niskie zarobki to dziś nasz smutny standard - mówią handlowi związkowcy i grożą strajkiem generalnym przed świętami.

Agnieszka Domka-Rybka

Najbardziej gorąca atmosfera jest obecnie w Kauflandzie.

„Pracowałam w Kauflandzie przez cztery lata i nie wiedziałam, gdzie zgłosić, co się tam wyprawia. A właściwie to nawet nie miałam jak, bo ciągle dostawałam nocne zmiany i często kazałam pracować ponad godziny w etacie. Dodam, że wszyscy dobrze wiedzieli, że jestem samotną matką” - taki wpis pojawił się na facebookowej grupie OPZZ Konfederacja Pracy w Kauflandzie, Biedronce, Dino, Aldi i Rossmannie.

Czytamy tutaj również, że pracownicy sieci Kaufland mają dość wynagrodzeń ledwo przekraczających najniższą krajową, pracy za trzech, a już teraz niektórzy mówią, że za pięciu. Warunki pracy w handlu z roku na rok są coraz gorsze.

Związkowcy walczą o 1200 zł brutto podwyżki od stycznia 2026 r.: „To sprawi, że osoba zarabiająca 3500 zł netto, dostanie 4400 zł” - mówił niedawno „Faktowi” Wojciech Jendrusiak, szef OPZZ Konfederacja Pracy w Kauflandzie. „To nie są kosmiczne pieniądze. To cena za normalną pracę, a nie pracę za trzech.

- Będzie porozumienie? Strajk Ostrzegawczy? Referendum i Strajk Generalny? Na każdy z tych scenariuszy jesteśmy gotowi! - związkowcy grożą paraliżem sklepów przed świętami i tłumaczą, że przy okazji występują także w obronie pracowników innych sieci handlowych, z których też napływają niepokojące sygnały.

Ich zdaniem, ogromne zyski sieci handlowych nie przekładają się ani na wyższe pensje, ani na lepsze warunki pracy. Prze-

ciążenie obowiązkami i niskie zarobki to dziś smutny standard w handlu.

„Będąc na zakupach widzimy to sami. Pomimo wielu kas, obsadzone są tylko nieliczne, a sieci handlowe ścigają się, kto zapłaci najmniej przy jak najwyższym obciążeniu pracą. W handlu w Polsce pracuje nawet 2 mln pracowników, z czego ponad trzy czwarte to kobiety. Te, które dotrwały do emerytury, otrzymują obecnie świadczenie w wysokości ok. 2200 zł. Często muszą dalej pracować, żeby przeżyć. Przeciążenie pracą negatywnie odbija się na zdrowiu. Padają kręgosłupy, cierpi też zdrowie psychiczne. Praca magazynów i marketów to ciężka praca przy paletach z produktami. Klient nie widzi dziesiątek tirów z towarami, który trzeba rozpakować i rozłożyć na półkach” - komen-

tuje OPZZ Konfederacja Pracy i zapowiada, że trzeba dużo zmienić w handlu, a zmiany zaczną się od Kauflandu.

Sytuacja w tej sieci handlowej jest na tyle napięta, że Ministerstwo Rodziny, Pracy i Polityki Społecznej wyznaczyło mediatora. Lada chwila ma odbyć spotkanie skonfliktowanych stron, czyli związkowców i zarządu firmy.

We wrześniu odbyły się rozmowy związkowców z pracownikami w sprawie organizacji strajku. Gdyby się odbył, członkowie OPZZ przekonują, że zasięgiem objąłby sklepy sieci w całej Polsce, m.in. w woj. łódzkim, skutecznie prowadząc do paraliżu działalności.

Strajk w Kauflandzie może wpłynąć na całą branżę handlową. Mamy sygnały od pracowników konkurencyjnych sieci, m.in. o tym, że również nie za-



Związkowcy na razie protestowali przed magazynem Kauflandu w Rokszyszach niedaleko Piotrkowa Tryb.

rabiają tyle, jak chwalą się ich pracodawcy.

Pan Adam: „Kłamią, żona pracuje w dyskoncie od 20 lat i zarabia o 100 zł więcej niż wynosi minimalna krajowa, żal mi jej”.

Pani Ewa: „Od ponad 10 lat pracuję w najpopularniejszym dyskoncie i mam zamiar odejść. Zarabiam na rękę niecałe 3800 zł. Tyle za ciężką pracę i ciągły stres. I te ciągłe pretensje klientów, że za drogo. Szkoda mojego zdrowia”.

Pani Natalia: „A o tych ich premiach, dla których ludzie harują ponad siły, a potem - bo kierownik zawsze coś znajdzie

na nie - i tak ich nie mają, to już nie nawet nie wspomnę”.

Pani Marta: „Ból kręgosłupa i cieśni nadgarstka na obu rękach po 8 latach w dyskoncie. Mam trochę więcej niż najniższa krajowa”.

Pani Ola: „To jakieś żarty są! Jak czytam, ile zarabiam, a tu minimalna płaca plus premia frekwencyjna. Nawet w snach nie mam tyle, jak się chwalą moi pracodawcy”.

Pani Justyna: „Ale bogacze z nas! Śmiechu warte. I niech nam jeszcze każą pracować w niedziele to chyba oszalejemy ze szczęścia”.

Oddaj elektrośmieci - odbierz gwiazdę betlejemską

Urszula Kosiór

W przedświątecznym zabieganiu łatwo zapomnieć o tym, co zalega w szafkach, w garażach i w piwnicach. Stare telefony czy niesprawne tostery, odkurzacze, ładowarki nierzaz zajmują za dużo miejsca. Właśnie teraz będzie można się ich pozbyć z korzyścią dla siebie - i dla środowiska. 29 listopada, w godzinach 10:00-16:00, w Centrum Handlowym Nowa Górna w Łodzi odbędzie się akcja „Gwiazda betlejemska za elektrośmieci”.

Idea jest prosta, a jednocześnie bardzo skuteczna: przynieś małe elektrośmieci o łącznej wadze od 3 do 10 kilogramów, a w zamian odbierz świąteczną gwiazdę betlejemską. Każdy uczestnik otrzymuje jedną (1) roślinę za przyniesione elek-



trośmieci w tym przedziale wagowym.

W akcji może wziąć udział każda osoba pełnoletnia, przebywająca w dniu wydarzenia w Centrum Handlowym Nowa Górna. Każdy uczestnik może zgłosić się tylko raz i odebrać jedną roślinę - bez możliwości wymiany na inne upominki czy przekazania ekwiwalentu pieniężnego.

Na uczestników czeka łącznie 500 gwiazd betlejemskich - warto więc przyjść wcześniej,

zanim wszystkie trafią do nowych właścicieli. Po wyczerpaniu puli roślin wciąż będzie można przekazać elektrośmieci, jednak bez prawa do odbioru rośliny.

W ubiegłym roku podobne wydarzenie przyciągnęło wielu mieszkańców. Zebrano setki kilogramów drobnego sprzętu, który dzięki temu zyskał „drugie życie”.

Zbiórka obejmuje małe zużyte urządzenia elektryczne i elektroniczne, takie jak mikro-

falówki, tostery, ekspresy do kawy, odkurzacze, żelazka, roboty kuchenne, telefony komórkowe, laptopy, tablety, aparaty fotograficzne, kamery, słuchawki, ładowarki, zasilacze, radiobudziki, wentylatory, zabawki elektroniczne i baterie.

To właśnie te sprzęty - drobne, ale zalegające w szafkach i szufladach - można przynieść i przekazać do recyklingu.

Nie będą przyjmowane duże elektrośmieci, takie jak telewizory, lodówki, pralki, zmywarki, kosiarki, podkaszarki i inne urządzenia wielkogabarytowe. Akcja skupia się wyłącznie na małym sprzęcie, który najłatwiej zgromadzić i bezpiecznie przekazać do przetworzenia.

Celem wydarzenia jest nie tylko zebranie zużytego sprzętu, ale także promowanie świadomych postaw ekologicznych. Elektroodpady to nie zwykły śmieć - zawierają metale cięż-

kie i tworzywa, które w niewłaściwy sposób zutylizowane mogą szkodzić środowisku.

Sprzęt zebrany podczas akcji trafi do uprawnionej firmy zajmującej się recyklingiem i odzyskiem surowców, dzięki czemu jego części będą mogły zostać ponownie wykorzystane. Za cały proces odpowiada firma Remondis, która dostarcza specjalne pojemniki na elektrośmieci oraz zajmuje się ich bezpiecznym odbiorem i przekazaniem do recyklingu. Remondis od wielu lat wspiera łódzkie inicjatywy ekologiczne i ponownie towarzyszy akcji w Nowej Górze, zapewniając profesjonalną obsługę całej zbiórki.

Tradycyjnie już akcja odbywa się w przedświątecznej atmosferze. Zielone i czerwone Gwiazdy Betlejemskie mają symbolicznie przypominać, że małe gesty - takie jak oddanie elektrośmieci czy odpowie-

dzialne sprzątanie domu - mają znaczenie dla środowiska.

W wydarzenie włączył się także Autoryzowany Dealer Jetour - Matsuoka, który przygotowuje własną strefę promocyjną w przestrzeni centrum handlowego. Odwiedzający będą mogli zapoznać się z ofertą marki oraz porozmawiać z przedstawicielem. Swoje stoisko przygotowuje również Urząd Statystyczny w Łodzi, który zaprezentuje wybrane działania edukacyjne i informacyjne. Do wydarzenia dołącza także Wyższa Szkoła Biznesu i Nauk o Zdrowiu, która zaprezentuje się w świątecznym klimacie. Na stoisku uczelni będzie można znaleźć m.in. inspiracje kulinarne przygotowane przez studentów kierunku Dietetyka.

Akcja „Gwiazda betlejemska za elektrośmieci” w Nowej Górze to doskonała okazja, by połączyć przedświąteczne porządki z troską o planetę.

ORGANIZATOR

PARTNERZY



WORKING FOR THE FUTURE



Trump o planie pokojowym: To nie jest „ostateczna oferta”

Kazimierz Sikorski, PAP

Prezydent USA sygnalizuje potencjalne możliwości zmian do planu pokojowego po tym, jak prezydent Wołodymyr Zełenski oznajmił, że propozycja zmusza Ukrainę do wyboru między godnością narodową a utratą USA.

Donald Trump powiedział, że jego „plan pokojowy” nie jest jego „ostateczną ofertą”, po gwałtownej reakcji Ukraińców, którzy określili go jako przypominający układ monachijski Neville’a Chamberlaina z Adolfem Hitlerem z 1938 roku.

Tak czy inaczej pokój musi być zawarty

Prezydent USA powiedział dziennikarzom w Białym Domu: „Chcielibyśmy osiągnąć pokój. Powinno to nastąpić dawno temu... próbujemy to zakończyć, tak czy inaczej musimy to zrobić”.

„Ukraińska delegacja, wyznaczona przez prezydenta Wołodymyra Zełenskigo, rozpoczęła pracę w Genewie. Przeprowadziłem pierwsze spotkanie z doradcami ds. bezpieczeństwa narodowego przywódców Wielkiej Brytanii, Francji i Niemiec: Jonathanem Powelllem, Emmanuelem Bonne i Guentherem Sautterem” - powiadomił



Donald Trump prawdopodobnie łagodnieje w sprawie warunków pokojowych, które są nie do zaakceptowania przez Ukrainę.

nister obrony i sekretarz Rady Bezpieczeństwa Narodowego, Rustem Umerow, zapowiedział konsultacje z Waszyngtonem „w sprawie możliwych parametrów przyszłego porozumienia pokojowego”.

Sugerując nieprzekraczalne granice, Umerow dodał: „Ukraina podchodzi do tego procesu ze zrozumieniem swoich interesów. To kolejny etap dialogu, który trwa od kilku dni i którego głównym celem jest uzgodnienie naszej wizji dalszych działań”.

Putin o planie pokojowym

Amerykański plan pokojowy może być podstawą „ostatecznego pokojowego uregulowania” konfliktu - ocenił w piątek przywódca Rosji Władimir Putin na posiedzeniu rosyjskiej Rady Bezpieczeństwa. Rosyjski przywódca zagroził przy tym zajęciem kolejnych ziem na Ukrainie, jeśli odrzuci ona amerykański plan pokojowy.

- Jeśli w Kijowie nie chcą omawiać propozycji prezydenta (USA Donalda) Trumpa (...), to zarówno oni, jak i europejcy podlegające wojenni powinni mieć świadomość, że wydarzenia, do których doszło w Kupiańsku, będą w sposób nieunikniony powtarzać się na innych odcinkach frontu - oznajmił.

w niedzielę Andrij Jermak, szef biura prezydenta Ukrainy Wołodymyra Zełenskigo w sieciach społecznościowych.

Trump dał Zełenskiemu czas do czwartku na podpisanie 28-punktowego dokumentu. Wezwał on Kijów do oddania Rosji terytoriów, nad którymi obecnie sprawuje ona kontrolę, zmniejszenia liczby armii i zrzeczenia

się broni dalekiego zasięgu. Wyklucza również europejskie siły pokojowe i sankcje za rosyjskie zbrodnie wojenne.

Zełenski powiedział, że prawdziwy lub „godny” pokój zawsze opiera się na „gwarantowanym bezpieczeństwie i sprawiedliwości”. Zapowiedział powołanie zespołu negocjacyjnego. Inny członek ukraińskiej delegacji, były mi-

też kilku innych członków rodziny królewskiej. Lista jest migawką brytyjskiego społeczeństwa: członków rodzin królewskich, premierów, gwiazd rocka, ikon kultury i politycznych osobistości.

Nie wszystkim można przykleić łatkę przestępcy

Członkowie komisji mówią, że wymienienie ich nazwisk w dokumentach nie oznacza przestępstwa, a nazwiska pojawiają się w różnych kontekstach, od kontaktów społecznych po rozmowy biznesowe.

Kilka osób zaprzeczało związkowi z pedofilem. Należy do nich były książę Andrzej. Modelka Campbell też zaprzeczyła, by miała wiedzę o przestępczej działalności Epsteina, mówiąc, że poznała go przez znajomych.



Nazwisko księcia Andrzeja wymienia się najczęściej.

zientantów USA przez spadkobierców Epsteina. Znalazło się na niej ponad 30 osób, w tym brytyjskie sławy, takie jak Sir David Beckham, Naomi Campbell, Adele i Mick Jagger.

Choć nazwisko byłego księcia pojawia się aż 173 razy, w bazie danych znajduje się

POLSKA JEDNYM GŁOSEM O PLANIE POKOJOWYM TRUMPA

Dorota Kowalska, PAP

„Nic o Ukrainie bez Ukrainy. Nic o Europie bez Europy” - tak w największym skrócie można by podsumować głos płynący z Polski w związku z wpracowanym przez Amerykanów i Rosjan planem pokojowym mającym zakończyć wojnę za naszą wschodnią granicą.

W cza „Decyzje dotyczące Polski podejmować będą Polacy” - napisał w serwisie X premier Donald Tusk. „Nic o nas bez nas. W sprawie pokoju wszelkie negocjacje powinny być prowadzone z udziałem Ukrainy” - dodał.

Przypomnijmy: W piątek serwis Axios ujawnił szczegóły negocjacji prowadzonych przez USA i Rosję w sprawie końca wojny na Ukrainie. Zakładają one daleko idące ustępstwa Ukrainy wobec Rosji. Najwięcej kontrowersji wzbudzają kwestie terytorialne: Krym, Ługańsk i Donieck zostałyby, według planu, uznane za rosyjskie, co miałyby zostać zaakceptowane również przez Stany Zjednoczone. Kijów miałby się również zobowiązać m.in. do nieprzystępowania do NATO, ograniczenia liczebności armii, Ukraina miałaby uznać rosyjski za jeden z języków urzędowych. Z kolei brak zachodnich wojsk stanowiących gwarancję bezpieczeństwa miałyby Ukraincom rekompensować stacjonujące w Polsce myśliwce należące do państw europejskich.

W niedzielę Tusk zapowiedział, że podczas szczytu Unia Europejska - Unia Afrykańska, który odbędzie się już dzisiaj w Luandzie, przedstawi polskie stanowisko dotyczące amerykańskich propozycji dla Ukrainy. Tusk podkreślił, że przywódcy z wielu państw, w tym europejskich, wyrazili gotowość pracy nad projektem, jednocześnie zgłaszając zastrzeżenia do jego niektórych zapisów.

Wcześniej premier odbył rozmowę telefoniczną z Zełenskim, w której prezydent Ukrainy „przedstawił swoje stanowisko wobec amerykańskiej propozycji pokojowej” i zaznaczył, że „Rosja nie może narzucić Ukrainie i Europie swoich warunków”.

„Pojawiające się propozycje zakończenia rosyjskiej wojny przeciw Ukrainie muszą uwzględniać fakt, że Rosja jest państwem niedotrzymującym umów. Każdy plan pokojowy zmierzający do zakończenia wywołanej przez Federację Rosyjską wojny na Ukrainie musi zostać zaakceptowany w Kijowie. To Ukraina padła ofiarą zbrodniczej agresji Putina i to Ukraińcy, przy wsparciu Stanów Zjednoczonych oraz krajów UE muszą mieć decydujący głos w rozmowach pokojowych” - napisał z kolei w mediach społecznościowych prezydent Karol Nawrocki. I dalej: „Ceną za pokój nie może być w żaden sposób osiągnięcie celów strategicznych przez agresora, a agresorem była i jest Federacja Rosyjska”.

Szef MON, wicepremier Władysław Kosiniak-Kamysz pytany w piątek przez dziennikarzy w Sejmie o plan pokojowy Trumpa oraz o stacjonowanie w Polsce europejskich myśliwców podkreślił, że stanowisko Polski jest niezmiennie, jeżeli chodzi o udział Ukrainy w procesie pokojowym.

- Nie ma sprawiedliwego pokoju bez udziału Ukrainy. Bez akceptacji Ukrainy. I nigdy nie będzie naszej zgody na ograniczanie możliwości funkcjonowania państw NATO-wskich w tym Polski, w tym goszczenia sojuszników statków powietrznych czy żołnierzy - powiedział szef MON.

Plan Donalda Trumpa skomentował także wicepremier, minister spraw zagranicznych Radosław Sikorski.

- Popieramy wszelkie wysiłki na rzecz pokoju, natomiast pamiętajmy, że Europa jest głównym wpierającym w tej chwili Ukrainę finansowo i wojskowo. To bezpieczeństwo Europy będzie zwiększone lub zmniejszone w rezultacie sposobu zakończenia tej wojny - powiedział na nagraniu zamieszczonym na portalu X.



Tusk w rozmowie z Zełenskim podkreślił, że „Rosja nie może narzucić Ukrainie i Europie swoich warunków”

Strach na Wyspach. Brytyjskie nazwiska celebrytów wymieniono w aktach Epsteina

Kazimierz Sikorski, PAP

Ponad 30 brytyjskich nazwisk pojawia się w 23 000 dokumentów związanych z Jeffreyem Epsteinem przekazanych USA - ale ich wymienienie nie oznacza popełnienia przestępstwa.

Akta Epsteina zawierają listę znanych nazwisk, w tym członków rodziny królewskiej, premierów, gwiazd rocka, ikon kultury i politycznych gwiazd.

Jego najczęściej wymieniano na liście

Andrew Mountbatten-Windsor to najczęściej wymieniane brytyjskie nazwisko w zbiorze 23 000 dokumentów powiązanych z Epsteinem.

Lista została przedłożona Komisji Nadzoru Izby Repre-

Najpierw dezinformacja, potem akt dywersji

Rosja eskaluje wrogie działania na terenie Polski. Powinniśmy być przygotowani, bo oni nie odpuszczają. Dziś każdy scenariusz, nawet najbardziej nierealny, musimy brać pod uwagę.

Tomasz Chudzyński

Do jakich kroków mogą się jeszcze posunąć Rosjanie, skoro już teraz zakłócają systemy GPS ze swojej bazy w Królewcu, prowokują w powietrzu i na morzu, naruszając granice terytorialne, wysyłają drony nad nasz kraj, podpalają galerie handlowe, magazyny, restauracje i fabryki, stosując hakerskie ataki na polską, newralgiczną cyberprzestrzeń? Do tego wysadzają tory kolejowe?

Prof. Piotr Mickiewicz, politolog z Uniwersytetu Gdańskiego, pytany o to, czego możemy się spodziewać mówi krótko: „wszystkiego”. - Nie jest wielką tajemnicą, że to przez Polskę prowadzą szlaki zaopatrzeniowe pomocy wojskowej dla walczących wojsk Kijowa. Rosjanie chcieli zatem pokazać, że są zdolni do przerywania ciągłości tych dostaw - mówi Piotr Mickiewicz.

- Bez dwóch zdań poziom zagrożenia rośnie. Jeśli służby obcych państw liczą się z tym, że ich działania na terenie Polski przyniosą ofiary w ludziach, to bez wątpienia jest to eskalacja. Nie jesteśmy już w stanie pokoju. Musimy się przygotować nawet na scenariusze, które dziś mogą wydawać się zupełnie abstrakcyjne - uważa dr Wojciech Wosek, wykładowca Wyższej Szkoły Administracji i Biznesu w Gdyni, były policjant, autor publikacji dotyczących zagrożenia terrorystycznego.

Zdaniem naszych rozmówców infrastruktura krytyczna (porty, drogi, mosty, linie kolejowe, sieci energetyczne itp.) jest ewidentnym celem dla rosyjskich i białoruskich służb.

Piotr Mickiewicz wskazuje jednak jeszcze na sferę cyber-

przestrzeni. - Rosjanie mają tu doświadczenie, zasoby oraz siły i środki - mówi Mickiewicz. - Zastraszanie społeczeństwa, sianie zamętu, dezinformacja, ale też niszczenie systemów informatycznych bankowych, medycznych, zarządzających transportem będą celem rosyjskich służb. Musimy się przygotować na to, że podobne incydenty będą się powtarzać. Na razie bez jednoznacznej odpowiedzi można pozostawić pytanie, czy rosyjskim służbom takie działania, kojarzone bezpośrednio z nimi, się opłacają. Czy ma na to wpływ sytuacja międzynarodowa, sytuacja na froncie, czy był to test naszych służb albo eskalacja działań rosyjskich służb w naszym kraju.

Sieją terror

To, co odróżnia poprzednie przypadki prowokacji zleconych lub inspirowanych przez Rosjan na terenie naszego kraju to fakt, że zaminowanie torów, a następnie ich wysadzenie ładunkiem wybuchowym było działaniem terrorystycznym. Kamera z powerbankiem, którą znaleziono w okolicach zdarzenia, miała zarejestrować katastrofę. To wzór działania chociażby bojówek islamistycznych organizacji takich jak Al Kaida czy Państwo Islamskie. Islamscy terroryści nagrywali zamachy po czym publikując je w internecie siejąc strach.

- Działania, których skutki widzieliśmy na linii kolejowej Warszawa-Lublin są charakterystyczne dla metod organizacji terrorystycznych - mówi dr Wojciech Wosek. - To była próba wywołania zniszczeń na dużą skalę, z ofiarami, obliczona na wywołanie przerażenia społecznego. Zamach, wszystko na to wskazuje, miał być zarejestrowany. Ewidentnie doszło

w naszym kraju do przestępstwa o charakterze terrorystycznym, jak to określa stosowny artykuł w Kodeksie Karnym.

- Przerwanie linii kolejowej skutkowało narażeniem na utratę życia albo kalectwo znacznej liczby osób, bo pociągi pasażerskie, które tamtędy jechały przewoziły nawet 300 ludzi. Zatem był akt terroru, nie mam żadnych wątpliwości. Nie dywersja czy sabotaż wycelowane jedynie w samą infrastrukturę, zaplecze techniczne itp. tylko jednoznacznie terroryzm - mówi prof. Mickiewicz.

Przegraliśmy w cyberprzestrzeni

Co warto podkreślić, niedawnemu atakowi na linię kolejową na Mazowszu towarzyszyła zmasowana akcja w mediach społecznościowych wskazująca fałszywie, że za zamachem stoi Ukraina. Analiza wskazała, że większość inspirowanych taką narracją informacji wyszła z tzw. farm trolli. To metody wykorzystywane masowo przez rosyjskie, białoruskie i chińskie służby. Dodajmy, że taką narrację powielił choćby polityk Konfederacji Konrad Berkowicz, czy inni, powiązani z ugrupowaniem Grzegorza Brauna.

Profesora Piotra Mickiewicza pytamy o to, czy Polska przegrała bitwę w internecie z rosyjskimi służbami. Nastroje z roku 2022, kiedy Polacy masowo popierali walkę Ukraińców z Rosjanami, zmieniły się dziś wyraźnie.

- Niestety, widzimy tu bezapelacyjne zwycięstwo Rosjan. Udało im się zbudować w nowych mediach tzw. bańki informacyjne. Dzięki temu zgromadzili grupy ludzi, nazwijmy ich, łatwowiernymi, zwolenników teorii spiskowych, często o poglądach prawicowych, dla któ-

rych zrozumienie pewnych procesów politycznych, strategicznych jest niemożliwe. Dominują nastroje antyukraińskie, podsypane, inspirowane. To jest zresztą istotna część rosyjskiej strategii, które w 2010 roku opracował niejaki pułkownik Kwaczkow. Chodzi o koncepcję oddziaływania w cyberprzestrzeni na grupy społeczne - podkreśla badacz.

Cele takiego działania mogą być modyfikowane w zależności od potrzeb - np. nastroje polityczne wpływające na wynik wyborów (przykład choćby referendum brexitu), sianie chaosu, strachu, osłabianie społecznej jedności. - To wbrew pozorom prosty mechanizm. Fałszywa, dezinformująca inspiracja, pojawia się w mediach społecznościowych najczęściej pod „obcą flagą”. Tzw. pożyteczni idioci są na tyle naiwni, że ją podchwytyją, przekazują dalej, kreując pewną rzeczywistość. My tę obecnie toczącą się wojnę kognitywistyczną przegraliśmy w stu procentach. Mało tego - nie widzę nawet możliwości, żeby minimalizować straty które ponieśliśmy, bo ta prorosyjska narracja w cyberprzestrzeni żyje już własnym życiem - zaznacza Piotr Mickiewicz.

Pod fałszywą flagą

O dokonanie ataku na linię kolejową podejrzewanych jest dwóch obywateli ukraińskich, na usługach służb rosyjskich. Ci, według informacji polskich służb, najpierw wjechali do Polski z Białorusi, a następnie do tego państwa uciekli. Zresztą Ukraińcy, motywowani finansowo przez Rosjan i przez nich inspirowani byli oskarżeni o inne ataki na polską infrastrukturę, np. podpalenia centrum handlowego przy ul. Marywilskiej w Warszawie. Pyta-

nie natomiast powstaje, czy to musieli być rzeczywiście Ukraińcy. O tzw. operacji pod fałszywą flagą w przypadku wysadzenia linii kolejowej na Mazowszu mówił choćby szef MSZ Radosław Sikorski. To zresztą „znak rozpoznawczy” rosyjskich działań specjalnych. Potencjalne werbowanie Ukraińców ma także cel polityczny - obrócić nastawienie polskiego społeczeństwa przeciw obywatelom naszego wschodniego sąsiada, by nasze wsparcie dla walczącego Kijowa zostało ograniczone lub całkowicie zniknęło.

- Przy tego rodzaju aktach dywersji, terroru, narodowość sprawy nie ma najmniejszego znaczenia. Nie zdziwiłbym się, gdyby podobne działania podjął, z powodów ideologicznych czy też finansowych obywatel Rzeczypospolitej Polskiej, Sri Lanki, Bangladeszu, Kolumbii, Niemiec itd. Możemy wymieniać każdą nację, bo w takich przypadkach decyduje nie narodowość ale poglądy i zachowanie tych osób - tłumaczy Piotr Mickiewicz. - Inna kwestia, że nasze służby przyjęcia uchodźców z Ukrainy, po wybuchu wojny w 2022 r. nie dopilnowały. My, w Polsce, zachowaliśmy się wtedy słusznie i szlachetnie, to był piękny akt humanitarny. Ale trzeba było wówczas wykonać kolejny krok - standardowe zasady funkcjonowania służb kontrwywiadowczych. Nie monitorowaliśmy, nie weryfikowaliśmy, kogo wpuściliśmy, nie próbowaliśmy przewidzieć, co oni mogą robić - podkreśla Piotr Mickiewicz.

Polskie służby wyjaśniają teraz, jak podejrzani o zamach dostali się do Polski.

Jak mamy odpowiedzieć?

Jak powinna wyglądać odpowiedź Polski na rosyjskie dzia-

łania? Czy mogłoby to być ponowne zamknięcie przejść granicznych z Białorusią? Co ciekawe te zostały otwarte niemal w tym samym czasie, gdy doszło po wybuchu na torach.

- Zamknięcie przejść granicznych z Białorusią uderzy w to państwo, owszem, ale przede wszystkim uderzy w Chiny, w ich szlaki handlowe. I może się to wiązać się z reakcją chińską.

- Myślę, że lepszym rozwiązaniem jest pokazanie tego, że nasze służby pracują, że rozwijamy naszą odporność, system ochrony. Nie zaszkodziłoby kilka spektakularnych aresztowań i procesów przedstawicieli służb rosyjskich. Co ważne, musimy żądać od prezydenta Łukaszenki wydania osób podejrzanych o zamach - tłumaczy Piotr Mickiewicz.

Komentatorzy wskazują na możliwość zastosowania innego rodzaju obostrzeń gospodarczych, ale wykluczają jakiekolwiek twarde działania odwetowe, np. ataki na rosyjską infrastrukturę.

- Nie powinniśmy rozważać odpowiedzi za pomocą tzw. działań kinetycznych. Nie jesteśmy w stanie wojny, nie jesteśmy też agresorem. Ważny jest wizerunek Polski jako państwa szanującego prawo międzynarodowe, działające w jego ramach - podkreśla Wojciech Wosek.

Działania „odwetowe” zapowiedział Radosław Sikorski. Pierwszym było zamknięcie konsulatu rosyjskiego w Gdańsku. Szef MON z kolei ogłosił rozpoczęcie operacji „Horyzont”. 10 tysięcy żołnierzy ma wzmocnić ochronę infrastruktury krytycznej, w tym linii kolejowych. Uzbrojeni Terytorialsi wraz funkcjonariuszami Straży Ochrony Kolei patrolują także dworce.



W ramach operacji „Horyzont” 10 tys. żołnierzy patroluje tory i inne obiekty infrastruktury krytycznej.

FOT. PAP/WOLTEK JARGILO

Wywiad


Marek Szymański: Janosika powieszono dwa razy

- Napisałem, że kiedy na haku wieszano Janosika, równocześnie powieszono Marka Perepeczkę - Marek Szymański, autor biografii „Samotność Janosika” opowiada o aktorze, który „nie mieścił się w kadrze”, zajął samotność i do końca był wierny swojej żonie Agnieszce.

Anita Czupryn

Kiedy pracował Pan nad książką „Samotność Janosika”, to w którym momencie zmieniła się Panu optyka z Janosika - legendy na Marka Perepeczkę - człowieka?

Od początku widziałem w nim człowieka, który był uwikłany w jakiś wewnętrzny dramat. Tak go postrzegałem.

Skąd się wzięło to postrzeganie?

Poniekąd, tak jak wszyscy, wiedziałem, jakie miał pokrętne losy. Najpierw w „Panu Wołodyjowskim” był młodym Nowowiejskim, potem kilka głównych ról jeszcze przed „Janosikiem”, wreszcie sam „Janosik” i eksplozja sławy. A potem nagłe zniknięcie z ekranu. W końcu wyjechał do Australii, a kiedy wrócił, był już bardzo otyły. Wiadomo było, że z Perepeczką coś się wydarzyło. Czułem, że przeżywał jakiś dramat. Długo nie mógł się w Polsce odnaleźć. Później przyszedł ten jego, można po-

wiedzieć, chwalebny powrót, gdy został dyrektorem teatru w Częstochowie. Od początku wiedziałem też, że oś opowieści musi się snuć wokół „Janosika”, bo to był szczyt jego popularności. Ale równocześnie miałem świadomość, że muszę opowiedzieć o całej złożoności tej postaci. Przed podjęciem tego zadania nie znałem szczegółów, ale wiedziałem, że coś się po drodze wydarzyło. Dopiero wraz z kolejnymi wiadomościami, zbieraniem materiałów, ta prawda o Marku Perepeczce zaczęła mi się układać w jakąś całość. Widziałem go tak, jak chyba pół Polski, że Janosik z ekranu jest jednocześnie taki sam w rzeczywistości. Że bije szlachetnością. Zanusi powiedział mi, że obsadził Marka w „Górach o zmierzchu” właśnie dlatego, że z Perepeczką była wewnętrzna porządność, szlachetność.

Biografia Marka Perepeczki powstała 20 lat po jego śmierci. W Panu też musiało coś dojrzewać, żeby się w ogóle tym tematem zająć. Dlaczego ta książka wyszła dopiero teraz?

Dobre pytanie. Janosik za mną chodził. Wcześniej napisałem książkę, która była opowieścią o miejscach filmowych: „Polska na filmowo”. Na jej okładce był właśnie Janosik. Chodził więc za mną od dawna. O „Samotności Janosika” jeden z recenzentów napisał, że powstała „na nucie nostalgii”. I to jest chyba istota wszystkiego. Bo rzeczywiście jest w tym moja tęsknota, powrót do lat, kiedy dorastałem, a Janosik był moim szlachetnym bohaterem. Jako chłopak byłem w niego wpatrzony. To był męski bohater, a zarazem dobry i sprawiedliwy. Myślę, że chodzi też o tęsknotę za kinem tamtego czasu, za bohaterami jednoznacznie pozytywnymi, dobrymi. Może dziś trochę mi tego w kinie brakuje. Ta książka była więc nostalgiczną podróżą do czasów młodości, a Marek Perepeczko był wtedy, w latach 70. i 80. bohaterem wielu młodych Polaków. Można powiedzieć, że w jakimś sensie kształtował pokolenia. Podobnie zresztą jak Magda Zawadzka, Daniel Olbrychski czy Jan Englert, których także przepytwałem o Marka Perepeczkę.

Od razu się wtrąć: co w wypowiedziach tych ikon ekranu najbardziej Pana zaskoczyło?

Oni wszyscy opowiadali o Marku podobnie: że był porządnym, dobrym człowiekiem, że nigdy nie był wojownikiem, nie walczył o siebie. Może to była jego wada, a może po prostu cecha; trudno to oceniać w kategoriach pejoratywnych. Wszyscy mówili o nim jako o dobrym, wrażliwym człowieku, który nie pił, nie palił, nie romansował. Zawsze był osobny i to jest bardzo ważne. Zawsze trochę szedł pod prąd. Już w szkole teatralnej buntował się przeciwko niektórym profesorom, bo uważał, że coś jest bez sensu. Dlatego na pierwszym roku wyleciał, po konflikcie z panią profesorem od rytmiki. Ale jednocześnie był znany z tego, że uprawiał sport, dbał o formę, nie sięgał po używki.

Pionier kulturytyki!

Na pewno pierwszy kulturyta wśród aktorów. I bardzo ostrożny, jeśli chodzi o jakiekolwiek używki. Dlatego tak mnie

rozbawiła anegdota, którą opowiedział mi Daniel Olbrychski: „Wchodzi Perepeczko do cukierni Bliklego w Warszawie, kupuje pączka z adwokatem i wychodzi pijany” (śmiej). To był taki ciepły, żartobliwy obraz Perepeczki. Natomiast najbardziej uderzyła mnie inna historia, którą Daniel opowiedział przy okazji filmu „Piłat i inni” Andrzeja Wajdy, kręconego dla zachodniemieckiej telewizji.

Opisał Pan to w książce. Jak Perepeczko poszedł do kasyna.

Właśnie. Wątek kasyna był dla mnie zaskakujący. To słynne kasyno było w Wiesbaden. Daniel Olbrychski był zaskoczony, że Marek tak dał się wciągnąć w grę. Przegrał wtedy wszystko, co miał. Daniel Olbrychski opowiadał mi, że próbował go odciągnąć od stołu, mówił: „dość”. Ale Marek się nie dał. Spłukał się do zera. I wtedy Olbrychski powiedział mi: „Wie pan, lepiej wtedy zrozumiałem, dlaczego on tak obsesyjnie nie palił papierosów i nie pił alkoholu. Być może zdawał sobie sprawę, że miał ciagoty do popadania w nałogi?

To był właściwie jedyny incydent, który odbiegał od wzorcowego wizerunku Marka. Później popadł w inne uzależnienie: od jedzenia. Miał tendencję do tycia, ale szczególnie po powrocie z Australii zaczął bardzo mocno przybierać na wadze. Dużo jadł.

Zajadał problemy?

Dokładnie. Ja też tak to podsumowałem i część moich rozmówców również o tym mówiła. On ewidentnie zajął problem, zajął swoją wewnętrzną samotność. Samotność, która zresztą znalazła odbicie w tytule książki. Właściwie on całe życie czuł się samotny, niedoceniany jako aktor. Myślę, że przede wszystkim był sfrustrowany tym, że jego związek z żoną, Agnieszką Fitkau-Perepeczko, nie układał się tak, jak by chciał.

Pojechał do swojej żony, do Australii. Planował zostać pół roku, a został kilka lat. Co tam się wydarzyło?

Trudno wejść w psychikę człowieka. Mogę to oceniać tyl-

ko na podstawie jego zachowań i tego, co mówili mi ludzie w Australii. Byłem chyba pierwszą osobą, która tak en bloc, całościowo opisała jego tamtejszy pobyt. Wcześniej wiedziliśmy o tym w szczątkowej postaci. Dotarłem do różnych źródeł, a przede wszystkim do ludzi. Do przemiłego, bardzo dobrego człowieka, jezuitę, księdza Wiesława Słowika, przewodnika Polonii w Melbourne i w stanie Wiktorii. Kiedy trafiłem na ojca Słowika, otworzył mi oczy na Marka, na to, co się z nim działo. Udostępnił mi kontakty do jego znajomych. Zaczniemy od tego, że ojciec Słowik uważał, iż Marek był w Australii szczęśliwy. Że tam się spełniał, w tym sensie, że założył teatr amatorski, wystawiał Witkacego i klasyczne sztuki, jak „Uciekła mi przepióreczka”. W pewnym okresie rzeczywiście jakoś się tam odnalazł i miał czas, w którym czuł się szczęśliwy. Natomiast cały obraz jego pobytu w Australii to jednak okres głębokiej frustracji. To wyszło szczególnie po jego powrocie i zresztą on sam to komentował. Marek nie mógł się w Australii odnaleźć jako aktor. Za słabo znał angielski, miał słowiański akcent, a do tego, jak już mówiliśmy, nie był „fajterem”, nie walczył o siebie. To bardziej Agnieszka walczyła o niego, niż on o siebie. Poza tym tęsknił za Polską. Był wrośnięty w Polskę. To był wielki patriota. Nie z tych, co wciąż o tym mówią, ale taki, który bardzo przeżywał, prowadzi dyskusje, myśli o kraju. Był zrośnięty ze swoim mieszkaniem na Walicowie, ze swoim ulubionym fotelem, z takim trochę mieszczańskim życiem: że zapali cygaro, bo cygaro czasem popalał, że napije się odrobiny wina. To były jego nie liczne, niewinne „nałogi”. Parzył sobie herbatę w rosyjskim czajniczku, słuchał płyt, a miał ogromny zbiór jazzu i muzyki klasycznej. To był jego świat. Czytał książki. Był wielkim erudytą.

Jaki był prywatny koszt tego, że został Janosikiem? Że przyjął rolę, z której potem trudno było mu wyjść?

Napisałem, że kiedy wieszano Janosika na haku, równocześnie powieszono aktora Marka Perepeczkę. Że to była egzekucja nie tylko Janosika, ale i egzekucja Marka Perepeczki jako aktora. I coś w tym było z prawdy.

A może to reżyserzy nie mieli na niego pomysłu?

To również. Ale trzeba pamiętać, że wtedy nie kręciło się wiele filmów. Marek Perepeczko idealnie nadawał się do kina przygodowego, a filmów przygodowych w tamtym czasie prawie nie było. W okolicach „Janosika” powstały jeszcze „Czame

chmury”, a potem, jeśli chodzi o kino przygodowe, zrobiła się biała plama. Do tego dochodził klimat epoki; to był czas kina moralnego niepokoju, filmów intelektualnych, adresowanych raczej do intelektualistów. Marek w takie role się nie wpisywał. Miał epizody, ale żadnej dużej, wiodącej roli. Myślę więc, że złożyło się na to kilka rzeczy: jego aktorskie emploi, bardzo silne skojarzenie z Janosikiem, fakt, że kino przygodowe nie było wtedy modne, oraz jego własna wrażliwość. To razem dało efekt: brak ról. To były w dużej mierze przyczyny obiektywne, zewnętrzne. Ewa Wiśniewska powiedziała mi kiedyś, że Marek nie mieścił się w kadrze. I można to potraktować i dosłownie, i symbolicznie: trudno go było „skadrować” na potrzeby naszej kinematografii. Jan Englert powiedział mi o nim bardzo trafną rzecz: że to był mężczyzna na dwa tapczany, a tak wtedy mówiło się o facetach, którzy grają samym sobą, samą swoją obecnością na ekranie. Ale reżyserzy naprawdę nie mieli na niego pomysłu. Marek zamknął się wtedy w sobie. Trochę zarabiał na popularności Janosika, jeździł na spotkania, recitale, korzystał z tego, że ludzie wciąż kochali tę postać. Po „Janosiku” nie chciano go jednak także w klasycznym teatrze. W Teatrze Komedia nie przedłużono z nim etatu. Nie miał możliwości powrotu na rynek. Na pewno był zagubiony. A przy jego charakterze, zamknął się coraz bardziej. No i historia z Agnieszką, która miała zupełnie inny temperament niż Marek. Szukała dla siebie miejsca, nie znalazła go jako aktorka, więc próbowała w modelingu. Wyjechała do Australii z biletem w jedną stronę w 1981 roku, jeszcze przed stanem wojennym. To tym bardziej podłamało Marka. Wajda doradził mu, żeby na jakiś czas wyjechał, nauczył się dobrze języka i spróbował zbudować coś za granicą. Nie wiem, czy to akurat była dobra rada dla Marka Perepeczki.

Nie powiedzieliśmy jeszcze o tym, z jakiego domu pochodził. Pisz Pan w książce, że ojciec wciążął go w świat kultury.

Niewątpliwie tak było. Marek wielokrotnie o tym mówił: że to ojciec wprowadzał go w świat książki. Już jako ośmio-, dziewięcioletek zaczął czytać „Pana Tadeusza” i to ojciec go w to wciągnął. Dlatego, kiedy po powrocie z Australii zagrał u Andrzeja Wajdy w „Panu Tadeuszu”, był to dla niego także powrót do dzieciństwa, do tych chwil, kiedy ojciec zachęcał go do czytania. Taki nostalgiczny domknięty krąg. Ojciec prowadził go też do opery, operetki, na wystawy do Zachęty. Marek o tym opowiadał i był za to ojcu bardzo wdzięczny. Natomiast je-

śli chodzi o emocje, o relacje uczuciowe, to miałem wrażenie, że tu bliższa była mu mama. Był jej jedynakiem w tym związku, bo miała też syna z poprzedniego małżeństwa, ale to w Marka była bardzo wpatrzona.

Rozmawiał Pan z ponad pięćdziesięcioma osobami, które znały Marka Perepeczkę. Kogo nie udało się Panu „zdobyć”? Czy ma Pan poczucie, że kogoś zabrakło?

Zawsze jest takie poczucie, że kogoś zabrakło.

Zależy u kogo.

(Śmiech) No tak. Ja żałuję przede wszystkim, że nie udało mi się dotrzeć do rodziny Marka Perepeczki ze strony jego mamy. Jak wspominałem, Marek miał przyrodniego brata. Wiem o tym, choć rodzina czy znajomi Marka często nie mieli o tym pojęcia, a on sam o tym praktycznie nie mówił. Tę informację znalazłem w aktach paszportowych Perepeczki. Wiem, że brat przeżył Marka, bo próbował się dowiedzieć w Teatrze w Częstochowie, gdzie i kiedy odbędzie się pogrzeb. Próbowałem wieloma sposobami do niego dotrzeć, ale się nie udało. I tego najbardziej żałuję. Żałuję też, że Agnieszka Fitkau-Perepeczko, z przyczyn mi do końca nieznanych, nie zgodziła się na rozmowę o Marku. W książce jest jej dużo, ale są to cytaty z jej książek, wypowiedzi publicznych, relacje innych ludzi o ich związku. Na pewno w książce brakuje jej osobistej opowieści.

Do końca był wierny swojej żonie, a jednocześnie przepotwornie samotny. Jak te zdania ze sobą pogodzić?

No właśnie, to jest pytanie, które sam sobie zadaję i które zadaje sobie wiele osób znających Marka Perepeczkę. Ten związek z Agnieszką był chyba rodzajem uzależnienia. Marek podobał się kobietom, również później, gdy był już „innym” Markiem, po latach. W Częstochowie, jako dyrektor teatru, dla wielu kobiet wciąż był atrakcyjny. Tam żył de facto sam, Agnieszka tylko czasem go odwiedzała, kiedy wracała z Australii. Do końca pozostał jej wierny. Z jednej strony w rozmowach z przyjaciółmi narzekał, było mu smutno. Z drugiej, był do niej bardzo mocno przywiązany, aż do śmierci. Nie wiem, jak to inaczej nazwać, niż rodzajem uzależnienia. To był trudny, niejednoznaczny, skomplikowany związek, który w zasadzie trwał do końca jego życia. Myślę, że tylko Fiodor Dostojewski mógłby w pełni zrozumieć istotę tego związku. Ich znajomi nie potrafili.

A kto dla Pana był najważniejszym rozmówcą, kimś, kto najbardziej przybliżył

Panu zrozumienie tej postaci?

Przychodzą mi do głowy dwie osoby. Kluczową dla mojej opowieści jest niewątpliwie Daniel Olbrychski. Zaprosił mnie do siebie, do domu, rozmawialiśmy długo. Był bardzo otwarty. Opowiadał o ich rywalizacji, która zaczęła się jeszcze w szkole teatralnej: rywalizacji o sprawność fizyczną, o popularność, o liczbę zagranych ról. Wiedziałem, że Daniel powie mi o Marku bardzo wiele. I że, ponieważ sam jest postacią kultową, jego słowa o Perepeczce wybrzmiały podwójnie mocno. Bardzo zabiegałem o tę rozmowę, ciesząc się, że Daniel Olbrychski przyjął mnie niezwykle ciepło i bardzo życzliwie odniósł się do pomysłu książki. Drugą osobą był jeden z najbliższych przyjaciół Perepeczki, Marek Mokrowiecki, dyrektor teatru w Płocku. Poznaliśmy się w szkole teatralnej, razem ćwiczyli kulturystykę. Z Mokrowieckim rozmawiałem wiele godzin. Przedstawił mi Marka z każdej strony: mówił o jego miłości do Agnieszki i przywiązaniu do niej, o przywiązaniu do książek, o jego samotności, wrażliwości. To było spotkanie, które chyba najbardziej otworzyło mi oczy na samego Marka. Myślę też, że bardzo trafnie - choć nie poruszała rzeczy najtrudniejszych, mówiła o nim Magdalena Zawadzka. Powiedziała, że Marek „od samego początku nie dawał się łatwo ugłaskać”. Że czuć było w nim upór, ale w pozytywnym sensie. Że nie szczerzył do nikogo zębów. Taki był, od kąd go poznała w Młodzieżowym Studium Poetyckim Telewizji, potem w szkole teatralnej. Później mieli już ze sobą mało kontaktu, ale ona bardzo trafnie go scharakteryzowała. Ta jego odrębność, czupurność, fakt, że był osobny, to była zarazem jego wielka zaleta i jego przekleństwo. Ta osobność, jego wrażliwość po cichu go zabijały. A potem doszły jeszcze kilogramy, brak możliwości zgrania się życiowo z Agnieszką, a na końcu nagle, niesprawiedliwe zwolnienie z funkcji dyrektora Teatru im. Mickiewicza w Częstochowie. To wszystko razem doprowadziło go do przedwczesnej śmierci. Zmarł przecież bardzo wcześnie - miał zaledwie 63 lata.

Miał swój wielki comeback, czyli serial „13. posterunek”. Jak Pan na to patrzy?

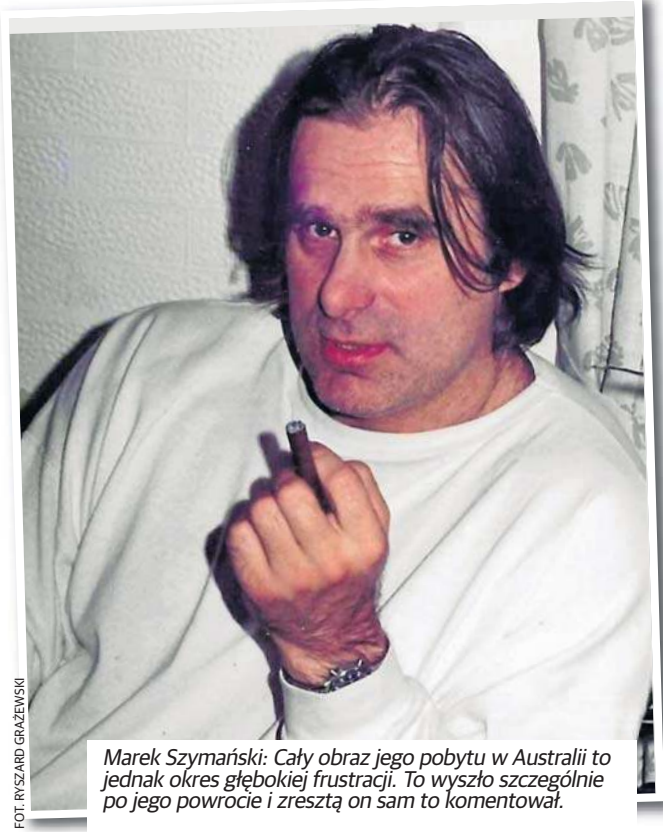
To był serial, który przyniósł mu nową falę popularności. Rzeczywiście to był wielki powrót Marka Perepeczki po latach. W 1989 roku wrócił do Polski, zaszył się na Walicowie, trudno go było wyciągnąć do jakichś ról teatralnych. Krzysztof Kolberger namówił go do zagrań krasnoludka i w tej roli sprawdził się znakomicie. Po-

tem była rola Wernyhory w Teatrze Powszechnym i to też był rodzaj powrotu. Zaczął coraz częściej grać w teatrze. W Częstochowie zagrał wodza Bromdena w „Locie nad kukułczym gniazdem” i tam go dostrzeżono. Został dyrektorem częstochowskiego teatru. Te lata to złoty okres Marka Perepeczki. Dzięki serialowi „13. posterunek” Marek ujawnił swój wspaniały, ewidentny talent komediowy. Mógł też po prostu zarabiać na życie. Nie był specjalnie zachwycony tą rolą, ale zachowywał się jak profesjonalista. Grał jak zawodowiec, rozśmieszał widzów, a do samej formuły sitcomu miał stosunek trzeźwy: taka jest jego funkcja, że ma bawić. I w tym się świetnie odnalazł. Doskonale też wypadł w duecie z Cezarym Pazurą. Za jego prawdziwy filmowy comeback uważam „Sarę”. To była sensacja: Marek Perepeczko wraca na ekrany obok Cezarego Pazury i Bogusława Lindy, wówczas absolutnie topowych nazwisk. Wraca jako legenda. Ten Janosik z szafotu nagle znów staje się bohaterem kina. Był nie do poznania. Zagrał gangstera Józefa, pastiszowo, z przymrużeniem oka, znakomicie. Majstersztyk. Dla mnie to właśnie „Sara” była jego prawdziwym filmowym powrotem. Okres dyrektorowania w Częstochowie był dla niego bardzo dobry. Wrosł w Częstochowę, był tam uznawany i lubiany, uwielbiał go kulturalne elity miasta. Potem pojawił się „Pan Tadeusz”, rola może nie największa, ale zauważona. Znów stanął na planie obok Wajdy i Daniela Olbrychskiego. To był dla niego dobry czas. Moment, w którym został odwołany z funkcji dyrektora, mimo że później zagrał jeszcze gangstera w „Dublerach” i miał kolejne role teatralne,

sprawił, że to już nie był ten sam Marek.

Dlaczego go odwołano z funkcji dyrektora teatru w Częstochowie?

Po szczegółów odsyłam do książki, ale osobiście, analizując fakty, uważam, że było to niesprawiedliwe. Mam wrażenie, że wokół Marka uknuł się rodzaj spisku. Z jednej strony prezydent Częstochowy był człowiekiem obytym z kulturą i nie był zachwycony tym, że Marek nie próbuje wywindować teatru na wyższy, bardziej ambitny poziom. Perepeczko miał jednak inny pomysł na teatr: z jednej strony klasyka, z drugiej sztuki popularne, żeby przyciągnąć ludzi. Władze Częstochowy raziło, że za bardzo idzie w komedię, w farsę, w lekkie formy. A Marek po prostu chciał, żeby widzowie przychodzili do teatru. Wypominano mu, że gra lekkie sztuki, ale on próbował łączyć klasykę z repertuarem lżejszym. Zrobiono z tego zarzut. W samym teatrze zaczęła narastać wobec niego opozycja; z różnych powodów, również prywatnych, osobistych. Osoby spoza teatru mogły z kolei czuć się urażone, że Marek nie zaprasza ich do współpracy. Mam poczucie, że te osobiste animozje też odegrały swoją rolę. Teatr miał trudności finansowe, choć Marek szukał sponsorów. Kończówka jego dyrekcji to był trudny czas, ale moim zdaniem to wcale nie była jego wina. Sprawa jest więc złożona. Marek zamknął się w sobie. Przyjaciele znaleźli mu mieszkanie w nowych blokach w Częstochowie, bo wcześniej mieszkał w Domu Aktora. Zaczął jeszcze bardziej tyć, przestał się ruszać. W efekcie skończyło się to załamaniem serca.



Marek Szymański: Cały obraz jego pobytu w Australii to jednak okres głębokiej frustracji. To wyszło szczególnie po jego powrocie i zresztą on sam to komentował.

FOT. RYSZARD GRAŻEWSKI

● Zagadki przeszłości

Adrian Pogorzelski:

Wystarczy odrobina

uwaga,ności,

by zobaczyć, że nasza ziemia

kryje niezwykle historie.



FOT. ARCHIWUM

Nie zmieniliśmy się od czasów jaskiń. Nadal tęsknimy, walczymy, kochamy

Gdzieś pod Krakowem, w skalnych nawi-
sach i jaskiniach, mieszka pamięć o pierw-
szych ludziach, którzy znaleźli tu schro-
nienie przed zimnem. W ich śladach
archeolodzy odnajdują nie tylko narzędzia
i kości, ale też echa dawnych wierzeń
i emocji.

Jolanta Tęcza-Ćwierz

O duchowym i codziennym świecie naszych praprzodków, o amazonkach znad Wisły i o tym, dlaczego Polska może być równie egzotyczna jak starożytny Egipt, opowiada Adrian Pogorzelski, autor książki „Amazonki i ludożercy. Opowieści z Prapolski”.

Skąd wzięła się u pana potrzeba zaglądania pod powierzchnię ziemi i fascynacja ukrytymi historiami miejsc? Co sprawiło, że zapragnął pan opowiadać o przeszłości przez pryzmat tego, co dosłownie leży pod naszymi stopami?

To historia bez początku - od zawsze fascynowało mnie to, co kryje ziemia. Wychowałem się w miejscu, gdzie stał XVII-wieczny dwór, a ja mieszkałem w domu z lat trzydziestych XX wieku, zbudowanym w stylu nadświdrzańskim. Ten dom miał swoją tajemnicę związaną ze śmiercią właściciela w 1943 roku. Wokół co jakiś czas wyłaniał się spod ziemi jakiś fragment naczynia, guzik czy moneta, więc od dziecka z uwagą patrzyłem pod nogi. Studiowałem archeologię przez trzy lata, choć ostatecznie jej nie ukończyłem, ponieważ bardziej pociągała mnie popularyzacja tej nauki niż praca naukowa. Przez kilka lat pracowałem w Egipcie i zauważyłem, że Polacy są zafascynowani starożytnymi cywilizacjami, a jednocześnie niewiele wiedzą o pradziejach własnego kraju. Turyści mówili mi, że „u nas nie ma takich spektakularnych zabytków jak w Egipcie, starożytnej Grecji czy Rzymie”. Tymczasem wystarczy odrobina uwaga i wyobraźni, by zobaczyć, że nasza ziemia też kryje niezwykle historie, tylko mniej monumentalne. To właśnie ta „archeologia wyobraźni” mnie pociąga - patrzę na najbliższe otoczenie przez pryzmat pradziejów. Bo przecież Polska może być równie egzotyczna jak Egipt, jeśli tylko chcemy ją tak zobaczyć. Dlatego napisałem tę książkę, by zachęcić do mikropodróży. Pracując jako przewodnik, często powtarzam: nie trzeba marzyć o dalekich wyprawach, by przeżyć coś wielkiego. Czasem wystarczy wyruszyć pod Kraków, mając szeroko otwarte oczy i wyobraźnię.

W książce opisuje pan „Prapolskę”. Jak definiuje pan to pojęcie i jakie są największe wyzwania przy badaniu najdawniejszych dziejów tych ziem?

Słowo „Prapolska” może budzić kontrowersje, bo termin „Polska” w zapisie łacińskim pojawia się dopiero za czasów Bolesława Chrobrego, czyli za-

ledwie tysiąc lat temu. Wiele narodów sięga w swoich narracjach znacznie dalej, łącząc pradzieje z późniejszymi dziejami. U nas często odcina się epokę Piastów grubą kreską od tego, co było wcześniej, a o pradziejach w szkołach prawie się nie mówi, poza wspomnieniem Biskupina. Określenie „Prapolska” jest więc trochę umowne, może nawet nieprecyzyjne, ale potrzebne, by przywrócić dawnym epokom należne im miejsce w naszej świadomości. Największym niebezpieczeństwem w badaniu tych czasów jest próba połączenia kultur archeologicznych z etnosem czy językiem. To stary spór, czy ludzie zamieszkujący dzisiejsze ziemie Polski w epoce brązu czy żelaza byli przodkami późniejszych Polaków? Jednak dziś mamy narzędzia, które pozwalają coraz dokładniej odczytywać przeszłość z tych „okruchów” czy „szęptów przeszłości”. Bada się makroszczątki na narzędziach krzemiennych, DNA w kościach, czy pierwiastki, które pozwalają ustalić przybliżone miejsce/region urodzenia i sposób życia dawnych ludzi. To niesamowite, ponieważ dzięki temu możemy nie tylko śledzić ich wędrówki, ale też zajrzeć w ich codzienność.

Zajrzymy, ale najpierw ustalmy, kiedy, według najnowszych badań, pojawił się na ziemiach dzisiejszej Polski pierwszy człowiek?

Najstarsze ślady bytności człowieka na tych terenach mają około 500 tys. lat. Jego przodkowie wyruszyli z Afryki mniej więcej milion lat temu. Wyprostowana postawa Homo erectusa pozwoliła mu zdobywać nowe obszary, a wszystko wskazuje na to, że do Europy dotarł przez Cieśninę Gibraltarską i Półwysep Iberyjski. Z czasem, gdy klimat się ocieplał, wędrował dalej na północny wschód, przekraczając Karpaty. Najstarsze ślady jego obecności odkryto na Jurze Krakowsko-Częstochowskiej i Dolnym Śląsku, terenach, które najwcześniej uwolniły się spod lodowca. Najtrudniej uchwycić moment pojawienia się Homo sapiens sapiens (kiedyś dodawano drugie sapiens dla podkreślenia świadomości naszego gatunku). Możemy powiedzieć, że około 44-40 tysięcy lat temu na ziemiach polskich pojawił się pierwszy przedstawiciel człowieka współczesnego. Wcześniej mieszkał tu m.in. neandertalczyk.

Co wiemy o jego stylu życia?

Nasi praprzodkowie żyli w grupach łowców i zbieraczy, które się przemieszczały. Ich wędrówki wyznaczały migracje zwierzęta i rytm pór roku. Południe Polski było dla nich szczególnie atrakcyjne, przede-

wszystkim ze względu na łagodniejszy klimat. Wystarczy porównać dzisiejszy Kraków i Suwałki i już wiadomo, gdzie łatwiej przetrwać zimę. Nawet dziś na północy Polski wciąż występuje zmarzlina, pozostałość po ostatnim zlodowaceniu (oczywiście niewidoczna gołym okiem). Kiedy lodowiec zsuwał się z północy, ludzie przemieszczali się w ślad za zmianami klimatycznymi. Osiedlali się na wyniesieniach nad dolinami rzek, tam, gdzie było sucho i słonecznie. W południowej Polsce wybierali nawisy skalne i jaskinie, które dawały schronienie przed deszczem. Nie były to idealne „mieszkania”, bo wilgotne i chłodne, ale można było rozpaść ogień i się ogrzać. Człowiek potrzebuje ciepła, szczególnie w tej części Europy. Kiedyś to było ognisko, dzisiaj mamy ogrzewanie podłogowe. Ówczesni ludzie korzystali z tego, co dawała natura: skór reniferów i innych zwierząt, które wówczas licznie przemierzały te tereny. Skóry zapewniały świetną izolację i chroniły przed chłodem.

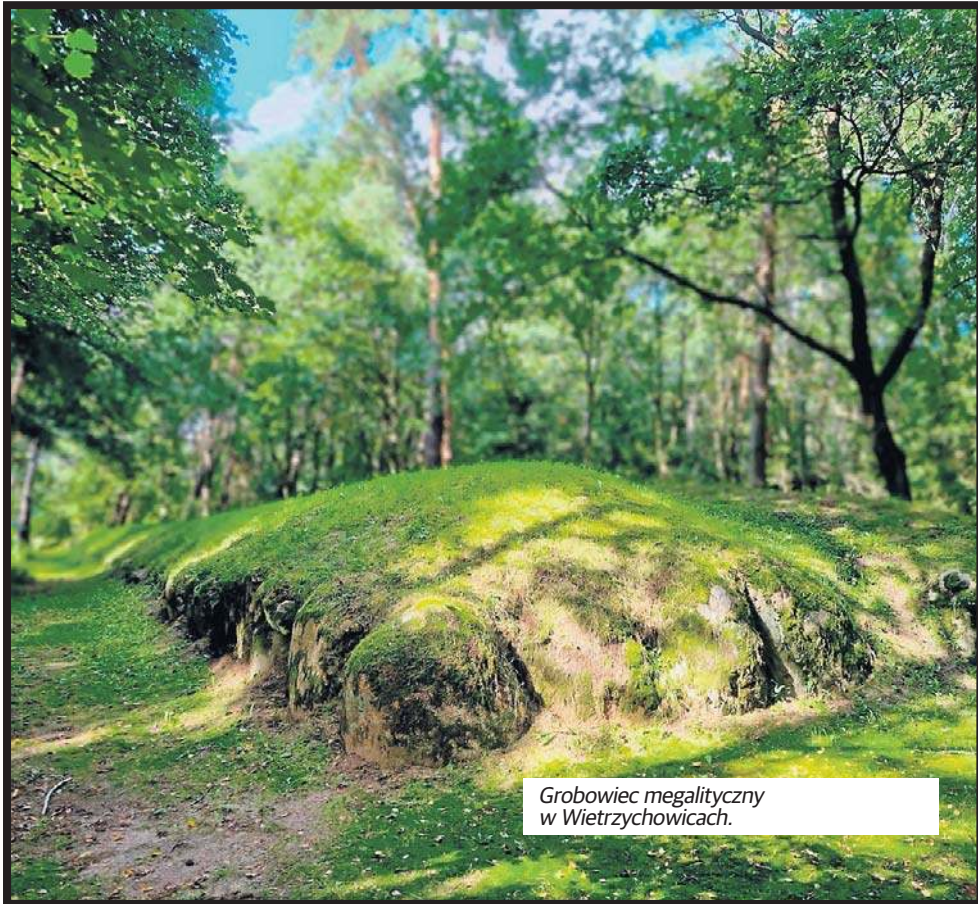
Czym żywił się człowiek z „Prapolski”?

Na pewno paleolityczny łowca nie żywił się tak, jak sugeruje współczesna „dieta paleo”. Nie jadł tylko mięsa i orzechów. Badania śladów w ogniskach i pozostałości roślin na narzędziach pokazują, że jego jadłospis był bardzo różnorodny. Owszem, zimą dominowało mięso, ale by uniknąć zakwaszenia organizmu, ludzie prawdopodobnie zjadali też treść żołądków zwierząt bogatą w rośliny i błonnik. Wiosną i latem korzystali z tego, co rośnie wokół: dzikich roślin, owoców, miodu podbieranego pszczołom. Co ciekawe, wcale nie żyło im się źle. Społeczności łowieckie rzadko cierpiały głód. Polowanie zajmowało im kilka godzin, a resztę dnia mieli dla siebie. Nie znali też wielu chorób, które pojawiły się dopiero z rolnictwem, jak gruźlica, która jest chorobą odzwierzęcą. Myślę, że człowiek tamtej epoki żył jeszcze nic z y m

Celtycki Olimp.
Śzlak Archeologiczny



FOT. ARCHIWUM



Grobowiec megalityczny
w Wietrzychowicach.

FOT. ARCHIWUM

w łowieckim raju. Wpływał na przyrodę, ale generalnie był od niej totalnie zależny. Dopiero później wraz z wynalezieniem rolnictwa, ten proces zaczął się radykalnie zmieniać.

Jakich narzędzi używali nasi praprzodkowie?

Podstawowym surowcem był krzemień, ale nie byle jaki. Na przykład w jaskini w Obłazowej koło Nowego Targu, gdzie znaleziono słynny bumerang sprzed około 42 tysięcy lat, odkryto też fragmenty krzemienia czekoladowego. To materiał, który występuje tylko między Wierzbicą a Orońskiem na Mazowszu. To tylko jeden z przykładów, że ówczesni ludzie wędrowali lub wymieniali się między sobą, by zdobyć najlepszy surowiec. To zresztą bardzo ludzkie - szukali rzeczy trwałych, dobrej jakości. My dziś kupujemy markowe buty czy sprzęt AGD, oni wybierali najlepszy krzemień. To ten sam mechanizm.



Czy ludzie sprzed tysięcy lat prowadzili jakieś życie duchowe?

Nie wiemy o tym zbyt wiele, nie mamy żadnych zapisów, natomiast mamy fenomenalne ślady, które mówią bardzo dużo. Jednym z takich miejsc jest Jaskinia Maszycka znajdująca się w gminie Skała, w powiecie krakowskim. Przez lata uważano, że doszło tam do aktu kanibalizmu, dziś jednak coraz częściej mówi się o jej rytualnym charakterze. To mogło być miejsce grzebania zmarłych - swoje sanktuarium łowieckiej społeczności sprzed 17 tysięcy lat. W Jaskini Maszyckiej znaleziono również tlenki żelaza, czyli ochrę - czerwony pigment przypominający krew. W wielu kulturach miała ona znaczenie rytualne: symbolizowała życie, ogień, ochronę przed złem. To barwa, która towarzyszy człowiekowi od narodzin do śmierci. Początkowo sądzono, że w jaskini spoczywało 16 osób, dziś wiemy, że było ich prawdopodobnie dziewięć. Ich czaszki były rozbite, co mogło mieć związek z rytuałem otwarcia, być może uwalniania duszy. Niektórzy badacze przypuszczają, że spożycie fragmentu zmarłego miało symbolicznie umożliwić jego dalsze trwanie we wspólnocie. To oczywiście tylko hipotezy. Archeolodzy mogą analizować jedynie mikroskopijne ślady na kościach. Nie wiemy więc, czy chodziło o rytuał, czy o praktykę konsumpcyjną. Jednak wśród szczątków znaleziono również liczne narzędzia krzemienne. Kiedyś uważano, że nie zostały zabrane przez napastników, tymczasem wydaje się, że zło-

żono je zmarłym zapewne po to, by mogli z nich korzystać w zaświatach. Znalaziono też resztki ochry, które - jak wspominałem - również miały znaczenie rytualne. Wszystko to wskazuje, że Jaskinia Maszycka była raczej miejscem kultu niż miejscem kanibalizmu. To świadectwo złożonego, duchowego świata ludzi sprzed tysięcy lat, którego możemy się tylko domyślać, ale który niewątpliwie istniał. Z kolei w jaskini w Obłazowej, gdzie znaleziono słynny bumerang, odkryto ślady sugerujące, że i to miejsce mogło mieć znaczenie sakralne. Sam bumerang był zapewne narzędziem myśliwskim, ale fakt, że został złożony w takim kontekście, wskazuje, że pełnił też funkcję symboliczną.

A jak interpretuje pan legendę o „osadach wojowniczych kobiet” nad Wisłą, którą opisuje pan w książce? Na ile to element historii, a na ile popularyzacji?

To zdecydowanie element popularyzacji, choć zakorzeniony w dawnych interpretacjach. Jeszcze w latach 60. XX wieku wielu regionalistów widziało w kobiecych cmentarzyskach ślady amazonek. Odkrywano wtedy liczne groby, które dziś jednoznacznie wiążemy z kulturą wielbarską, związaną z wędrownymi Gotów przez wschodnią Polskę, Mazowsze, Podlasie czy Lubelszczyznę. Goci pojawili się nad Zatoką Gdańską w I wieku naszej ery i stamtąd w kolejnych pokoleniach ruszyli na południe, ku legendarnej krainie Oium. Archeolodzy, badając ich cmentarzyska, na podstawie wyposażenia

grobow i zachowanych szczątków określali płeć zmarłych. Ku zaskoczeniu wielu na Mazowszu i Podlasiu przeważały groby kobiece. To właśnie one stały się impulsem do snucia opowieści o „państwie kobiet”. Łączono te odkrycia z wczesnośredniowiecznymi kronikami, m.in. z relacją Ibrahima ibn Jakuba - handlarza i podróżnika, który w X wieku dotarł do Pragi i opisywał potężnego władcę Polski, Mieszka I. W jego przekazie pojawia się wzmianka o ziemiach zamieszkiwanych przez wojownicze kobiety. Z czasem zaczęto więc łączyć nazwę „Mazowsze” z „amazonkami” - taka gra słów pobudzała wyobraźnię. To klasyczny przykład, jak próbowano dopasować archeologiczne odkrycie do opowieści. Ale faktem jest, że w tych grobach kobiecych znajdowane są bogate dary: ozdoby, naczynia, importy z obszaru czarnomorskiego czy z Cesarstwa Rzymskiego. To wskazuje, że kobiety te nie były wojowniczkami w sensie dosłownym, lecz raczej strażniczkami domów i tradycji, gdy mężczyźni wędrowali na południe. Oni czasem nie wracali, ale przesyłali podarki, może dowody pamięci, a kobiety zostawały tu, wychowując kolejne pokolenia.

A może te kobiety zostały po prostu porzucone.

Tego nigdy się nie dowiemy. Kiedy opowiadam o historii Gotów, lubię porównywać ją do fali emigracji zarobkowej z początku XXI wieku. Wiele osób, głównie mężczyzn, wyjechało wówczas do Holandii czy Wielkiej Brytanii w poszukiwaniu lepszego życia. Jedni wrócili

po latach, budując domy z zaro-bionych za granicą pieniędzy, inni zostali na obczyźnie na zawsze, zakładając nowe rodziny. Myślę, że u Gotów mogło być podobnie. Mężczyźni ruszali na południe, kobiety zostawały w rodzinnych osadach, bogato wyposażone w dary z dalekich stron, wychowując dzieci. Jednak ta interpretacja to tylko próba rekonstrukcji, układanie opowieści z ledwie słyszalnych „szepców przeszłości”.

Z tego wynika, że jako ludzie niewiele się zmieniliśmy.

Nie, w ogóle się nie zmieniliśmy.

Co dla pana jest ważniejsze: popularyzacja historii i archeologii w sposób atrakcyjny i dostępny, czy zachowanie naukowego ryguru?

To trzeba bezwzględnie połączyć. Można szukać współczesnych odniesień, by ułatwić odbiorcy zrozumienie świata sprzed tysięcy lat, pokonać tę barierę, czasem naprawdę niewyobrażalną. Ale trzeba przy tym zachować naukową dyscyplinę, trzymać się faktów i nie naginać ich do atrakcyjnej opowieści. W archeologii, szczególnie gdy mówimy o pradziejach, łatwo ulec pokusie dopowiadania. Tymczasem najciekawsze jest właśnie to, że możemy szukać w tych dawnych ludziach odbicia samych siebie. Bo oni byli tacy sami jak my. Rządziły nimi te same emocje: miłość i miłosierdzie, ale też zazdrość, gniew, strach. Myślę, że wciąż krążymy w tej samej pętli ludzkich uczuć. Reagujemy

podobnie jak gocka kobieta, która setki lat temu dostała od ukochanego z południa szklane paciorki, albo puchar, którym mogła zastąpić glinianą czarkę. To gest, który zrozumielibyśmy doskonale również dziś.

Jaki jest związek między naszym współczesnym rozumieniem tożsamości, a tym, co odkrywamy o najdawniejszych mieszkańcach ziem polskich?

Największa różnica polega na tym, że nasza tożsamość jest dziś świadomie zbudowana, oparta na języku, symbolach, na pojęciu państwa narodowego. Dla wielu Polaków ten proces zaczął się dopiero wraz z odrodzeniem państwa, a jego intelektualne korzenie sięgają epoki stanisławowskiej, czasów Konstytucji 3 maja. Dawniej ludzie nie myśleli w takich kategoriach. Ci, którzy żyli na ziemiach dzisiejszej Polski w epoce kultury przeworskiej, nie mieli poczucia przynależności do większego „narodu”. Oni byli po prostu „stąd”. Mówili swoim językiem, żyli w mikroregionach, a ich tożsamość budowała się w ramach lokalnej wspólnoty. To widać nawet w archeologicznym materiale, w różnicach w zdobnictwie, wytwórczości czy rytuałach pogrzebowych. Co więcej, w ich świecie nie istniał podział na sacrum i profanum. Nie było przestrzeni wolnej od obecności bogów i przodków. Dla nas dziś sfera sacrum zaczyna się umownie, gdy przekraczamy próg świątyni. Dla nich świętość była wszędzie: w burzy, w zaćmieniu słońca, w narodzinach i w śmierci. Cały świat był przeniknięty obecnością sił nadprzyrodzonych.



Biskupin, brama grodu.

FOT. ARCHIWUM

Wszystko dla „Rudego”

To była jedna z najbardziej spektakularnych akcji polskiego podziemia w czasie okupacji. Odbicie Janka Bytnara „Rudego”, jednego z najodważniejszych członków Szarych Szeregów, z rąk Niemców.

Marcin Koziestański

W pierwszych latach okupacji akcje zbrojnego odbicia więźniów niemieckich katowni uznawano za niemal niemożliwe do przeprowadzenia. Nadziei na uratowanie więzionych upatrywano raczej w korumpowaniu strażników.

Dopiero 18 stycznia 1943 r. oddział Jana Piwnika „Ponurego” udający partyzantów sowieckich zaatakował więzienie w Pińsku na Polesiu, skąd uwolnił m.in. cichociemnego - Alfreda Paczkowskiego „Wanię”. Znacznie trudniejsze wydawało się odbicie więźniów w Warszawie, mieście terroryzowanym przez potężne siły niemieckie.

W nocy z 18 na 19 marca 1943 r. w mieszkaniu przy ul. Osieckiej na warszawskim Grochowie gestapo aresztowało Henryka Ostrowskiego „Heńka” - dowódcę hufca-plutonu „Praga” Grup Szturmowych Szarych Szeregów. W czasie rewizji Niemcy prawdopodobnie znaleźli u niego notatki m.in. z adresem Jana Bytnara „Rudego” - komendanta hufca-plutonu „Południe” („Sad”).

Kilka dni później, w nocy 22 na 23 marca, w kamienicy przy al. Niepodległości ci sami gestapowcy aresztowali Bytnara „Rudego” i jego ojca. Również w jego mieszkaniu Niemcy znaleźli przedmioty świadczące o działalności dywersyjnej. Na Pawiaku „Rudy” został poddany torturom.

Po aresztowaniu Bytnara w Grupach Szturmowych przeprowadzono akcję alarmową, o sytuacji zawiadomiono jego kolegów, ewakuowano magazyny i oczyszczono lokale konspiracyjne. Przyjacieli i zwierzchnika „Rudego” Tadeusza Zawadzkiego „Zośka”, zastępcę dowódcy warszawskich Grup Szturmowych i komendant hufca „Centrum”, natychmiast podjął działania mające na celu odbicie Bytnara.

„Zośka” nawiązał kontakt z Naczelnikiem Szarych Szeregów Florianem Marciniakiem oraz komendantem Chorągwi

Warszawskiej i komendantem Grup Szturmowych w Warszawie Stanisławem Broniewskim „Orszą”, przedstawiając im koncepcję odbicia „Rudego”. Chociaż oparta jedynie na przypuszczeniu, że aresztowany zostanie tego samego dnia przewieziony z siedziby gestapo na Pawiak - została wstępnie zaakceptowana przez zwierzchników. Informację o sytuacji w więzieniu w siedzibie gestapo przy Szucha zbierał członek Szarych Szeregów Zygmunt Kaczyński „Wesoły”, który swobodnie poruszał się wśród gestapowców, oferując im sprzedaż niezwykle pożądanego przez ich rodziny w Rzeszy wyrobów Wedla.

Ze względu na wyjątkowość przedsięwzięcia oraz obawy dotyczące skali odwetu po przeprowadzeniu akcji ostateczną decyzję w sprawie odbicia miało podjąć dowództwo Oddziałów Dyspozycyjnych Kedywu Komendy Głównej AK. Niestety okazało się, że ich dowódca mjr Jan Wojciech Kiwerski „Lipiński” wyjechał służbowo z Warszawy. Pomimo jego nieobecności „Zośka” postanowił nie przerywać przygotowań. Operację zaplanowano na 23 marca na godz. 17.30.

Dzięki informacjom byłego więźnia Pawiaka Konrada Okolskiego „Kuby” ustalono codzienną drogę transportu więziennego, która wiodła z Pawiaka przez Nalewki, pl. Teatralny, Krakowskie Przedmieście do al. Szucha. Powrót następował tą samą trasą. Uderzenie postanowiono wykonać po południu, u zbiegu ul. Bielańskiej, Długiej i Nalewek, w pobliżu Arsenału.

Twórcą planu był „Zośka”. Jego koncepcja zakładała zaatakowanie budy więziennej na łuku zakrętu z Bielańskiej w Nalewki, kiedy prędkość pojazdu była najmniejsza. Tu „Zośka” postanowił ustawić pierwszy element dowodzonej przez siebie grupy „Atak” - sekcję „Butelki”, dowodzoną przez Jana Rodowicza „Anodę”.

Gdyby pomimo obrzucenia butelkami zapalającymi buda się nie zatrzymała, następnym elementem ataku miało być

ostrzelanie szoferki z pistoletu maszynowego przez sekcję „Sten I”, dowodzoną przez Sławomira Bittnera „Maćka”. Kolejną sekcją stojącą w głębi Nalewek był „Sten II”, dowodzony przez Jerzego Gawina „Słonia”. Uzbrojeni w jeden pistolet maszynowy Sten i broń krótką członkowie sekcji mieli za zadanie ostatecznie zatrzymać pojazd. Ostatnią zaporą na drodze więźniarki miała być sekcja „Granaty”, dowodzona przez Macieja Aleksego Dawidowskiego „Alka”. Jej zadaniem było rozbić granatami motoru auta.

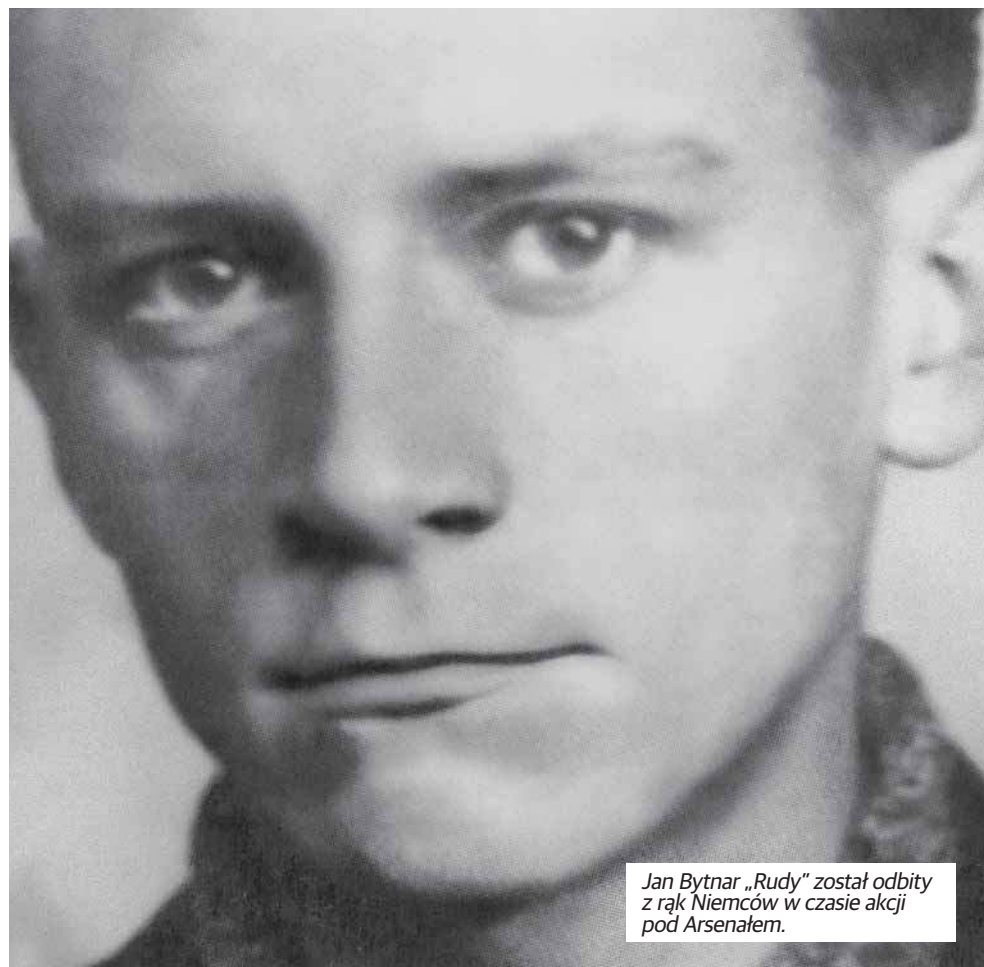
Obok grupy „Atak” w skład oddziału wchodziła grupa „Ubezpieczenie”, dowodzona przez Władysława Ciepłaka „Giewontą”. Jej zadaniem było niedopuszczenie do terenu walki przypadkowych sił wroga.

Grupa składała się z sekcji: „Stare Miasto”, „Getto” i ubezpieczenia wozu, którym miano ewakuować „Rudego”. Od południa ubezpieczeniem miała się zająć sekcja „Sygnalizacja”, dowodzona przez Konrada Okolskiego „Kubę”.

Tak przygotowany zespół 23 marca po godz. 17.00 zajął stanowiska w pobliżu Arsenału. Jednak tuż przed przyjazdem więźniarki okazało się, że mjr Kiwerski nadal przebywa poza Warszawą, w związku z czym nie udało się uzyskać jego zgody na akcję. Następnego dnia, bez względu na nieobecność mjr. Kiwerskiego, akcja i tak nie mogła się odbyć, ponieważ „Rudego” nie przewieziono na Szucha. 25 marca po raz kolejny był on bestialsko przesłuchiwany w gmachu gestapo.

W piątek 26 marca 1943 r. nadeszła wiadomość, że mjr Kiwerski wraca do Warszawy. Około 14.00 jedna z łączniczek poinformowała, że „Rudego” przewieziono z Pawiaka na Szucha. Mimo że nadal nie było formalnej zgody Kedywu na akcję, cały oddział „Zośki” o godz. 17.00 ponownie zajął stanowiska na skrzyżowaniu Długiej i Bielańskiej.

Do spotkania mjr. Kiwerskiego z Florianem Marciniakiem i Stanisławem Broniewskim do-



Jan Bytnar „Rudy” został odbity z rąk Niemców w czasie akcji pod Arsenałem.

FOT. DOMENA PUBLICZNA

szło na pl. Trzech Krzyży tuż przed 17.00. Po związłym meldunku naczelnika Szarych Szeregów mjr Kiwerski odpowiedział krótko: „Trzaskać!”. Operacji nadano kryptonim „Meksyk II”. Zgodę przekazano „Zośce” telefonicznie. Kolejny zaszyfrowany telefon informował, że w transporcie, który wyruszył z al. Szucha, znajduje się „Rudy”.

Akcja, której dowódcą był Broniewski „Orsza”, rozpoczęła się o godz. 17.30. „Wszystkie sekcje ubezpieczenia mają zadanie likwidować wszystkich mundurowych Niemców oraz likwidować sięgających po broń granatowych i cywilów” - wskazywał Broniewski. Zawadzki „Zośka” podbiegł do policjanta, który pojawił się w pobliżu miejsca działań, wezwał go do oddania broni, a wobec próby jej użycia postrzelił funkcjonariusza. Jednocześnie dowódca sekcji „Granaty” - Dawidowski „Alek” - zlikwidował idącego Nalewkami oficera SS.

W tym czasie sekcja „Anody” obrzuciła butelkami szoferkę nadjeżdżającej więźniarki, która stanęła w płomieniach. Z pojazdu wyskoczył jeden z Niemców, drugi wypadł na jezdnię. Sekcja „Butelki” oddała strzały do wciąż toczącego się wozu. Siedzący z tyłu gestapowcy odpowiadali ogniem, jeden z nich został zabity.

Przebiegającego przez jezdnię Tadeusza Krzyżewicza „Buzdygana” ranił w brzuch i nogę leżący na ziemi policjant, który następnie został zabity przez członków sekcji „Sten”. Nastąpiła ostra wymiana strzałów grupy „Zośki” z siedzącym z tyłu wozu gestapowcem

i z żandarmami z pobliskiego getta. Wśród strażów grupa „Atak” dobiegła do auta. Ostatni ranny Niemiec uciekł z pojazdu.

Moment uwolnienia „Rudego” tak opisywał Tadeusz Zawadzki: „Gdy wszyscy więźniowie wysypali się na ulicę, z głębi wozu ukazał się Janek gramoląc się na czworakach przez ławki. Ogolona głowa, twarz zielono-żółta, zapadnięte policzki, olbrzymi siniec pod okiem, sine uszy. Wielkie oczy szeroko otwarte, patrzące na nas. Porwaliśmy go na ręce. Każde dotknięcie go przez nas wywoływało krzyk bólu”.

Grupa „Atak” wycofała się, zabierając „Rudego”, którego ułożono obok rannego „Buzdygana” w przygotowanym przez kolegów samochodzie. W czasie akcji ranna została też jedna z odbitych więźniarek - Maria Schiffers (agentka Secret Intelligence Service), którą umieszczono w zarekwirowanym cywilnym aucie. Pojazdy odjechały w stronę Starego Miasta. Niestety brytyjska agentka została odnaleziona przez Niemców i zamordowana.

Opuszczając miejsce akcji ostatnia część grupy została ostrzelana przez kilku Niemców. Ranny został dowódca sekcji „Granaty” - „Alek”. „Anoda” zabił jednego z Niemców, zaś ranny „Alek” zakończył starcie użyciem granatu. Jego koledzy zatrzymali trzecie auto, w którym umieścili „Alka”, i odjechali. Na rogu Miodowej minęła ich opancerzona ciężarówka wojskowa, z której wybiegło dwóch żołnierzy. „Alek” znów użył do obrony granatu i odjechał wraz z kolegami.

Część oddziału na piechotę opuściła miejsce działań.

W akcji pod Arsenałem uwolniono 21 więźniów, wśród nich obok „Rudego” - Henryka Ostrowskiego „Heńka”. Wzięło w niej udział 28 członków Szarych Szeregów. Po stronie polskiej straty były następujące: jedna osoba aresztowana - Hubert Lenk „Hubert” (zakatowany następnie przez gestapo) oraz dwie ciężko ranne: „Alek” i „Buzdygan”. „Alek” i „Rudy” zmarli tego samego dnia - 30 marca 1943 r. 2 kwietnia w szpitalu zmarł również „Buzdygan”. Następnego dnia po akcji, 27 marca, w odwecie Niemcy rozstrzelali na dziedzińcu Pawiaka 140 Polaków i Żydów. Po stronie niemieckiej było czterech zabitych i dziewięciu rannych.

Akcja pod Arsenałem była jedną z najważniejszych i kluczowych dla polskiego morale akcji polskiego podziemia w okupowanej stolicy. „Sensacją Warszawy był dokonany wczoraj wieczorem, na krótko przed nadejściem godziny policyjnej, napad na transport więźniów z Pawiaka” - zapisał Ludwik Landau w „Kronice lat wojny i okupacji”. Przez wiele dni mieszkańcy plotkowali wyłączenie o wydarzeniach pod murami Arsenału. Już w lipcu bohaterowie akcji zostali upamiętnieni na kartach opublikowanej w nakładzie 2 tys. egzemplarzy w jednej z podziemnych oficyn wydawniczych powieści „Kamienie na szaniec. Opowiadanie o Wojtku i Czarnym”; jej autorem był Aleksander Kamiński, który podpisał się jako „Juliusz Górecki”.

Zaprzęg Świętego Mikołaja wyruszył, by spełnić dziecięce marzenia. Zapraszamy do współpracy, wspólnie możemy zdziałać wiele dobrego!

Podczas, gdy większość łapie jeszcze ostatnie promienie jesienno-słoneczne, my żyjemy już świętami Bożego Narodzenia i intensywnie się do nich przygotowujemy. Przyszedł bowiem czas na naszą charytatywną akcję „Zaprzęg Świętego Mikołaja” – ruszamy, by spełniać marzenia tych najbardziej potrzebujących. Wspieramy Łódzkie Hospicjum dla Dzieci Łupkowa.

Na czym polega nasza akcja?

Wspólnie z Partnerami, a więc firmami, które zdecydowały się do nas dołączyć, tworzymy wyjątkowy Zaprzęg – ma on za zadanie obdarować jak największą liczbę dzieci prezentami. I nie chodzi tu wyłącznie o zabawki, ale również organizację wyjazdów na ferie, przekazanie środków na zakup niezbędnych leków, sprzętu me-

dycznego, czy pokrycie bieżących wydatków. Zależy nam, by zgromadzone środki były jak najlepiej wykorzystane, jesteśmy więc uważni na wszystkie potrzeby zgłaszane przez fundację.

To ich uśmiechy są dla nas najważniejsze!

Zaprzęg Świętego Mikołaja niesie pomoc podopiecznym wybranych fundacji i stowarzyszeń z całej Polski. To właśnie oni najbardziej potrzebują wniesienia choć odrobiny magii i radości w ten świąteczno-noworoczny czas. Naszym celem, oprócz obdarowania dzieci, jest okazanie im empatii, zainteresowania i oderwanie, choć na moment, od codziennych zmartwień.

W tym roku Zaprzęg Świętego Mikołaja niesie pomoc podopiecznym Stowarzyszenia „Łódzkie Hospicjum dla Dzieci – Łupkowa”. Misją Organizacji jest niesienie wsparcia nie-

uleczalnie chorym dzieciom oraz poprawa jakości ich życia – szczególnie tym, które zmagają się z przewlekłą niewydolnością oddechową wynikającą z ciężkich, nerwowo-mięśniowych schorzeń.

Aby Zaprzęg ruszył, potrzebuje Waszej pomocy

I tu przechodzimy do roli, którą odgrywają nasi Partnerzy. Jest to rola niezwykle ważna. Bo przecież Zaprzęg nie ruszy w drogę, jeśli nie będzie miał sań. Dlatego też firmy, które zdecydowały się do nas dołączyć, wykupują symboliczne saneczki. Każde z nich to cegiełka, która przybliży współpracujące z nami fundacje i stowarzyszenia do spełnienia dziecięcych marzeń. W zamian załączenie się do akcji, na saniach pojawia się logo firmy, która je wykupiła. My, publikując Zaprzęg wraz ze wszystkimi dołączonymi saniami na łamach tytułów i w serwisach internetowych Polska Press Grupy, eksponuje-

my te logotypy. To nasz ukłon w Waszą stronę i podziękowanie za hojność.

Dlaczego warto dołączyć?

W zeszłym roku Polska Press Grupa przekazała fundacjom ponad 320.000 zł. Dzięki tym pieniądzom niejedno świąteczne i noworoczne marzenie zostało spełnione. Fundacje miały m.in. możliwość zorganizować wyjazdy dla swoich podopiecznych. No i najważniejsze... uśmiechy wywołane na dziecięcych twarzach utwierdziły nas w przekonaniu, że warto robić to, co robimy. Dlatego, nie zastanawiając się i dołączając do nas! Niech ten grudzień będzie wyjątkowy dla tych, którzy tego najbardziej potrzebują.

Ogólnopolski Partner Strategiczny

Polska MLEKOVITA, firma o ponad 95-letniej tradycji i ugruntowanej marce nie tylko na rynku polskim, ale również



zagranicznym, jest największą grupą mleczarską w Europie Środkowo-Wschodniej. To przedsiębiorstwo ze 100-procentowym kapitałem polskim i niekwestionowany lider branży w kraju oraz lider eksportu sektora mleczarskiego.

Partner Ogólnopolski

Partnerem ogólnopolskim naszej akcji jest Muszynianka sp. z o.o. – polska firma z wieloletnią historią i tradycją.

Producent naturalnej wody mineralnej „Muszynianka”, od lat realizująca strategię społecznej odpowiedzialności biznesu (CSR). Firma aktywnie wspiera lokalne społeczności poprzez projekty edukacyjne, kulturalne, a także sportowe. Ponadto angażuje się w ochronę środowiska, podejmując działania mające na celu zrównoważony rozwój i redukcję wpływu na ekosystem.

Trzecia edycja akcji „Gwiazda Betlejemka za elektrośmięci” w Porcie Łódź – ekologia spotyka świąteczną radość!

Urszula Kosiór

Po raz trzeci z rzędu Centrum Handlowe Port Łódź zaprasza mieszkańców Łodzi i okolic na wyjątkową akcję ekologiczną, która łączy troskę o środowisko z magiczną atmosferą świąt.

W niedzielę, 7 grudnia, w godzinach 11-16 w Atrium przy sklepie IKEA będzie można wymienić małe elektrośmięci na piękne gwiazdy betlejemskie.

W ubiegłych latach inicjatywa cieszyła się ogromnym zainteresowaniem – w 2024 roku mieszkańcy miasta aktywnie uczestniczyli w akcji, oddając niepotrzebne urządzenia i odbierając swoje świąteczne rośliny.



Dlaczego warto wziąć udział?

Akcja „Gwiazda Betlejemka za elektrośmięci” to doskonała okazja, by w prosty i przyjemny sposób zadbać o środowisko. Oddając zużyte lub niepotrzebne małe urządzenia elektryczne i elektroniczne, pomagamy w ich bezpiecznym przetworze-

niu, zmniejszamy ilość odpadów trafiających na wysypiska i promujemy ekologiczne postawy wśród lokalnej społeczności. To także świetny moment, by wprowadzić świąteczny nastrój do swojego domu dzięki pięknym gwiazdom betlejemskim.

Świąteczne porządki to również idealna okazja, by przejrzeć

domowe zakamarki i pozbyć się sprzętów, które od dawna zalegają w szufladach, szafkach czy piwnicy. Dzięki akcji mieszkańcy mają wygodne i ekologiczne miejsce, by oddać stare urządzenia, zamiast wyrzucać je do zwykłego kosza. W ten sposób można połączyć przygotowania do świąt z troską o planetę – dbając zarówno o porządek w domu, jak i o środowisko.

Jak działa akcja?

Do akcji przyjmowane są wyłącznie małe elektrośmięci ważące do 10 kg, takie jak:

- kuchenki mikrofalowe, tostery, ekspresy do kawy, odkurzacze, roboty kuchenne, żelazka;
- telefony komórkowe, laptopy, tablety, aparaty fotograficzne, kamery cyfrowe;

● słuchawki, ładowarki, zasilacze, radiobudziki, wentylatory, przenośne elektroniczne zabawki.

Nie przyjmujemy dużych elektrośmięci, takich jak telewizory, lodówki, pralki, zmywarki czy sprzęt ogrodowy – takie odpady należy oddać w Punktach Selektywnej Zbiórki Odpadów Komunalnych (PSZOK).

Co można otrzymać?

- 1 gwiazdę betlejemską za oddanie elektrośmięci do 5 kg;
 - 2 gwiazdy za 5-10 kg elektrośmięci;
 - 1 gwiazdę za 0,5-1 kg baterii, 2 gwiazdy za ponad 1 kg.
- Każda osoba może wziąć udział w akcji tylko raz i otrzymać maksymalnie 2 gwiazdy. Łącznie do rozdania jest 800 ro-

ślin, dlatego warto przyjść jak najwcześniej.

Kto może wziąć udział?

Akcja jest przeznaczona dla osób pełnoletnich.

Stanowisko wymiany elektrośmięci na gwiazdy betlejemskie będzie obsługiwane przez wykwalifikowaną obsługę, która zważy przyniesione urządzenia i wręczy odpowiednią liczbę roślin. Wszystkie czynności będą odbywały się zgodnie z zasadami bezpieczeństwa i wskazówkami organizatorów.

Przyłączcie się do nas 7 grudnia w Porcie Łódź i wprowadźcie świąteczny klimat do swojego domu – dla planety i dla siebie!

Pełny regulamin akcji jest dostępny na stronie dzienniklodzki.pl

ORGANIZATOR



DZIENNIK
ŁÓDZKI



EXPRESS
ilustrowany

PARTNER GŁÓWNY



PARTNERZY

ELECTRO-SYSTEM
ORGANIZACJA ODZYSKU SEIE S.A.

REMONDIS®
WORKING FOR THE FUTURE

Dzieci w sieci cyberzagrożeń

Jak uchronić najmłodszych przed złem, które czai na nie w internecie, jakimi sposobami i czy w ogóle jest to możliwe - wyjaśnia Przemysław Chruściel, współpracujący z pomagającą dzieciom z problemami Fundacji Pro-Fil terapeuta i trener. I tata.

Andrzej Płes

Co dziś w największym stopniu kształtuje samoświadomość, świadomość, sposób postrzegania świata, hierarchię wartości u bardzo młodych ludzi? Rodzina, szkoła, środowisko rówieśnicze czy internet?

Najpierw wypada doprecyzować pojęcie: młodzi ludzie. Mówimy o wczesnym okresie adolescencji, czyli 12 - 15 lat, czy 16 - 19, czy wcześniejsze roczniki. Bo te wpływy na dzieci są różne w poszczególnych etapach rozwoju dziecka. O ile jesteśmy - jako rodzice - dla nich ważni w ich życiu, to z czasem coraz bardziej opiniotwórczą dla nich rolę przejmują rówieśnicy, a obecnie także internet, ta wielka przestrzeń, w niewielkim stopniu przez nas kontrolowana. Im dzieci są starsze, tym mniejsza kontrola i wpływ

rodziców nad nimi. Wszystkie wymienione przez pana przestrzenie mają wpływ na życie dziecka. W różnym stopniu w różnym okresie jego życia.

Jak często zdarza się, w pana obserwacji, że dominujący wpływ na kształtowanie psychiki dziecka przejmują treści płynące z cyberprzestrzeni? Na ogół są to social media.

Takie młodzież ma narzędzia, jakie czasy. Moje pokolenie takiego narzędzia nie miało, ale gdyby było, zapewne też byśmy z niego korzystali. Młodzi ludzie od pokoleń szukają takiej przestrzeni, w której mogą być sobą, wyrażać siebie, stawiać się sobą, jako przyszła osoba dorosła. W czasach mojego dzieciństwa to było wyjście na podwórko, spędzanie tam mnóstwa czasu z kolegami, od czasu do czasu pokrzykiwanie rodziców: „gdzie jesteś,

wróć zaraz”. Dziś młodzi ludzie zamienili tę przestrzeń podwórkową na wirtualną. Kiedy my wracaliśmy z przestrzeni podwórka i trzepaka, trafialiśmy w przestrzeń rodziców i następowała jakaś weryfikacja tego, co usłyszeliśmy, zobaczyliśmy u rówieśników. Teraz młodzi ludzie, nawet siedząc obok rodziców, zanurzeni są w dwóch światach: naszym, „dorosłym”, który ma ambicje czegoś swoje pociechy nauczyć, coś im przekazać i tym drugim światem, dla nich atrakcyjniejszym, który wiele oferuje, nawet takie rzeczy, o których istnieniu dorośli często nie wiedzą.

Co takiego czyni cyberświat atrakcyjniejszym dla młodzieży?

Nie tylko dla młodzieży: dorośli też często szukają przyjemności w serialach, meczach, innych formach przekazu medialnego. Dorosły może ze swoim dzieckiem wspólnie obejrzeć film, może pograć z nim na konsoli, ale dla nastolatka bardziej atrakcyjnym towarzysko i w innych formach aktywności będzie inny nastolatek. Część rodziców wciąż próbuje być aktywnym w życiu swoich dzieci, ale wielu z wielu powodów: zmęczenia, kłopotów, nadmiaru obowiązków, rezygnuje z uczestniczenia w życiu młodego człowieka. Szkoda, bo warto zaważać i nie dać się wykasować z życia nastolatka, ale trzeba się też pogodzić z tym, że od pewnego momentu nie będzie się w jego życiu na pierwszym miejscu.

Byłem świadkiem takiej sytuacji: czwórka nastolatków siedzi na ławce obok siebie, każde z nich wpatrzona w swojego smartfona i przez bardzo długi czas nie pada między nimi ani jedno słowo, żadnej interakcji. Po co się spotkali, skoro do czynności, którą wykonywali, nie była potrzebna fizyczna obecność pozostałych?



FOT. RAIMUND WEENIC

Może właśnie wspólnie grali w tę samą grę, której zasady wymagały wzajemnego wsparcia, może oglądali coś, co sobie wzajemnie pokazywali. Dla mnie, pracującego w szkole, obserwowanie takich sytuacji to codzienność. Na ogół przed szkołą, bo w szkole nie mogą z telefonów korzystać. Kiedy moje pokolenie zostawało po lekcjach, by pokopać piłkę, tak dzisiejsi nastolatki zostają po lekcjach, by korzystać z oferty świata cyfrowego, bo być może w domu mają tę przyjemność limitowaną.

Mam wrażenie, że mówi pan o zjawisku niemal uzależniania od cyberprzestrzeni w sposób, jakby to zjawisko było normalne i w niczym nikomu nie zagrażające. A media pełne są alarmistycznych doniesień ekspertów, że cyberprzestrzeń bywa dla ludzi arcy toksyczna.

Fakt, to przestrzenie bardzo wciągające dla młodych ludzi i nikt nie kwestionuje twierdzeń, że stanowi dla młodzieży duże zagrożenie. Pracując z dziećmi w ramach fundacji poświęcamy tej tematyce mnóstwo czasu i energii. Niemniej pewne trendy trudno jest zatrzymać. Decyzją rodzica jest, kiedy dziecku dać telefon, a dając, pewnie będzie miał refleksję, jak dziecko będzie z niego korzystać. Część rodziców próbuje to ograniczać, część z tej kontroli z czasem rezygnuje, tym chętniej, im starszy jest dziecko. Znamy badania wskazujące, że nadużywanie cyberprzestrzeni przez młodych jej użytkowników nie jest zdrowe i w dłuższej perspektywie niesie więcej negatywów niż pozytywów. Jednak to zjawisko jest trochę jak kula śniegowa:

toczy się i narasta, wiemy, że toczy się w kierunku nefajnego miejsca, ale nie potrafimy znaleźć sposobu, by ją zatrzymać. Przecież nie odetniemy internetu, nie zabierzemy siłowo dzieciakom smartfonów. Rodzic może limitować dziecko czas korzystania z sieci do godziny dziennie, ale jeśli jego koleżanki i koledzy ze szkołą mogą korzystać po kilka godzin dziennie, to on staje się w tym gronie obiektem wykluczenia cybernetycznego. Bo problem dotyka natury relacji „tu i teraz” w klasie. Część rodziców pozwala dzieciom na więcej, choć pewnie mają obawy, że to może prowadzić do uzależnienia, że dziecko może korzystać z nieodpowiednich dla siebie treści, że może nawet w dorosłym życiu będzie jego większość temu poświęcał. Trudno dorosłym znaleźć atrakcje alternatywne dla świata cyfrowego i bardziej od niego atrakcyjne, by dzieciak z motywacji wewnętrznej zrezygnował z buszowania po internecie. Odebranie mu tego przywileju zadziała tak, jak w przypadku dorosłego, któremu odbiera się przywilej. I dopóki nie znajdziemy sposobu na to, by zaproponować dzieciom coś bardziej dla nich fajnego niż cyberprzestrzeń, to będzie walka z wiatrakami.

Pracując z dziećmi, ma pan do czynienia z przypadkami problemów psychoemocjonalnych, wynikających z korzystania z internetu?

Mamy kontakt z dziećmi, które są w procesie gdzieś pomiędzy fazą nadużywania a problematycznego używania, ale do pełnego uzależnienia trochę brakuje. Jednak zdaję sobie sprawę, że problem jest powszechny. Kiedy pytam dzieci z drugiej, trzeciej

i czwartej klasy o to, jak czuje się osoba, której zabiera się internet, wiedzą doskonale o trudnych przeżyciach emocjonalnych, o agresji, o smutku, który może iść w kierunku depresji. Więc na poziomie wiedzy i edukacji są świadome, ale nie przekładają tej świadomości na przeświadczenie: oj, to co robię mi szkodzi. Dorośli tak bardzo nie różnią się w tych zachowaniach od dzieci: wszyscy wiemy, że papierosy i alkohol szkodzą, a jednak z takich produktów korzystamy.

Coraz częściej słyszymy i czytamy o tragicznych skutkach tak zwanych wyzwani: blackout, sól i lód, 48 hours challenge i inne. Wszyscy wiedzą, że udział w nich jest skrajnie niebezpieczny, a jednak wielu młodych ludzi decyduje się to. Co w tym bezsensownym igraniu ze śmiercią jest tak pociągającego?

Tu działa sporo mechanizmów: chęć zaimponowania rówieśnikom, dla „niezauważalnych” przez nich - właśnie chęć bycia dostrzeżonym, choćby na chwilę zdobycie rozpoznawalności. Może ktoś zapamięta, jak mam na imię, ktoś zauważy, że jestem wśród nich. W sieci ogromne zasięgi, więc taki wyczyn dostrzeże wielu, co dla młodych ludzi ma ogromne znaczenie. Często rozmawiamy o takich przypadkach z młodzieżą, reakcja jest najczęściej taka: to frajerzy, mnie by to nie spotkało, ja taki głupi nie jestem. U dorosłych ten mechanizm też tak działa: wiemy, jak wielu ludzi codziennie ginie na drogach, a jednak wielu podejmuje ryzykowne zachowania z przekonaniem: jestem dobrym kierowcą, mnie to nie spotka.

Praca

ZATRUDNIĘ

BRYGADĘ murarzy, 502-026-779

PAKOWACZ - elastyczny grafik. Praca od Zaraz! WTS, Łódź, Nawrot 21 lok 1, 515-121-450

RESTAURACJA Złota Kaczka zatrudni kucharza i pomoc kuchni, aktualna ks. zdrowia (zmywak), 509-011-666

STOLARZA - zatrudnię, 608-502-044

ZATRUDNIĘ szwaczki, 606-430-280

AUTOREKLAMA

ibo TWOJE DOMOWE BIURO OGŁOSZEŃ

Ogłoszenia drobne
w Twojej gazecie
przez Internetowe
Biuro Ogłoszeń.
**Bez wychodzenia
z domu.**



ibo.polskapress.pl

DROBNE

Jak zamieścić ogłoszenie drobne? Telefonicznie: 800 472 852, 42 647 28 52
Przez internet: [ibo.polskapress.pl](#)
W Biurze Reklamy:

Kierownik działu ogłoszeń: Magdalena Śliwińska, m.sliwinska@dziennik.lodz.pl
tel. 502 499 114

ŁÓDŹ, ul. ks. Skorupki 17/19, tel. 502 499 448, 502 499 127

ŁÓDŹ, ul. Kolumny 6/36, tel. 502 499 119, C.H. Nowa Górna (Carrefour)

RUBRYKI I PODRUBRYKI W OGŁOSZENIACH DROBNYCH

NIERUCHOMOŚCI

- mieszkania - sprzedam
- mieszkania - kupię
- mieszkania - do wynajęcia
- mieszkania - wynajmę
- mieszkania - zamienię
- domy - sprzedam
- domy - kupię
- domy - do wynajęcia
- domy - wynajmę
- domy - zamienię
- lokale użytkowe - sprzedam
- lokale użytkowe - kupię

- lokale użytkowe - do wynajęcia
- lokale użytkowe - wynajmę
- lokale użytkowe - zamienię
- działki, grunty - sprzedam
- działki, grunty - kupię
- gospodarstwa
- garaże
- pośrednictwo
- inne
- bank stacji

HANDLOWE

- AGD
- RTV

- elektronika, komputery
- telefony
- car audio
- antyki
- kolekcjonerstwo, sztuka
- jubilerstwo
- filmy, muzyka
- foto, książki
- instrumenty muzyczne
- lombardy
- sport i rekreacja
- maszyny urządzenia
- materiały budowlane
- materiały opałowe

- tekstylia, odzież
- dla dziecka
- meble
- inne

MOTORYZACJA

- samochody osobowe
- ciężarowe, dostawcze
- busy autobusy
- rolnicze
- przyczepy, naczepy
- zabytkowe
- uszkodzone, rozbite
- motocykle
- części i akcesoria

- zamienię
- motofinanse
- motousługi
- inne

FINANSE BIZNES

- kredyty, pożyczki
- usługi finansowe
- usługi prawne
- biura rachunkowe
- ubezpieczenia
- oferty
- inne

NAUKA

- szkoły
- kursy/szkolenia

- języki obce
- korepetycje
- inne

PRACA

- zatrudnię
- urzędy pracy
- szukam pracy
- inne

ZDROWIE

- apteki
- pomoc całodobowa
- chirurgia
- ginekologia
- interna
- neurologia

- pediatria
- psychologia
- psychiatria
- stomatologia
- urologia
- inne specjalizacje
- przychodnie, kliniki
- laboratoria
- zabiegi
- opieka
- sprzęt medyczny
- uroda
- inne

USŁUGI

- agd rtv foto
- budowlano-remontowe

- instalacyjne
- biurowo - projektowe
- komputerowe
- krawiectwo
- montażowe
- ogrodnicze
- porządkowe
- przeprowadzki
- reklamowe
- stolarskie
- radio taxi
- transportowe
- rozyrywka
- uroczystości
- zabezpieczające
- inne

TURYSTYKA

- agroturystyka
- kraj
- świat
- biura podróży
- obozy i kolonie
- wycieczki
- przewozy
- inne

ZWIERZĘTA

- lecznice
- usługi
- inne

MATRYMONIALNE

RÓŻNE

KOMUNIKATY

ŻYCZENIA/PODZIĘKOWANIA

GASTRONOMIA

- dania na telefon
- usługi
- inne

ROLNICZE

- maszyny rolnicze
- ogrodnictwo
- plody rolne
- zwierzęta hodowlane
- inne

TOWARZYSKIE

USŁUGI KAMIENIARSKIE

USŁUGI POGRZEBOWE

Nieruchomości

MIESZKANIA - SPRZEDAM

0011242693

OGŁOSZENIA DROBNE
na TELEFON

800 472 852
42 647 28 52

MIESZKANIA - KUPIĘ

AAA 24/7 Kupię każde mieszkanie
także z lokatorem komornikiem
zadłużone udziały 726765223

Kupię każde mieszkanie. Garaż.
Za gotówkę 792-669-171

Kupię mieszkanie zadłużone,
z trudnym lokatorem,
komornikiem, udziały. Gotówka,
883-402-202

MIESZKANIA DO WYNAJĘCIA

M2 27m² Dąbrowa, 603-452-273

Motoryzacja

OSOBOWE KUPIĘ

1 - 001 absolutnie autokup
wszystkie, 533-232-606

Auta uszkodzone - Złomowanie,
604-542-022

AUTOSKUP - każda marka.
Złomowanie, 881-388-982

AUTOSKUP - każdą markę.
Najlepsze ceny!! Zadzwoń
i Sprawdź!!!, 503-747-835

ROLNICZE KUPIĘ

1 - 001 skup ciągników i maszyn
rolniczych, 533-232-606

Finanse biznes

KREDYTY, POŻYCZKI

0 - 2h. Pożyczka lombardowa,
42-658-86-44

Zdrowie

POMOC CAŁODOBOWA

Odrucia, alkohol, kroplówki,
ciągi, 602-691-580

ALKOHOL - ciągi, odrucia,
501-063-660

PSYCHIATRIA

Psychiatra, 604-406-067

INTERNA

WIZYTY domowe - dr Matusiak,
601-266-571

WIZYTY domowe, 695-412-061

NEUROLOGIA

Neurolog - specjalista,
602-691-580

Usługi

AGD RTV FOTO

24H anteny serwis, nc+, Polsat,
Cyfra plus, naziemna, 506-592-529

AGD - pralki szybko, tanio,
504-556-016

RTV, LCD - dojazd gratis, 889-153-215

TELE -audiovideo naprawa,
602-687-803

BUDOWLANO-REMONTOWE

DACH tanio solidnie VAT,
787-337-426

DACHY krycie, naprawy, 602-281-064

GLĄDŹ, mal. glazura, 510-322-848

ROZBIÓRKI koparki wynajem + mini,
502-061-012, 513-149-330

INSTALACYJNE

Hydraulik i czyszczenie
kanalizacji, 511-333-094

Hydraulika - awarie, 509-721-995

HYDRAULIKA tanio, 664-272-696

Przepychanie kanalizacji - kamera,
509-721-995

MONTAŻOWE

Żaluzje - Plisy. Rolety 50zl.
Moskitiery. Produkcja, montaż,
naprawa. Drewnowska 88.
Promocje! Gratysy!, 42-654-84-84,
501-380-619

OGRODNICZE

CIĘCIE drzew - rębak, 789-605-290

WYCINKA drzew, rębak, 507-668-712

PORZĄDKOWE

PRANIE dywanów i tapicerki. Solidnie.
Dojazd, 600-794-989

PRZEPROWADZKI

Rutkowski przeprowadzki,
501-781-201

Turystyka

KRAJ - GÓRY

Besкиды koło Wadowic -
tradycyjne turnusy Świąteczne,
tel.: 501-642-492.

Różne

KASA za stare książki 609-643-399

SKUP złomu, druki, met. kol. Dojazd.
Gotówka, 505-854-654

Rolnicze

MASZYNY ROLNICZE

KUPIĘ ciągniki, przyczepy, maszyny
rolne. Tel. 535135507.

AUTOREKLAMA

aktualne z całej Polski PRZETARGI

nasze
komunikaty.pl

AUTOREKLAMA

Polecamy →

GOL24

Wszystko o piłce

[gol24.pl](#)



Z życia celebrytów



Żona przyćmiła Krychowiaka? Celia Jaunat nie zostawiła miejsca na domyśły.

ELEGANCKI KRYCHOWIAK I ODWAŻNA JAUNAT

Karolina Głogowska

Grzegorz Krychowiak był gwiazdą uroczystej premiery mini serialu Skyshowtime, „Krychowiak: krok od szczytu”. A właściwie byłby, gdyby nie przyćmiła go żona, Celia Jaunat. Francuska modelka epatowała wdziękami skutecznie odcinając uwagę od dyskretniej elegancji męża.

Showtime uchylił rąbka tajemnicy nowego, oryginalnego

go 4-odcinkowego serialu „Krychowiak: krok od szczytu” w reż. Jana Dybusa. Jak zapewnia producent, to czysta rozrywka, która pozwoli widzom zanurzyć się w świecie Grzegorza Krychowiaka i jego żony, francuskiej modelki oraz bodybuilderki Celi Jaunat.

Sportowiec, ma swoim koncie 100 występów w narodowych barwach. Kariera piłkarska była jednak dla Krychowiaka zaledwie jednym z wielu marzeń, które odważ-

nie spełnia nie oglądając się za siebie i czerpiąc z życia garściami. W dokumencie poświęconym jego wspólnemu życiu z Celią kamera próbuje dotrzymać mu kroku w realizacji kolejnych celów, zarówno tych zawodowych, jak i prywatnych. Premiera na platformie SkyShowtime 27 listopada.

Krychowiak, który słynie z zamiłowania do mody, zjawiał się na premierze serialu w idealnie skrojonym garni-

turze i emanował aurą dyskretniej elegancji. Nie da się tego powiedzieć o Celi, której kreacja nie miała nic wspólnego z dyskrecją, a niewiele również z elegancją. Odwieczna zasada największych ikon mody mówi o tym, że nie odsłaniamy naraz wszystkich atutów. Odkrywając jedno - warto zakryć drugie. Żona Krychowiaka po raz kolejny udowodniła jednak, że zasady są dla niej tylko po to, by je łamać.



O JEGO CÓRCIE ROBI SIĘ CORAZ GŁOŚNIEJ

Za nami premiera głośnego filmu „Ministranci”, na której nie zabrakło wielu znanych twarzy polskiego show-biznesu. Jedną z nich był Tomasz Oświeciński, który na wydarzeniu pojawił się w towarzystwie córki. Trzeba przyznać, że Maja prezentuje się niezwykle dojrzałe, jak na swój wiek...

Tomasz Oświeciński to postać, którą z pewnością kojarzy wielu widzów. Domorosły aktor zdobył ogólnopolską rozpoznawalność dzięki rolom w filmach Patryka Vegi oraz w serialach takich jak „M jak Miłość”, „Pierwsza miłość” i „Dzielnica strachu”. Aktor i jego żona Aleksandra są dumnymi rodzicami ich jedynej córki. Maja Oświecińska przyszła na świat w 2009 roku i już od małego robi aktorską karierę.

Telewizywie pierwszy raz mieli okazję zobaczyć Maję Oświecińską w 2015 r., kiedy jako 6-latkę dołączyła do obsady „Na Wspólnej”, gdzie wcieliła się w postać Julii Nowak, córki serialowego Igora. W kolejnych latach kariera Mai zaczęła nabierać rozpędu, dziewczynka pojawiała się w kolejnych filmowych produkcjach, jak „Kobiety mafii” czy „Miłość do kwadratu jeszcze raz”. Z kolei od kilku lat Maja regularnie występuje w „Pierwszej miłości”, gdzie wciela się w rolę córki serialowego Artura Kulczyckiego.

Nie jest tajemnicą, że córka Tomasza Oświecińskiego od dłuższego czasu coraz częściej gości nie tylko na ekranach, ale również na różnego rodzaju medialnych imprezach. Ostatnio Maję można było zobaczyć w towarzystwie taty na premierze głośnego filmu „Ministranci”, na której zaprezentowała się niezwykle dojrzała, jak na swój wiek. W stylowym czarnym komplecie, butach na obcasie i mocnym makijażu zdecydowanie bliżej jej było wyglądem do dorosłej kobiety, aniżeli do dziewczyny, która dopiero co zaczęła naukę w liceum. Dalibyście jej 16 lat? Ocenicie sami. (JN)



Jan Urban: Nie możemy narzekać na losowanie



Jan Urban

Wszyscy są zgodni, że to nie było złe losowanie. Albania będzie rywalem reprezentacji Polski w półfinale baraży o awans do piłkarskich mistrzostw świata 2026.

Jan Hofman

Jeśli drużyna Jana Urbana pokona tę przeszkodę, w finałowej rozgrywce oprawo gry na boiskach USA, Kanady i Meksyku zmierzy się z lepszym z pary Ukraina - Szwecja.

Mecze zaplanowano na 26 i 31 marca.

W ścieżce A pary półfinałowe utworzyły Włochy i Irlandia Północna oraz Walia i Bośnia i Hercegowina, w ścieżce C - Turcja i Rumunia oraz Słowacja i Kosowo, a w ścieżce D - Dania i Macedonia Pół-

nocna oraz Czechy i Irlandia.

- Nie możemy narzekać na losowanie - przyznał Jan Urban, selekcjoner naszej drużyny narodowej. - Dobrze wylosowaliśmy. Jesteśmy faworytem w pierwszym spotkaniu i na własnym stadionie powinniśmy to wykorzystać. Mamy jednak szacunek do każdej drużyny, wszyscy przeżyliśmy różnego rodzaju niespodzianki, nie tylko na własnej skórze, ale też oglądając inne zespoły. Musimy być też pewni siebie, bo to pomaga. Jesteśmy pełni nadziei na to, że te baraże ułożą się po naszej myśli.



Gianni Infantino, prezydent FIFA, prezentuje główne trofeum mundialu.

FOT. PAP/LESZEK SZYMAŃSKI

- Szwecja zdobyła tylko dwa punkty w eliminacjach, ale wiedziała, że zagra w barażach poprzez Ligę Narodów. Tam była zmiana trenera. To powoduje, że sytuacja w drużynie się zmienia. Przez cztery miesiące wiele może się zmienić i trudno powiedzieć, w jakiej dyspozycji piłkarze będą pod koniec marca. To naprawdę bardzo dużo czasu, szczególnie w piłce nożnej. W między czasie jest jeszcze okienko transferowe i wiele rzeczy może się pozmieniać. Jako trener mogę sobie życzyć, żeby chłopaki grali w klu-

bach i byli w najlepszej dyspozycji na marcowe spotkania.

- Grać obydwie mecze u siebie, to już byłoby za dużo szczęścia. Jeśli chcemy być na mundialu i chcemy tam powalczyć, to musimy poradzić sobie w barażach. Koncentrujemy się na pierwszym spotkaniu, nie zapominając o analizie Szwecji i Ukrainy. Wraz ze sztabem spotkamy się i przeanalizujemy całe eliminacje. Później praca przede wszystkim będzie opierać się na monitorowaniu zawodników, żeby selekcja na marcowe spotkania była trafna.

TRENER ALBANII DOBRZE ZNA NASZĄ DRUŻYNĘ

Jan Hofman

Trener piłkarskiej kadry Albanii Sylvinho, były reprezentant Brazylii, przyznał, że Polska to silna drużyna, którą dobrze zna.

Jednym z piłkarzy tej drużyny jest pomocnik Widzewa Łódź - Julian Shehu.

- Przede wszystkim chciałbym podkreślić, że zasłużyliśmy na to, żeby być w barażach - powiedział szkoleniowiec. - W futbolu wszystko może się zdarzyć przez 90 minut. Dobrze znamy drużynę przeciwną, ale Polacy też dobrze nas znają. Postaramy się jak najlepiej przygotować do tego meczu i spróbować przejść dalej.

- Ukrainę i Szwecję to silne drużyny, ale przede wszystkim mamy mecz z Polską. Ukrainę znamy już z Ligi Narodów, a ze Szwecją graliśmy w meczu towarzyskim. To dobre zespoły, z klasowymi zawodnikami. W ogóle uważam, że w tej ścieżce barażowej wszystkie cztery drużyny są bardzo mocne.

Polska i Albania rywalizowały m.in. w eliminacjach mistrzostw świata 2022 i górą by-



Albanii Sylvinho, trener Albanii.

FOT. WIKIPEDIA.ORG

ła reprezentacja Polski, która zwyciężyła 4:1 w Warszawie oraz 1:0 w Tiranie. Natomiast w eliminacjach EURO 2024 biało-czerwoni wygrali u siebie 1:0, lecz na wyjeździe ulegli 0:2. Po tej porażce, we wrześniu 2023 roku, PZPN rozstał się z ówczesnym selekcjonerem Fernando Santosem.

Polska jest ekipą, której piłkarska reprezentacja Albanii może sprostać w marcowym półfinale baraży do mistrzostw świata w 2026 r. i „jest w zasięgu możliwości” zespołu z Bałkanów, uważa były kapitan albańskiej reprezentacji Sulejman Demollari.

Listkiewicz mówi o logistyce



Michał Listkiewicz

FOT. JAKUB STEINBORN

Jan Hofman

Były prezes PZPN Michał Listkiewicz powiedział PAP, że - jego zdaniem - wygodniej byłoby Ukraincom zagrać oba mecze w Polsce w barażach o awans do piłkarskich mistrzostw świata.

Ukraina z racji sytuacji politycznej wszystkie spotkania od ponad trzech lat rozgrywa poza granicami kraju. W fazie grupowej eliminacji MŚ 2026 - grając trzykrotnie w roli gospodarza - wystąpiła we Wrocławiu, Krakowie i ostatnio w Warszawie (na stadionie Legii).

Na razie nie wiadomo, czy w barażach też będzie korzystał z polskich obiektów.

- To byłoby najlepsze dla nich logistycznie - powiedział Listkiewicz. - Moim zdaniem wygodniej byłoby Ukraincom

zagrać oba mecze w Polsce, ponieważ mają już przetestowane te obiekty. Nie chodzi tylko o stadion, ale o całą logistykę, czyli treningi, hotele, transport itd. Mają więc to wszystko sprawdzone. Oczywiście na takie mecze najlepszy byłby chyba jak największy stadion, więc myślę, że mogą brać pod uwagę np. powrót do Wrocławia.

- To jest ciekawa sprawa. Wydaje mi się, że byłaby szansa na większą liczbę polskich kibiców, ponieważ szefowie obu federacji, Cezary Kulesza i Andriy Szewczenko, bardzo dobrze się znają. Mogliby dojść do jakiegoś porozumienia. Jeżeli tak się stanie, to FIFA zapewne już nie będzie się wtrącać. Natomiast jeśli Ukraincy będą trzymać się ściśle litery przepisów FIFA, to oczywiście należy się im ponad 90 procent pojemności trybun.

Szwedzcy działacze są pewni swego

Jan Hofman

Szwedzka Federacja Piłkarska (SvFF) jest na tyle zadowolona z losowania baraży, w półfinale których jej reprezentacja spotka się z Ukrainą, że już w grudniu rozpocznie sprzedaż biletów na mecz finałowy w Sztokholmie, z ewentualnym udziałem Polski lub Albanii.

Zdaniem szwedzkich mediów losowanie było korzystne, a nawet wymarzone dla Szwecji, która zakończyła eli-

minacje na ostatnim miejscu z dwoma punktami, lecz uzyskała prawo gry baraży ze względu na wygranie grupy w rozgrywkach Ligi Narodów.

Podkreślono, że do meczu z Ukrainą pozostały aż cztery miesiące, co jest szczególnie ważne i kluczowe dla nowego selekcjonera Grahama Pottera, który pełni tę funkcję dopiero od miesiąca po zwolnieniu Duńczyka Jona Dahla Tomassona.

Narodowy stadion Szwecji może przyjąć na swoje trybuny 50 tysięcy widzów.



Taką piłką będą grali zawodnicy podczas mistrzostw.

FOT. EPAC/ALDO THOMA

W Widzewie myślą o pozyskaniu Grosickiego

Działacze Widzewa już myślą o przyszłym sezonie piłkarskiej ekstraklasy i przygotowują transfery.

Jan Hofman

Właśnie pojawiły się informacje, że przedstawiciele łódzkiego klubu są poważnie zainteresowani transferem Kamila Grosickiego.

Właśnie pojawiły się informacje, że przedstawiciele łódzkiego klubu są poważnie zainteresowani transferem Kamila Grosickiego.

Kontrakt reprezentanta Polski z z Pogonią Szczecin wygasa w czerwcu, a wówczas zawodnik mógłby trafić do Widzewa bez konieczności płacenia odstępnego.

- Doszło do spotkania Tana Kesslera z Kamilem Grosickim nt. przedłużenia kontraktu, natomiast bardzo mocno zaatakował dyrektor sportowy Widzewa Łódź - Dariusz Adamczuk. Widzew chce Kamila Grosickiego. Albo teraz i kontrakt pół roku plus dwa lata, albo po sezonie za darmo, jeśli nie dojdzie do po-

rozumienia Kamila z Pogonią - przekazał Mateusz Borek.

W wygranym 3:2 na wyjeździe meczu z Maltą w eliminacjach piłkarskich mistrzostw świata Kamil Grosicki wystąpił po raz setny w reprezentacji Polski. W historycznym zestawieniu zrównał się z Grzegorzem Latą i Grzegorzem Krychowiakiem.

Kapitan Robert Lewandowski śrubuje rekord - zagrał w kadrze po raz 163., natomiast Piotr Zieliński rozegrał 105. mecz w barwach narodowych. Obaj ci piłkarze zdobyli w poniedziałek po jednej bramce.

Kamil Grosicki to jeden z najbardziej rozpoznawalnych polskich piłkarzy ostatnich lat, który swoją karierą wzbudzał emocje zarówno w kraju, jak i za granicą. Popularny „TurboGrosik” zapisał się w historii reprezentacji Polski dzięki waleczności, szybkości i oddaniu barwom narodowym.

- Nie wykluczam takiej opcji, ale pierwszeństwo ma Pogoń. Jestem jej wychowankiem, sprowadzałem Kamila do jego ukochanego klubu i wiem, ile on dla niego znaczy. Zobaczymy, co się wydarzy pomiędzy Kamilem a Pogonią - powiedział Dariusz Adamczuk, doradca zarządu Widzewa do spraw sportowych.

My nie prowadziliśmy jeszcze żadnych rozmów. Jeśli jednak Kamil nie dogada się z obecnym klubem, kto wie? Możemy być zainteresowani. Nie tylko zresztą my. Wiek nie jest przeszkodą, żeby cały czas mógł pomóc na boisku. Spójrzmy choćby na Lukę Modrića w Milanie.

Warto jednak pamiętać, że w czerwcu piłkarz będzie miał już 38 lat. To prawda, że jest obecnie liderem Pogoni i ważnym ogniwem reprezentacji, ale czy nowa drużyna Widzewa nie potrzebuje jednak znaczących młodszych zawodników?



37-letni napastnik
w meczu reprezentacji.

FOT. ADAM JANKOWSKI



Dariusz Adamczuk i Kamil Grosicki współpracowali w Pogoni Szczecin.

FOT. ANDRZEJ SZKOCKI

Spotkanie w Białymstoku odwołane

Jan Hofman

Wyniki meczów szesnastej kolejki ekstraklasy piłkarskiej:

● Górnik Zabrze - Wisła Płock 1:1 (0:0)

0:1 - Łukasz Sekulski (62), 1:1 - Sondre Liseth (78).

● Termalica Nieciecza - Arka Gdynia 2:0 (1:0)

1:0 - Rafał Kurzawa (14), 2:0 - Krzysztof Kubica (88).

Czerwona kartka Aurelien Nguimba (65, faul, Arka).

● Legia Warszawa - Lechia Gdańsk 2:2 (0:1)

0:1 - Iwan Żelizko (42), 1:1 - Bartosz Kapustka (53), 1:2 - Aleksandar Cirkovic (77), 2:2 - Kacper Urbański (90+4).

Widzów 21 138.

● Raków Częstochowa - Piast Gliwice 1:3 (0:1)

0:1 - Patryk Dzięczek (31), 0:2 - Gierman Barkowski (57), 0:3 - Patryk Dzięczek (70, karny), 1:3 - Jonatan Braut Brunes (88).

● Cracovia Kraków - Motor Lublin 1:2 (0:0)

0:1 - Ivo Rodrigues (48), 1:1 - Mateusz Praszelik (67), 1:2 - Karol Czubak (83).

● Z powodu intensywnych opadów śniegu odwołany został niedzielny mecz piłkarskiej ekstraklasy Jagiellonii Białystok z GKS Katowice.

1. Górnik Zabrze	16	30	27-15
2. Jagiellonia Białystok	14	27	27-18
3. Wisła Płock	15	27	20-11
4. Raków Częstochowa	15	23	21-21
5. Radomsko Radom	15	22	28-24
6. Cracovia	15	22	22-19
7. Zagłębie Lubin	14	21	27-18
8. Lech Poznań	14	21	23-23
9. Korona Kielce	15	20	17-16
10. Motor Lublin	15	19	21-25
11. Legia Warszawa	15	18	18-17
12. Arka Gdynia	16	18	13-28
13. Widzew Łódź	15	17	22-23
14. GKS Katowice	15	17	21-27
15. Pogoń Szczecin	15	17	21-27
16. Termalica Nieciecza	16	16	21-29
17. Piast Gliwice	14	14	16-17
18. Lechia Gdańsk	16	14	27-34



Bramkę Górnika
atakuję Łukasz Sekulski.

FOT. PAP/ART SERVICE

Z platformy kryptowalut i bukmacherki do Widzewa

Jan Hofman

Mamy kolejny transfer w piłkarskiej spółce Widzewa.

Tym razem nie chodzi o zawodnika, a o działacza. Zdaniem portalu Widzew ma nowego Managera Działu Relacji Biznesowych. To Krzysztof Sikora, który od listopada ubiegłego roku pełnił obowiązki Sponsorship Project Coordinators w zondacrypto (platformy kryptowalut).

Sikora pracował też w sektorze bankowym. Współpracował z ING. Tam i w PZU brał udział w procesie kształtowania wizerunku marki. Teraz po raz pierwszy w zawodowej karierze będzie miał do czynienia z pracą w profesjonalnym klubie piłkarskim.

Podczas pracy w zondacrypto nowy dyrektor Widzewa odpowiadał m.in. za part-

nerstwa z dziedziny sportu. Wcześniej był związany z branżą bukmacherską, przez 5,5 roku pracował w różnych rolach dla STS.



FOT. ARCHIWUM

Pod okiem Moskala Wieczysta wygrała

Piłkarze pierwszej ligi rozgrywali spotkania siedemnastej, ostatniej kolejki rundy jesiennej. W tej serii emocji, nie tylko na boisku, nie brakowało.

Jan Hofman

Wieczysta Kraków pokonała na wyjeździe Chrobrego Głogów. Zwycięstwo w sobotnim spotkaniu (22 listopada 2025) pozwoliło przełamać złą serię - sześć kolejek bez wygranej i trzy porażki z rzędu.

Ostatni raz komplet punktów zespół zdobył 28 września. Wieczysta formalnie ma już nowego trenera, Kazimierza Moskala, ale on pieczę nad drużyną przejmie od dziś. W Głogowie mecz oglądał z trybun, zespół był prowadzony przez tymczasowego szkoleniowca Rafała Jędraszki.

Nie tak sobie wyobrażał swój debiut trener Łukasz Piszczek w GKS Tychy. Przez kilka dni, od objęcia posady, nie odmienił drużyny, która w zimowej scenarii przegrała na wyjeździe ze Stalą Rzeszów (1:2).

Śląsk Wrocław zremisował z Pogonią Grodzisk Mazowiecki w Pruszkowie 2:2. WKS prowadził w tym meczu do 95 minuty, po czym stracił gola z rzutu karnego. Emocje po utracie gola udzieliły się także trenerowi Simundzy, który w konsekwencji zobaczył drugą żółtą kartkę. Było to na kilkadziesiąt sekund przed ostatnim gwizdkiem, dlatego nie zdążył nawet opuścić strefy ławki, a zaraz po nim... stał się słownie z trenerem gospodarzy Piotrem Stokowcem. Po chwili na mu-



Kazimierz Moskał obejmuje dziś zespół Wieczysty Kraków.

rawie mieliśmy już regularną awanturę z udziałem piłkarzy i sztabów obu drużyn.

● Puszcza Niepołomice - Miedź Legnica 1:3 (0:1)

0:1 - Asier Cordoba (9), 1:1 - Jakub Stec (67), 1:2 - Asier Cordoba (90), 1:3 - Marcel Mansfeld (90+5).

● Pogoń Grodzisk Maz. - Śląsk Wrocław 2:2 (1:2)

0:1 - Michał Rosiak (3), 1:1 - Rafał Adamski (15), 1:2 - Przemysław Banaszak (43), 2:2 - Damian Jaroń (90+5, karny).

● Polonia Bytom - Stal Mielec 4:1 (2:1)

1:0 - Grzegorz Szymusik (11), 2:0 - Jakub Arak (21), 2:1 - Paweł

Kruszelnicki (23), 3:1 - Jakub Arak (57), 4:1 - Tomasz Gajda (58).

● Chrobry Głogów - Wieczysta Kraków 1:2 (1:2)

1:0 - Szymon Bartlewicz (17), 1:1 - Miki Villar (34), 1:2 - Robert Mandrysz (44, samobójcza).

● Ruch Chorzów - Znicz Pruszków 1:2 (0:1)

0:1 - Daniel Bąk (17), 0:2 - Daniel Bąk (80), 1:2 - Jarosław Jach (86, samobójcza).

● Stal Rzeszów - GKS Tychy 2:1 (1:1)

1:0 - Jonathan Junior (8), 1:1 - Jakub Teclaw (18), 2:1 - Jakub Kucharski (84).

Czerwona kartka, za drugą żółtą Marcel Błachewicz (68, GKS), Tobiasz Kubik (90+8, GKS).

Tabela I ligi

1. Wisła Kraków	16	38	44-14
2. Pogoń Grodzisk Mazowiecki	17	32	36-25
3. Polonia Bytom	17	30	29-19
4. Chrobry Głogów	17	28	24-16
5. Śląsk Wrocław	17	28	30-27
6. Stal Rzeszów	17	27	28-28
7. Wieczysta Kraków	17	26	35-26
8. Ruch Chorzów	17	24	26-26
9. Miedź Legnica	17	24	27-34
10. Polonia Warszawa	16	23	25-26
11. Odra Opole	16	22	18-18
12. Pogoń Siedlce	16	21	21-17
13. ŁKS Łódź	16	21	24-26
14. Puszcza Niepołomice	17	18	19-21
15. Stal Mielec	17	13	20-35
16. Znicz Pruszków	17	13	18-39
17. GKS Tychy	17	12	23-36
18. Górnik Łęczna	16	10	19-33

TRENER ŁKAESIAKÓW NIE POZNAŁ JESZCZE ŁODZI

Jan Hofman

11 listopada, pochodzący z Pruszkowa Grzegorz Szoka, został nowym szkoleniowcem występującej w pierwszej lidze piłkarskiej drużyny ŁKS.

Nowy szkoleniowiec łkaesiaków związał się kontraktem obowiązującym do końca czerwca 2027 roku z opcją przedłużenia.

Trener w rozmowie z klubowymi mediami przyznał, że nie zdążył rozejrzeć się w Łodzi. Podkreśla, że najzwyczajniej w świecie, nie ma jeszcze na to czasu, bowiem skupił się na pracy przy piłkarskiej drużynie, to też poruszał się jedynie między klubem, a hotelem, w którym początkowo zamieszkał. 21 listopada przeniósł się do wynajmowanego mieszkania.

Szoka zgadza się ze słowami wypowiedzianymi przez byłego szkoleniowca ŁKS, ale i reprezentacji Polski, Michała Probierza, że trener jedną ręką podpisuje kontrakt, a w drugiej ścisła walizkę, bo przecież nie zna dnia, ani godziny. - Każdy szkoleniowiec zaczynając pracę w nowym klubie wierzy, w to,



Grzegorz Szoka

że będzie to długoterminowy projekt, przykłada się do roboty i chce, aby wszystko wypadło jak najlepiej, ale w głębi serca wie, że nie wszystko w tym zawodzie zależy od niego.

Nowym opiekun łkaesiaków powiedział, że dłuższy rozbrat z futbolem to był jego świadomy wybór (8 maja został zwolniony z obowiązku pełnienia funkcji pierwszego trenera zespołu Znicza). W tym czasie miał dwie oferty pracy od pierwszoligowych zespołów, ale nie dawały perspektyw walk o najwyższe cele, dlatego nie zdecydował się na podpisanie umowy.

Asysta Frankowskiego



Przed meczem na Parc des Princes padał śnieg.

Jan Hofman

Piłkarze Paris Saint-Germain wygrywając z Le Havre 3:0 po jednym dniu odzyskali prowadzenie we francuskiej ekstraklasie.

Broniąca tytułu drużyna trenera Luisa Enrique potrzebowała niemal pół godziny, by sforsować defensywę gości. W 29 minucie do siatki trafił Koreańczyk Lee Kang-In, który zdobył pierwszego gola w sezonie.

W drugiej połowie wynik podwyższyli Portugalczyk Joao Neves i w samej końcówce Bradley Barcola.

Niepokonany w kraju od 22 września paryżanie odnieśli trzecie zwycięstwo z rzędu i z dorobkiem 30 punktów wrócili na pierwsze miejsce. Od piątku zajmował je Olympique Marsylia, który tego

dnia wygrał derbach OGC Nice 5:1. Dwa gole dla gości uzyskał Mason Greenwood. Anglik z 10 trafieniami jest najsukuteczniejszym piłkarzem Ligue 1.

Wydarzeniem meczu Rennes - Monaco był powrót do gry, po ponaddwuletniej przerwie, Francuza Pogby. Były zawodnik m.in. Manchesteru United i Juventusu Turyn wszedł na boisko w 85. minucie, gdy jego zespół przegrywał z gospodarzami 0:4. Publiczność powitała go owacją na stojąco, brawa towarzyszyły również jego pierwszym kontaktom z piłką.

Powrotu na boisko nie będzie wspominał miło, bo jego drużyna przegrała 1:4. Asystę przy jednym z goli dla Rennes odnotował Frankowski, który opuścił plac gry w doliczonym czasie drugiej połowy.

Napoli bez litości dla Atalanty Zalewskiego

Jan Hofman

Piłkarze Napoli pokonali drużynę Nicolí Zalewskiego - Atalantę Bergamo 3:1 w 12. kolejce włoskiej ekstraklasy.

Goście, których po raz pierwszy poprowadził trener Raffaele Palladino, przegrali trzeci mecz z rzędu.

Gospodarze popsuli debiut Palladino już w pierwszych 45 minutach, kiedy strzelili trzy bramki - dwie zdobył brazylijski napastnik David Neres, a trzecią holenderski kadro-

wicz Noa Lang. W drugiej połowie obrońcy tytułu spuścili nieco z tonu i Gianluca Scamacca uzyskał honorowego gola dla zespołu z Lombardii. Nie zmieniło to jednak losów spotkania i Atalanta nie wygrała po raz ósmy z rzędu.

Zalewski wszedł do gry w 62 minucie.

Fiorentina zremisowała z Juventusem Turyn 1:1. W pierwszej połowie sędzia przerwał na krótko grę, gdyż miejscowi kibice obrażali napastnika „Starej Damy” Dusan Vlahovica. Pod adresem

Serba, byłego zawodnika klubu z Florencji, leciały z trybun okrzyki i przyspiewki rasistowskie.

O ich zaprzestanie poprosił fanów kapitan Fiorentiny Luca Ranieri, a w tym czasie Vlahovic zareagował na głosy publiczności demonstracyjnie łapiąc się za krocze, co też spotkało się z gwałtowną reakcją trybun.

Juve ma 20 pkt i jest szósty w tabeli, a zespół z Florencji, który wciąż czeka na pierwszą wygraną w sezonie, z sześcioma oczkami zamyka tabelę.



Radość piłkarzy Napoli

SIATKARKI BUDOWLANYCH KOMPLETNIE ZAWIODŁY

Jan Hofman

To jest wielka sensacja. Siatkarki Budowlanych Łódź przegrały 0:3 z UNI Opole w meczu 7. kolejki ekstraklasy.

Nikt się nie spodziewał takiego przebiegu tego spotkania. Łodzianki wygrały pięć ostatnich spotkań z rzędu i były faworytkami sobotniego starcia. Rywalki nie pozwoliły jednak podopiecznym trenera Macieja Biernata na rozwinięcie skrzydeł. W ostatnim secie opolanki całkowicie zdominowały zespół rywalki wygrywając seta do... 13. Siedem bloków przyjezdnych w trzecim secie miało swoją wymowę!

Drużyna UNI wskoczyła na fotel wicelidera, spychając łodzianki na trzecie miejsce w tabeli ekstraklasy.

Za najlepszą zawodniczkę spotkania uznani przyjmującą zespołu gości - Uxue Guereca, która zdobyła 15 punktów. To już trzecia statuetka Meksykanki w tym sezonie.

● **PGE Budowlani Łódź - UNI Opole 0:3 (21:25, 27:29, 13:25)**

Budowlani Łódź: Rodica Buterez, Paulina Damaske, Joan-



Blok Budowlanych.

na Lelonkiewicz, Sasa Planinsec, Nadia Siuda, Maja Storck-Justyna Łysiak (libero) - Karolina Drużkowska, Alicja Grabka, Bruna Honorio.

UNI Opole: Uxue Guereca, Hanna Hellvig, Natalia Kecher, Wirginia Mulka, Katarzyna Połec, Katarzyna Zaroślińska-Król - Klaudia Łyduch (libero) - Iga Kępa, Elan McCall, Margaret Speaks.

Teraz czas na mecz Ligi Mistrzyń. Pojedynek Budowlani - Igor Gorgonzola Novara odbędzie się 25 listopada Sport Arenie w Łodzi. Początek tego ciekawie zapowiadającego się spotkania o godz. 18.

Tour de Pologne rozpocznie się w Gdyni



Kolarze przed startem.

Jan Hofman

Przyszłoroczna, 83. edycja edycja Tour de Pologne rozpocznie się w Gdyni - poinformowali organizatorzy.

Największy polski wyścig kolarski, zaliczany od 20 lat do cyklu UCI World Tour, uczci w ten sposób 100-lecie istnienia portowego miasta.

Tour de Pologne w 2026 roku wróci na Pomorze. Peleton złożony z najlepszych drużyn świata rozpocznie rywalizację w Gdyni. Ostatni raz wyścig gościł tam w 2004 roku, a etap kończący się na Skwerze Kościuszki po widowiskowym finiszu wygrał Włoch Fabio Baldato.

Przyszłoroczna, 83. W historii edycja odbędzie się w dniach 3-9 sierpnia. Wyścig kolejny raz

znajdzie się w gronie prestiżowych imprez UCI World Tour, jako jedna z 15 „etapówek” tej rangi w kalendarzu. Na starcie ponownie staną najlepsze drużyny świata. Sygnał z trasy Tour de Pologne dociera do 65 krajów, jednocześnie zapewniając promocję Polski i regionów goszczących wyścig.

Spośród 13 krajów, które w przyszłym roku będą gospodarzami wyścigów jednodniowych lub etapowych w kalendarzu UCI World Tour, tylko Francja, Włochy, Hiszpania, Belgia i Szwajcaria będą mieć więcej dni wyścigowych niż Polska. Tour de Pologne status zawodów World Tour posiada od momentu powstania cyklu w 2005 roku, wówczas jako UCI ProTour

ŁKS Commercecon prowadził 2:0 i...



Trener Adrian Chyliński i jego zawodniczki.

W spotkaniu siódmej kolejki ekstraklasy siatekarek drużyna ŁKS Commercecon Łódź przegrała we własnej hali 2:3 z BKS BOSTIK ZGO Bielsko-Biała.

Jan Hofman

Rywalki w dwóch pierwszych setach nie zmusiły ełkaesianek do większego wysiłku.

Łódzkie siatkarki zagrały bardzo dobrze, skutecznie, toteż szybko pozbawiły bielszczanki nadziei na korzystny wynik w hali przy al. Unii. W tym momencie wydawało się, że ŁKS wygra szybko i pewnie.

Jednak gospodynie dość niespodziewanie zupełnie stanę-

ły w trzecim secie, co wykorzystały rywalki i wygrały go do 21. Także czwarta odsłona tego pojedynku należała do zawodniczek drużyny przyjezdnej, podobnie jak w tie-breaku.

Tym samym przerwana została dobra passa drużyny prowadzonej przez Adriana Chylińskiego. Po trzech zwycięstwach z rzędu przyszła porażka i trzeba przyznać, że dość zaskakująca, bowiem bielszczanki były przez tym meczem szóste w tabeli, a ełkaesianki trzecie.



Kibice ŁKS nie mieli powodów do zadowolenia.

Łódzkim Wiewiórom, od ponad dwóch lat, nie udało się wygrać z BKS. Ostatni raz ełkaesianki pokonały drużynę z Bielska-Białej w fazie play-off sezonu 2022/2023. Od tamtego czasu udało się „urwać” tym rywalkom tylko cztery sety. Dziś ŁKS znów przegrał!

● **ŁKS Commercecon Łódź - BKS BOSTIK ZGO Bielsko-Biała 2:3 (25:18, 25:19, 21:25, 24:26, 11:15)**

ŁKS: Mariana Brambilla, Sonia Stefanik, Daria Szczyrba,

Thana Fayad, Anna Obiała, Angelika Gajer - Anna Pawłowska (libero) oraz Daniela Cechetto, Anastazja Hryszczuk, Wiktoria Kowalczyk.

BKS: Martyna Borowczak, Marta Orzyłowska, Kertu Laak, Klaudia Nowakowska, Aleksandra Gryka, Wiktoria Szewczyk - Adriana Adamek (libero) oraz Zuzanna Suska (libero), Reka Bozoki-Szedmak, Ljubica Kecman.

W środę łodzianki w Lidze Mistrzyń podejmą niemiecki Dredner SC.

Pierwsza porażka naszej reprezentacji

Jan Hofman

Reprezentacja Polski przegrała z Czechami 30:32 (17:14) w swoim trzecim w sezonie 2025/26 meczu Rugby Europe Trophy.

Punkty: Polska - Wojciech Piotrowicz 15, Jakub Małecki 5, Jonathan O'Neil 5, Kacper Wróbel 5; Czechy - Adam Koblic 10, Martin Cimprich 6, Tristan Horak 6, Samuel Dupuy 5, Adam Miracky 5.

Polska: Jakub Wojtkowicz, Wiktor Wilczuk, Zenon Szwarzguz, Jakub Małecki, Mateusz Bartoszek, Vaha Halaifonua, Bercho Botha, Thomas Toevalu - Dawid Plichta - Jędrzej Nowicki

- Łukasz Korneć, Nicolas Saborit, Jonathan O'Neil, Kacper Wróbel, Wojciech Piotrowicz oraz Dominik Mohyla, Peet Vorster, Sylwester Gąska, Piotr Zeszutek, Michał Mirosz, Krystian Olejek, Mateusz Plichta, Daniel Gdula.

Polacy ponieśli pierwszą porażkę w tej edycji Rugby Europe Trophy. Wcześniej pokonali w Szawłach Litwę 41:8 oraz w Siedlcach Danię 47:6.

W kolejnej konfrontacji RET podopieczni trenerów Kamila Bobryka i Tomasza Stępnia zmierzą się 28 lutego na wyjeździe z Chorwacją.



Fragmen meczu Polska - Czechy.

Historyczny gol Roberta Lewandowskiego

Piłkarze Barcelony po dwuipółletniej przerwie zagrali na zmodernizowanym stadionie Camp Nou.

Jan Hofman

Barca pokonała w meczu ligowym Athletic Bilbao 4:0, a pierwszego gola po powrocie strzelił Robert Lewandowski.

Kapitan piłkarskiej reprezentacji Polski, który był kapitanem Dymy Katalonii i grał do 64 minuty, tuż przed końcem czwartej minuty przejął przed polem karnym piłkę wywalczoną przez Erika Garcíę i strzałem w krótki róg zaskoczył bramkarza gości, który nie popisał się przy tym uderzeniu.

To jego ósme trafienie w tym sezonie La Liga, w klasyfikacji strzelców ustępuje jedynie Francuzowi Kylianowi Mbappé z Realu Madryt - 13. W hisz-



Robert Lewandowski

pańskiej ekstraklasie Polak uzyskał do tej pory 77 goli, a w barwach Barcelony, które reprezentuje od lipca 2022 roku, zbierał ich ogółem już 109.

Poprzednią bramkę na tym obiekcie zdobył Gavi w meczu z Mallorcą (3:0) 28 maja 2023, na pożegnanie ze starym Camp Nou. Później stadion został poddany gruntownemu remontowi. Od tego czasu Bar-

celona grała w roli gospodarza na Stadionie Olimpijskim Lluís Companys, określanym również jako Montjuïc, od nazwy wzgórza.

Drugi z Polaków w ekipie mistrza Hiszpanii - bramkarz Wojciech Szczęsny - był rezerwowym, gdyż do zdrowia po kontuzji wrócił Joan García.

Po голу Lewandowskiego miejscowi długo nie mogli ponownie sforsować defensywy rywali z Kraju Basków. Dopiero tuż przed przerwą Ferran Torres po podaniu Lamine Yamala podwyższył na 2:0. Z kolei krótko po rozpoczęciu drugiej połowy trzeciego gola strzelił Ferrn Lopez. W doliczonym przez arbitra czasie gry po raz drugi dał o sobie znać duet Yamal - Torres i zrobiło się 4:0.

Polscy skoczkowie bez błysku

Jan Hofman

Kamil Stoch zajął 13. miejsce w sobotnim konkursie Pucharu Świata w skokach narciarskich w norweskim Lillehammer.

Kacper Tomasiak był 18., Piotr Żyła - 19., Dawid Kubacki - 22., a Paweł Wąsek - 28. Na podium stanęli trzej Austriacy. Wygrał Daniel Tschofenig przed Janem Hoerlem i Stefanem Kraftem.

23-latek odniósł dziewiąte indywidualne zwycięstwo w Pucharze Świata. W zeszłym sezonie Tschofenig triumfował ośmiokrotnie i zdobył Kryształową Kulę. Natomiast Kraft 127. raz stanął na podium i jest rekordzistą pod tym względem.

Aleksander Zniszczoł odpadł w kwalifikacjach.

Większość zawodników w drugiej serii oddała krótsze skoki, co wynikało z gorszych warunków - wiatru z tyłu skoczni.

Anna Twardosz, Kacper Tomasiak, Nicole Konderla-Juroszek i Kamil Stoch zajęli szóste miejsce w konkursie drużyn mieszanych w norweskim Lillehammer, który inauguruje sezon Pucharu Świata w skokach narciarskich.

Wygrała ekipa Japonii przed Słowenią i Austrią. W konkursie uczestniczyło 15 zespołów. Do drugiej serii awansowało osiem.



Daniel Tschofenig

Wokół piłki

Jan Hofman

Jakub Kamiński zdobył bramkę dla FC Koeln w przegranym 3:4 meczu z Eintrachtem Frankfurt w 11. kolejce piłkarskiej ekstraklasy Niemiec.

Piłkarz reprezentacji Polski ma na koncie pięć goli w tym sezonie.

Niepokonany Bayern Monachium pokonał SC Freiburg 6:2, choć w 17 minucie przegrywali 0:2.

Coraz lepiej pod wodzą Eugena Polanskiego radzi sobie Borussia Mönchengladbach. Zespół byłego reprezentanta z Polski wygrał po raz trzeci z rzędu. Tym razem z zamykającym tabelę Heidenheim 3:0 i z 12 pkt awansował na 11. pozycję.

● Broniący tytułu Liverpool przegrał u siebie z Nottingham Forest 0:3 w 12. kolejce angielskiej ekstraklasy piłkarskiej. To szósta po-

rażka mistrza w tym sezonie i zarazem szósta w ostatnich siedmiu meczach w tych rozgrywkach.

Chelsea zmniejszyła stratę do prowadzącego Arsenalu do trzech punktów, wygrywając z Burnley 2:0. Pedro Neto i Enzo Fernandez strzelili gole na Turf Moor, dzięki czemu Chelsea awansowała na drugie miejsce.

The Citizens nie obronili pozycji wicelidera. Podobnie ich norweski napastnik Erling Haaland nie zdobył 100. gola w angielskiej ekstraklasie. Na czele listy wszech czasów Premier League znajduje się Alan Shearer, który ma na koncie 260 bramek.

Newcastle, broniące się przed spadkiem, wygrało 2:1 a dwa trafienia po przerwie zaliczył Harvey Barnes. Jego gole przedzieliła bramka autorstwa Rebeny Diasa.



Jakub Kamiński (od lewej) zdobywa gola.

Wiadomości z torów, hal i lodowisk

Jan Hofman

Obaj kierowcy McLarena Brytyjczyk Lando Norris i Australijczyk Oscar Piastri zostali przez zespół sędziów sportowych zdyskwalifikowani po wyścigu Formuły 1 o Grand Prix Las Vegas.

Norris, lider mistrzostw świata, zajął w nim drugie miejsce, a Piastri był czwarty. Wyścig wygrał czterokrotny mistrz świata Holender Max Verstappen z Red Bulla. Na trzeciej pozycji zameldował się Brytyjczyk George Russell z Mercedesu.

W bolidach McLarena po zakończeniu rywalizacji ujawniono nieprawidłowości techniczne.

● Szwedzcy siatkarze plażowi David Ahman i Jonatan Hellvig zdobyli w australijskiej Adelajdzie tytuł mistrzów świata, pokonując w finale swoich rodaków Jacoba Hoeltinga Nilssona oraz Elmera Anderssona 2:0 (25:23, 21:19).

Ahman i Hellvig, mistrzowie olimpijscy z Paryża, wyeliminowali w 1/16 finału Michała Bryła i Bartosza Łosiaka, brązowych medalistów poprzednich MŚ w 2023 roku w Meksyku.

Wśród kobiet triumfowały w Adelajdzie Łotyszki Anasta-

sja Samoilova i Tina Graudina, które w finale wygrały z Amerykankami Kristen Nuss i Taryn Brasher (USA) 2:1 (21:15, 15:21, 15:11).

● Koszykarze Charlotte Hornets przegrali z Los Angeles Clippers 116:131 w lidze NBA. Dla zespołu gości 55 punktów rzucił James Harden, co jest rekordem klubowym. 36-latek aż dziesięć razy trafił za trzy, miał także siedem asyst i trzy zbiórki.

Harden był królem strzelców NBA przez trzy sezony z rzędu (2018-2020). Do niego należy również strzelecki rekord w drużynie Houston Rockets (61 punktów w 2019 roku), w której grał w latach 2012-2021.

● Trzy gole strzelili hokeiści Philadelphia Flyers w 26 sekund w pierwszej tercji meczu ligi NHL z New Jersey Devils, który zakończył się ich zwycięstwem 6:3. Dwie z nich zdobył Tyson Foerster.

Dla Flyers był to najszybszy hat-trick w historii klubu, ale w NHL była to piąta najszybsza seria w wykonaniu jednego zespołu. Rekordzistami są Boston Bruins, którzy zdobyli trzy gole w 20 sekund w meczu z Vancouver Canucks w 1971 roku.



Mechanicy przy aucie Lando Norrisa.

● Damian Żurek uzyskał czas 34,07 i zajął czwarte miejsce w biegu na 500 m w drugim w sezonie zawodach Pucharu Świata w łyżwiarstwie szybkim w kanadyjskim Calgary. Triumfował Koreańczyk Jun-Ho Kim - 33,99.

● Polska para sportowa Julia Szczerbinina - Michał Woźniak zajęła ostatnie, ósme miejsce w Grand Prix ISU w łyżwiarstwie figurowym w Helsinkach. Zawodnicy UKŁ Spin Katowice byli jedyni reprezentantami Polski w tych zawodach. Wygrali mi-

strzowie Starego Kontynentu i srebrni medaliści mistrzostw globu - Niemcy Minerva Fabienne Hase i Nikita Volodin, którzy uzyskali 206,88 pkt.

● W Wielkiej Brytanii jest coraz głośniejsze o prowadzonych rozmowach przez Motorsport UK z promotorem rajdowych mistrzostw świata w sprawie powrotu rundy WRC na Wyspy. Ostatnia została tam rozegrana w 2019 roku, wcześniej przez prawie 20 lat odbywała się na szutrowych trasach Walii.

Poniedziałek



Wschód słońca
7.16



Zachód słońca
15.43



Długość dnia
8 godz. 27 min.



Krótszy od najdłuższego o 8 godz. i 10 min.
i dłuższy od najkrótszego o 36 min.

24

listopada 2025

DZIŚ IMIENINY OBCHODZĄ

Agnieszka, Aleksander, Emilia,
Franciszek, Jan i Roman.

HOROSKOP

Baran



(21.03-19.04) Stawianie wygórowanych wymagań to gotowy przepis na ciągłe niezadowolenie.

Byk



(20.04-22.05) Wszystkie plany uda ci się zrealizować, nikt nie odmówi twojej prośbie. Wieczorem znajdź czas na przyjemności.

Bliznięta



(23.05-21.06) Wejdiesz dziś w spór z osobą, która często ma zdanie inne niż Ty. Można mieć inne zdanie i mimo to się lubić!

Rak



(22.06-22.07) Spotkasz dzisiaj osobę, która wywrze na Tobie silne wrażenie. To może być początek wspaniałej znajomości.

Lew



(23.07-23.08) Ktoś doceni dzisiaj w końcu Twój wysiłek, który dotychczas wydawał się niezauważony. Poczujesz satysfakcję.

Panna



(24.08-22.09) W pracy będziesz mieć dziś dużo energii i będziesz w stanie zrealizować wszystkie zadania.

Waga



(23.09-22.10) Łatwo będzie Ci przychodziło w najbliższym czasie pokonywanie wszelkich przeciwności.

Skorpion



(23.10-21.11) Najmniejsze nieporozumienie może stać się dziś przyczyną kłótni. Nie daj się sprowokować!

Strzelec



(22.11-21.12) Ambicja i zdecydowanie pozwolą Ci dzisiaj wręcz góry przenosić. Osiągniesz więcej niż zazwyczaj.

Koziorożec



(22.12-19.01) Nic nie umknie dzisiaj Twojej uwadze. Próby zamiatania niedociągnięć pod dywan zauważysz natychmiast.

Wodnik



(20.01-18.02) Będziesz miał wiele okazji do zarobku, a także do inwestowania. Uważaj, aby nie przesadzić z wydatkami.

Ryby



(19.02-20.03) To dobry dzień na rozpoczęcie czegoś nowego. Możesz liczyć na pomyślność w swoich przedsięwzięciach.

KUBA SIENKIEWICZ

Lider zespołu Elektryczne Gitary i lekarz specjalista od choroby Parkinsona kończy dziś 64 lata.

W 2017 r. padła jedna z największych wygranych w Polsce. Szczęśliwiec wzbogacił się o ponad 5 mln 815 tys. zł. Wygrana w Eurojackpocie padła w punkcie Lotto w Radomsku.



FOT. WIKIMEDIA COMMONS

POGODA

Dzisiaj w Łodzi

maks. 1°C
min. -2°C



Jutro

maks. 1°C
min. -1°C



Środa

maks. 1°C
min. -1°C



Czwartek

maks. 1°C
min. -3°C



Piątek

maks. 0°C
min. -3°C



MotoMikołaje zbierali dla podopiecznych domów dziecka



Zebrane pieniądze zostaną przeznaczone na finansowanie korepetycji i nagrody za wyniki w nauce.

FOT. KRZYSZTOF SZYMCAK

Jakub Mlonka

Sobota w Porcie Łódź upłynęła pod znakiem czerwonych strojów, ryku silników i dźwięku wrzucanych monet do puszek. MotoMikołaje po raz kolejny udowodnili, że świąteczna pomoc może zacząć się wcześniej, choć nie wszyscy łodzianie są zgodni co do terminu.

Przebrani za Świętych Mikołajów wolontariusze ze Stowarzyszenia Łódzkich Motocyklistów zachęcali klientów do wsparcia dzieci z łódzkich placówek opiekuńczo-wychowawczych nr 2, 3, 6 i 15.

Zebrane pieniądze zostaną przeznaczone m.in. na finansowanie korepetycji, nagrody za wyniki w nauce oraz organizację wyjazdów do parków rozrywki. Jak podkreślali organizatorzy, celem akcji jest nie tylko świąteczna radość, ale długofalowa pomoc i realne wsparcie rozwoju najmłodszych.

Odwiedzający centrum handlowe mogli podziwiać impo-

nującą wystawę maszyn - od klasycznych modeli po nowoczesne sportowe motocykle. Atrakcją były sanie ciągnięte przez quada, w których mali i duzi chętnie pozwolili do zdjęć z MotoMikołajem.

- Fajna inicjatywa, bo łączy pasję do motocykli z pomaganiem. Człowiek wrzuca parę złotych i wie, że to nie idzie na marne, tylko realnie pomaga dzieciom z domów dziecka - na ich edukację, rozwijanie pasji czy zwykłą codzienną radość - powiedział nam pan Krzysztof z osiedla Chojny.

Choć idea zbiórki spotkała się z aprobatą, pojawiły się głosy, że świąteczne akcenty pojawiają się za wcześnie.

- Akcja bardzo mi się podoba, bo dzieciom trzeba pomagać - podkreślała pani Bożena z Rudy Pabianickiej. - Ale te Mikołaje w listopadzie? Trochę w przeszłość. Do Bożego Narodzenia jeszcze miesiąc, a człowiek lubi jednak poczuć ten klimat bliżej świąt - dodała łodzianka.



Maszyny MotoMikołajów zaparkowały w Porcie Łódź.

FOT. KRZYSZTOF SZYMCAK



KRÓLESTWO KAMIENI, SKAMIENIAŁOŚCI I BIŻUTERII

Jakub Mlonka

Po raz 69. Łódź stała się stolicą miłośników przyrody nieożywionej. Targi Interstone wypełniły halę Expo dziesiątkami stoisk, na których prezentowano minerały, skamieniałości, kamienie szlachetne oraz biżuterię wykonaną z naturalnych surowców.

Odwiedzający mogli zobaczyć i kupić eksponaty pochodzące z różnych części świata - od rzadkich minerałów i skamieniałości liczących miliony lat, po bursztyny, perły i ozdobne kamienie. Dużym zainteresowaniem cieszyły się kości dino-



Były także skamieniałości prehistorycznych morskich stworów.

FOT. KRZYSZTOF SZYMCAK

zaurów, zęby pradawnych rekinów i fragmenty meteorytów, które przyciągały uwagę zarówno dorosłych, jak i dzieci.

Ważnym punktem targów było rękodzieło. Od prostych, minimalistycznych form po bogato zdobione naszyjniki -

oferta była szeroka i różnorodna.

Zwiedzający chętnie rozmawiali z twórcami poznając historię powstawania poszczególnych prac.

- Za biżuterię i to takiej jakości jestem w stanie zapłacić każdą cenę. Wkrótce wyjeżdżamy z mężem na urlop na Teneryfę. No i trzeba tam przecież czymś zabłysnąć. Tylko, żeby przez te nadmierne zakupy mąż mnie nie wyrzucił przez okno - mówiła, przymierzając kolczyki z ametystami i uśmiechając się szeroko pani Danuta ze Śródmieścia. - Uwielbiam takie targi, bo tu każdy kamień ma swoją opowieść. Już wiem, że wrócę do domu z pełną torbą - dodała łodzianka przymierzając kolejne ozdoby.



Egzotyczne minerały, skamieniałości liczące miliony lat i ręcznie tworzona biżuteria z naturalnych kamieni zamieniły halę Expo geologiczny skarbiec.

FOT. KRZYSZTOF SZYMCAK